



JENNIFER TAYLOR



Lekcja miłości

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Telefon zadzwonił dwukrotnie. Sarah, czując, narastające napięcie, podniosła słuchawkę. Tylko dwa razy miała okazję widzieć Jamesa MacAllistera, ale pamiętała wrażenie, jakie na niej wywarł. Była pewna, że nie przyjmie dobrze tego, co od niej usłyszy. Oczywiście nie można go za to winić. Każdy ojciec na jego miejscu...

- MacAllister.

Głos był szorstki i głęboki, a jego nieprzychylność wyczuwało się mimo zakłóceń na linii. Przed, oczyma Sarah pojawiło się nagle wyraźne wspomnienie ich ostatniego spotkania sprzed trzech miesięcy. Lodowate spojrzenie ciemnych oczu, szczupła, zeszywniała od hamowanego gniewu twarz. Przeszył ją dreszcz. Powinna była poprosić koleżankę, panią Lawrence, żeby zadzwoniła zamiast niej. Tylko poczucie obowiązku nakazało jej wykonać ten telefon osobiście.

- W czym mogę pomóc? - W jego głosie pojawiło się teraz wyraźne zniecierpliwienie i Sarah poczuła, jak płoną jej policzki. Zdała sobie sprawę, że zwlekając z odpowiedzią pogarsza tylko sprawę.

- Panie MacAllister, tu Sarah Marshall. Nie wiem, czy mnie pan pamięta. Uczę pańską córkę, Catherine.

- Pamiętam, panno Marshall. - Nie było wątpliwości, że z trudem panuje nad głosem. Jej komentarze sprzed paru miesięcy nie podobały mu się i na pewno ich nie zapomniał ani nie wybaczył. - Gzy coś się stało? To dlatego pani dzwoni?

-Ja... ja... - Czemu odczuwała przy nim takie zdenerwowanie? Przywykła już do różnych uczniów i rodziców. Wystarczyło jednak, by James MacAllister odezwał się, a ona zaczynała drzeć niczym nastolatka. Nie umiała zachować się jak trzydziestoletnia kobieta, wykonująca odpowiedzialną pracę. Zła na siebie, świadoma

narastającej irytacji mężczyzny przy telefonie szybko dokończyła: - Obawiam się, że Catherine zniknęła, panie MacAllister.

-Zniknęła? Co też pani, do cholery, wygaduje? Miała być na wycieczce szkolnej we Francji!

-Była. To znaczy jest. - Sarah wzięła głęboki oddech, który miał ją uspokoić. - Dzwonię do pana właśnie z Paryża.

- Proponuję więc, by mi pani dokładnie opowiedziała, co się dzieje. Nie po to dawałem córce pozwolenie na wyjazd, żeby ją pani zgubiła! - Nie zgubiłam jej! I nie wydarzyło się nic niezgodnego z naszym planem! - Było oczywiste, że jest zmartwiony, nie powinna więc przejmować się jego lakonicznością i dyktatorskim tonem. A jednak zauważyła to, gdyż w kontakcie z tym człowiekiem stawała się zawsze dziwnie przewrażliwiona. - Byliśmy w Luwrze, pani Lawrence, panna Jacobs, ja i dziewczęta, i wtedy Catherine... no, Catherine po prostu znikła!

-Nikt tak po prostu nie znika, panno Marshall. Musiała gdzieś zabłądzić. Czy szukałyście jej? Może zgubiła się i teraz się zastanawia, gdzie wy wszystkie jesteście?

-Panie MacAllister, spędziłyśmy dwie godziny, szukając jej! Skorzystałyśmy nawet z pomocy niektórych strażników. Proszę mi wierzyć, nigdzie jej nie było! - Może nie powinna tak wybuchać, ale czy musiał robić z niej kompletną idiotkę?

-A więc nie było jej w Luwrze. Gdzie jeszcze próbowaliście? Czy wróciła pani do hotelu lub innych miejsc, gdzie mogła powędrować w poszukiwaniu was? Moja córka nie należy do dziewczyn, które tak po prostu by sobie odeszły!

- Bardzo wątpię, czy pan wie, do jakiego rodzaju dziewczyn należy pańska córka, panie MacAllister. Może na tym właśnie polega problem. - Nie powinna była tego mówić. Zaczęła żałować tych słów natychmiast po ich wypowiedzeniu, ale było już za późno. Zacisnęła dłoń na słuchawce, czekając na reakcję. Słyszając furię w jego głosie, wzdrygnęła się.

- Za kogo się pani, do cholery, uważa, że pozwala sobie pani na takie komentarze? Płacę mnóstwo pieniędzy za szkołę, w której pani

uczy, aby zapewnić mojej córce dobre wykształcenie. Nie życzę sobie, aby moje stosunki z Catherine były komentowane przez podstarzałą pannę, która nie ma pojęcia o tym, co chodzi po głowie młodej dziewczynie!

- Jak pan śmie? Panie MacAllister, muszę zaprotestować...

Szorstkim i pewnym siebie głosem przerwał jej:

- Mówiąc szczerze, nie obchodzą mnie pani protesty, panno Marshall. Moim jedynym zmartwieniem jest w tej chwili to, co dzieje się z moją córką. Rozumiem, że poinformowałyście policję?

- Oczywiście. Jednak biorąc pod uwagę okoliczności, zaproponowali, by poczekać dzień lub dwa z formalnym zgłoszeniem zaginięcia.

- Okoliczności? Jakie okoliczności? Catherine zniknęła i jeśli cokolwiek jej się stanie, odpowie pani za swój brak kompetencji. A teraz proponuję, by natychmiast udała się pani na policję i powiedziała, że żądam odnalezienia mojej córki!

- Myślę, że byłoby lepiej, gdyby pozwolił mi pan skończyć relację o tym, co się stało, panie MacAllister. Wtedy zdecyduje pan, jakie kroki powinniśmy podjąć. - Sarah powstrzymywała się, jak mogła. - Zniknięcie Catherine ma nieco inny charakter. Wróciłam do hotelu wcześniej niż inni i znalazłam jej list, w którym informuje mnie, że wyjeżdża z Philippe'em i że nie mam powodu do obaw.

- Philippe? Kto to jest? Co pani właściwie chce mi powiedzieć, panno Marshall?

- Tylko tyle, że Catherine nie zgubiła się ani nie stało się jej nic złego. Uciekła z jednym z kelnerów, pracujących w hotelu. Czy teraz już pan rozumie, czemu policja zwleka z wszczęciem poszukiwań? Powiedzieli mi, że wśród takich uciekinierów częsta jest zmiana decyzji i dobrowolny powrót.

- Uciekła? Pozwoliła pani mojej córce uciec z jakimś kelnerem w czasie, kiedy była pod pani opieką? Mój Boże, kobieto, musiała się pani chyba orientować, że coś się święci? Nie mogła pani temu zapobiec?

- Przykro mi, ale dla mnie była to taka sama niespodzianka jak dla

pana. Nie miałam pojęcia, że Catherine była... że Catherine zamieniła z tym Philippe'em więcej niż kilka słów.

Płonął z wściekłości, którą odczuwała mimo dzielącej ich odległości. Próbowwała opanować sytuację, ale był to wysiłek skazany na niepowodzenie. Wyglądało na to, że nic nie jest w stanie uspokoić Jamesa MacAllistera.

-Kobieto, gdzie pani ma oczy? Powinna pani zauważyć, co się dzieje i powstrzymać ich! Nie ma dla pani usprawiedliwienia... żadnego! Nawet taki uniwersytecki mól książkowy jak pani powinien dostrzec niepokojące oznaki. Może sama nie przeżywała pani takich uczuć, ale chyba miała pani do czynienia z innymi piętnastolatkami, które zadurzały się w chłopakach!

Te ostre słowa nie powinny były jej zranić. Powinna je zignorować, przypisać wyłącznie jego trosce o córkę. A jednak poczuła ostre ukłucie bólu. Czy tak właśnie była postrzegana przez niego i resztę świata?

Jako stara panna, otoczona wyłącznie przez inne kobiety, wyzuta z wszelkich normalnych uczuć? Może miał rację: ostatnie dziesięć lat spędziła uciekając przed życiem. Widocznie zostawiło to jakiś ślad.

- ...więc będę tam za parę godzin.

Sarah wstała, uświadomiwszy sobie nagle, że opuściła część tego, co mówił.

- Bardzo przepraszam, ale czy pan powiedział, że zamierza tu przyjechać?

- Oczywiście. Trzeba zrobić z tym porządek, a wyraźnie widzę, że pani nie ma pojęcia, jak się do tego zabrać. Złapię pierwszy samolot.

Zabolała ją ta ironia, ale powstrzymała się od kąśliwej uwagi.

- A w międzyczasie chce pan, żebym skontaktowała się z policją, tak?

- Oczywiście. Co z tego, że ma pani ten list? Po pierwsze nie wiadomo, czy jest prawdziwy, panno Marshall. Dla pani dobra lepiej by było, żeby nie okazał się sfałszowany. Jednak nie zmienia to faktu, że moja córka zaginęła. Chcę, żeby policja odnalazła ją i doprowadziła na miejsce!

- Catherine nie jest dzieckiem. Ma prawie szesnaście lat.

- Wiem, ile ma lat. Wiem także, że żadna siła nie zmusi mnie do bezczynnego siedzenia w czasie, gdy jakiś żądny przygód młodzieniec wykorzystuje ją!

Rzucił słuchawkę. Sarah poczuła, że cała drży. Mogła zrozumieć jego wzburzenie, ale czy musiał być aż tak grubiański?

Zamknęła oczy, czując narastający pulsujący ból w skroniach. Musi wziąć się w garść, zanim nadejdzie reszta. Oczywiście trzeba będzie im powiedzieć, ale postara się zrobić jak najmniej szumu. Szkoda, że nie można zachować całej tej sprawy tylko do wiadomości Jamesa MacAllistera. Biedna Catherine po powrocie do szkoły stanie się obiektem nieprzychylnych plotek. O ile oczywiście ojciec pozwoli jej na powrót. Należało w to wątpić. Uważał, że to wszystko była wina Sarah i może w pewnym sensie miał rację. Kilka miesięcy temu próbowała dać mu do zrozumienia, jak bardzo Catherine jest nieszczęśliwa, ale nie chciał jej słuchać. Może powinna była bardziej nalegać? Teraz jednak, znając jego prawdziwą opinię na swój temat, wątpiła, czy odniosłoby to jakikolwiek skutek. Nazwał ją przecież podstarzałą panną!

Sarah wstała i podeszła do wiszącego nad kominkiem lustro. Chciałaby móc zaprzeczyć tej okrutnej ocenie, ale to, co ujrzała w lustrze nie mogło jej pocieszyć. Błada skóra, szaroniebieskie oczy, jasno-brązowe, zaczesane do góry i spięte na karku włosy w pełni odpowiadały opisowi i stanowiły idealną karykaturę typowej nauczycielki ze staropanieństwem wypisanym na twarzy. Nawet ubranie dokładnie pasowało do tego obrazka. Zapięta pod szyję skromna biała bluzka i ciemnogrnatowy kostium. Dlaczego nigdy wcześniej nie zdała sobie sprawy, jak staro i poważnie zaczyna wyglądać? Codziennie zerkała do lustro, ale dopiero teraz uświadomiła sobie, ile to już lat minęło od czasu, gdy uśmiechało się do niej odbicie promiennej twarzy, otoczonej masą niesfornych loków. Była wtedy zupełnie inna, taka szczęśliwa i beztroska. Ale wtedy zdarzyło się to. Coś, co w dramatyczny sposób odmieniło jej życie.

Odwróciła się gwałtownie, starając się stłumić znajomy już, ale wciąż jeszcze ostry ból. Choćby nie wiadomo jak tego chciała, nie było powrotu, nie można było zmienić tego, co zaszło. Dziesięć lat temu, przepełniona cierpieniem, pozbierała okruchy szczęścia i zbudowała na nich coś, co stało się jej obecnym życiem i czego już nigdy nie uda się odmienić.

Teraz, kiedy wszystkie dziewczęta były już w łózkach, w hotelu zapanowała cisza. Sarah wypita łyk mocnej kawy, zaparzonej przez Madame. Cieszyła się spokojem, który zastąpił wreszcie całe to zamieszanie. Na wieść o Catherine dziewczęta oszalały z przejęcia. Cały wieczór roztrząsały, gdzie też ona może być i dopiero ostra reakcja Sarah uciszyła je. Pozostałe dwie nauczycielki też już postanowiły się położyć. Nie miała najmniejszej ochoty na spotkanie z Jamesem MacAllisterem, ale skoro już musiało do niego dojść, wolała, by odbyło się bez świadków. Nie chciała nikogo narażać na nieprzychylnie komentarze.

Usłyszała trzask zamykanych drzwiczek samochodu i zerwała się na równe nogi, czując gwałtowne bicie serca. Podbiegła do okna, ale okazało się, że to nie James MacAllister, lecz para gości hotelowych. Co się z nim dzieje? Miał złapać pierwszy możliwy samolot, więc powinien tu być już parę godzin temu. Spóźnienie mogło tylko pogorszyć jego i tak fatalny nastrój.

Pozostała w holu przez następną godzinę, ale wraz z wybiciem dwunastej poczuła, że ma dosyć. Była zmęczona, wyczerpana napięciem kończącego się dnia i całego minionego tygodnia, wypełnionego opieką nad tuzinem rozbawionych piętnastolatek. Marzyła o długiej gorącej kąpieli, ale hotel nie dysponował niestety łazienkami w pokojach. Nie odważyła się tak późno w nocy na wędrówkę ciemnymi korytarzami, wiodącymi do ogólnej łazienki. Będzie musiała zadowolić się krótką toaletą w umywalce.

Napełniła ją i zaczęła mydlić ręce. Usłyszawszy pukanie do drzwi, mruknęła z irytacją. Rozejrzała się za ręcznikiem i krzyknęła z przerażenia, gdyż w tej właśnie chwili drzwi otworzyły się z hukiem, a do pokoju wpadł James MacAllister.

- No i co, Catherine jeszcze się do pani nie odezwała? - Przeszywał jej twarz mrocznym lodowatym spojrzeniem, które napawało Sarah szczerym przerażeniem.

- Proszę wyjść! Jak pan śmie wchodzić tak bez pytania? Proszę natychmiast wyjść! - Sięgnęła po wiszący na wieszaku ręcznik, ale rozdygotane palce upuściły go na ziemię.

- Nigdzie nie wyjdę, panno Marshall. - Zamknął za sobą drzwi, uśmiechając się na widok jej szeroko otwartych oczu. - Przepraszam, jeśli naruszam pani prywatność, ale teraz nie czas na skromność. Moja córka zaginęła.

- Zniknięcie Catherine nie daje panu prawa do wkraczania do mojego pokoju! Proszę wyjść, zanim zawołam portiera i każę pana wyrzucić! Dla takiego zachowania nie ma usprawiedliwienia, panie MacAllister. Tego już za wiele!

- Za wiele? O nie, to pani posunęła się za daleko, pozwalając mojej córce uciec z jakimś francuskim bawidamkiem! - Wściekły zacisnął usta, a jego policzki zaczerwieniły się. Był szczupłej budowy, ale w jego ciele wyczuwało się niezaprzeczną siłę, jakąś zniewalającą moc. Miał bardzo ciemne, niemal czarne włosy, opaloną skórę i błyszczące oczy. Jego bezwzględna postawa i twardy wzrok przyprawiły ją o przyspieszone bicie i tak zaleknionego serca.

- Nikt nie pozwalał pańskiej córce na ucieczkę. Ona sama postanowiła to zrobić. A jeśli chodzi o to, czy Philippe jest bawidamkiem... - Pełna złości, zaczerpnęła powietrza. - Mówiąc szczerze, panie MacAllister, pan nie wie, o czym mówi! Zresztą nie zamierzam teraz rozmawiać. Mogę zrozumieć pańskie zaniepokojenie, ale nawet ono nie usprawiedliwia braku taktu. Proszę natychmiast opuścić mój pokój. Możemy porozmawiać w salonie, kiedy się ubiorę.

- Mówiąc szczerze, panno Marshall, gdyby była pani kompletnie naga, chyba też nie zwróciłbym na to uwagi. Moim jedynym zmartwieniem jest Catherine i nie zamierzam odwlekać naszej rozmowy.

I tak straciłem już wiele czasu przez francuskich kontrolerów

ruchu lotniczego, którzy urządzili sobie dzisiaj wagary. - Zerknął na nią, a jego wzrok zaledwie prześliznął się po jej szczupłej sylwetce, odzianej jedynie w obcisły bawełniany stanik i figi. Chwycił wiszący na drzwiach szlafrok i rzucił w jej stronę. - Jeśli w tym ma pani poczuć się lepiej, to proszę. Pójdziemy na dół i nareszcie porozmawiamy o czymś znacznie ważniejszym niż pani urażona godność!

Sarah złapała szlafrok i włożyła go na siebie. Usłyszawszy nutę pogardy w jego głosie, zaczerwieniła się. Zaciskając pasek w talii, zmusiła się, by spojrzeć w jego lodowate oczy. Za wszelką cenę pragnęła, by jej rozszalałe serce uspokoiło się. Ubrana poczuła się nieco lepiej, ale nie mogła powstrzymać powracających przyływów złości i lęku. Nagle bowiem wróciło do niej wspomnienie ostatniego razu, gdy w jej sypialni stał mężczyzna i patrzył na nią pełnym złości wzrokiem.

- Ma pani ten list, który zostawiła Catherine? Jego głos oderwał ją od ponurych wspomnień i gwałtownie przywrócił do rzeczywistości. Bez słowa odwróciła się do komody i podała mu kartkę. Przeczytał ją szybko i zgniótł w dłoni.

- I co policja miała na ten temat do powiedzenia? Zakładam, że nie omieszkała pani im tego pokazać?

Sarah zignorowała tę cierpką uwagę. Widząc jego przenikliwy wzrok, szczerzej opatuliła się kołnierzem szlafroka.

- Oczywiście. Oni widzą to wszystko w o wiele lepszym świetle i uważają, że skoro Catherine pojechała z Philippe'em z własnej woli, nie powinniśmy się zbytnio martwić.

- Z własnej woli? Toż to jeszcze dziecko! Jest za młoda, by wiedzieć, co robi! - Jego twarz pociemniała z wściekłości, a roziskrzony wzrok sprawił, że Sarah instynktownie się cofnęła. Cały czas prześladowały ją te ponure, gorzkie wspomnienia, o których do tej pory nie chciała z nikim rozmawiać. Z czasem nauczyła się spychać je w podświadomość. Teraz wściekła twarz Jamesa MacAllistera wydobyła je z ukrycia. Drżała z wysiłku, by je z powrotem ujarzmić.

- Panie MacAllister, taka rozmowa prowadzi nas donikąd. Opowiedziałam panu, jakie jest zdanie policji, co nie znaczy, że się z nim zgadzam. Oczywiście, że Catherine jest za młoda, by samodzielnie podejmować takie decyzje, ale musi pan uszanować jej wolę. Philippe nie zmusił jej, jest z nim dobrowolnie. To wynika z listu w sposób oczywisty.

- Czyżby? Umie pani czytać w cudzych myślach, tak? Potrafi pani powiedzieć, co czuła moja córka, pisząc ten list? - Rzucił w nią pomietą kartką, po czym ruszył w jej stronę. Czuła ciepło, jakie emanowało z jego mocnego ciała, a także lekki pizmowy zapach mydła. Instynktownym, gwałtownym ruchem odsunęła się od niego. Natychmiast to spostrzegł.

- Co jest z panią, do cholery? Jest pani płochliwa jak kotka! - Wyciągnął rękę, by jej dotknąć. Gdy jego mocne i chłodne ręce musnęły jej odsłonięte ramię, Sarah cofnęła się jeszcze bardziej.

- Proszę mnie nie dotykać! - rozkazała mu. Poczowała, jak całe jej ciało się napina. Przez dłuższą chwilę przyglądał się jej w milczeniu, po czym opuścił rękę.

- Proszę się nie martwić, nie zamierzam pani więcej dotykać. Swoją troskę zatrzymam dla córki. Ona tego naprawdę potrzebuje! - Odwrócił się, przeszedł przez pokój i odsunawszy firanki, wyjrzał przez okno. - Czy pani potrafi sobie wyobrazić, co ja przeżywam, panno Marshall? Zastanawiam się, czy panią to w ogóle obchodzi, czy też może zniknięcie Catherine to jedynie drobna niedogodność w pani uporządkowanym życiu, przeszkoda w starannie ułożonych planach?

- To nie w porządku. Oczywiście, że się o nią martwię. To jedna z moich najlepszych uczennic.

- Teraz, kiedy się odsunął, mogła swobodniej oddychać i opanować ogarniającą ją panikę. Była przecież dorosłą kobietą, nie dwudziestoletnim, samotnym i wystraszonego dziewczęciem. A to, co czuł do niej James MacAllister, z pewnością nie było pożądaniem!

- Pani najlepsza uczennica. Tyle ma pani o niej do powiedzenia! Czy tylko tyle dla pani znaczy, panno Marshall? Zaskakuje mnie pani.

Ze sposobu, w jaki wygłaszała pani ostatnio swe opinie wywnioskowałem, że Catherine była dla pani kimś więcej niż tylko uczennicą, że w gruncie rzeczy troszczyła się pani o jej dobro! — Kiedy odwrócił do niej swą chmurną i niechętną twarz, Sarah zeszywniała.

- Oczywiście, że się troszczę. To cudowna dziewczyna i ostatnio miałam wrażenie, że jest z jakiegoś powodu bardzo nieszczęśliwa. To dlatego próbowałam rozmawiać z panem na ostatniej wywiadówce. Niestety, pan postanowił zlekceważyć moje ostrzeżenia, a teraz stało się to.

- O nie, nie pozwolę pani na to, panno Marshall. - Próbował się uśmiechnąć, ale jego zaciśnięte usta wyrażały jedynie zimne rozbawienie. Jego wzrok był nadal pełen gniewu.

- Na co? - Sarah czuła, jak napięcie ogarnia całe jej ciało. Gdyby tylko zechciał teraz ją zostawić, poczekać do rana, kiedy będzie lepiej przygotowana do takiej rozmowy. Była zbyt zmęczona i przejęta, by nadążać za tokiem jego myśli.

- Na obarczanie mnie winą. Catherine była tutaj pod pani opieką. To pani nie umiała dostrzec tego, co się szykuje i wina spada na panią, panno Marshall, nie na mnie. Powierzyłem ją pani, a pani mnie zawiodła!

**- To, co pan mówi, jest równie niesprawiedliwe jak nieprawdziwe!
- Sarah wyprostowała się gwałtownie. Potrząsnęła głową, by odrzucić do tyłu pasma długich ciemnych włosów, które uwolniły się z warkocza.**

Zabolało ją, że próbuje przerzucić na nią własne niedociągnięcia. Przecież już przed paroma miesiącami usiłowała zwrócić mu uwagę, że z córką dzieje się coś niedobrego. - Jediną przyczyną, dla której Catherine zdecydowała się na działanie zupełnie niezgodne z jej naturą, jest kompletny brak zainteresowania z pana strony, panie MacAllister! Ile razy odwiedził pan córkę w ciągu ostatniego roku? Ile razy był pan łaskaw napisać do niej list z którejś z pańskich licznych podróży zagranicznych? Jeśli ktokolwiek ponosi winę za zniknięcie Catherine, tą osobą jest pan ze swoim brakiem

wrażliwości!

- Jestem bardzo zajęty, panno Marshall. Praca wymaga ode mnie częstych podróży za granicę. Catherine rozumie to. Jednym z powodów, dla których posłałem ją do waszej szkoły jest fakt, że mój tryb życia nie pozwala na stworzenie stabilnego ogniska rodzinnego.

W jego głosie wyraźnie słychać było gniew, ale tym razem Sarah nie dała się zastraszyć. Rozwścieczyło ją, że w taki sposób próbuje zdjąć z siebie ciężar odpowiedzialności.

- Szkoła z internatem nigdy nie zastąpi szczęśliwego domu! - wypaliła. - Wiem, że dla pana, panie MacAllister, i dla wielu innych naszych rodziców jest to trudne do zrozumienia, ale Catherine musi mieć poczucie, że w potrzebie zawsze się pan przy niej znajdzie! Może pan zapłacić za jej wykształcenie, ale nie może pan kupić jedynej rzeczy, którą powinien jej pan dać - miłości!

- Nic pani nie wie o moim związku z córką. Zawsze była w pełni szczęśliwa, aż do czasu, kiedy znalazła się pod pani wpływem. Zastanawiam się, co też pani nakładła jej do głowy? Do tego roku nie miałem z nią najmniejszych problemów, aż tu nagle wszystkie jej listy pełne są zwrotów typu „panna Marshall uważa” albo „kiedy rozmawiałam z panną Marshall”. W co się pani bawi z moją córką? Dlaczego postanowiła pani wywierać wpływ na jej sposób myślenia?

- Przerwał i przez następną minutę przyglądał się jej w milczeniu. Kiedy się w końcu odezwał, zacięty wyraz jego twarzy w połączeniu z cichym jedwabistym głosem nasunął jej na myśl skojarzenie z tygrysem, szykującym się do ostatniego, zadającego śmierć, skoku.

- Może po to, by dotrzeć do mnie?

- Nie... nie mam pojęcia, o czym pan mówi - powiedziała niepewnie. Brakowało jej powietrza. On tymczasem wolnym krokiem przemierzył pokój i stanął przed nią.

- Doprawdy? Jakoś nie mogę w to uwierzyć.

- Zaśmiał się cicho patrząc, jak mruga oczami, by w końcu spuścić wzrok. Nie mogła wytrzymać jego przeszywającego spojrzenia. - Przedtem oskarżyłem panią o bezduszne staropanieństwo, ale może się myliłem?

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi, panie MacAllister, i, mówiąc szczerze, nie mam najmniejszej ochoty tego wiedzieć! To wszystko zaczyna być niedorzeczne. - Próbowwała go wyminąć, ale złapał ją za ramię.

- Czyżby? Może tak, może nie, Jak pani zapewne doskonale wie, życie jest pełne drobnych niespodzianek, panno Marshall. Muszę przyznać, że pani... jak by tu powiedzieć... zainteresowanie moją osobą jest właśnie taką niespodzianką.

- Zainteresowanie? No nie! - Sarah wyrwała ramię, za wszelką cenę pragnąc uwolnić się od jego uścisku, ale on przyciągnął ją jeszcze bliżej. Na jego mocno zarysowanych ustach pojawił się słaby, drwiący uśmiezek.

- Nie? A przecież mogłoby to wiele wyjaśnić, prawda? Sposób, w jaki zachowała się pani przy naszym ostatnim spotkaniu, naleganie na prywatne spotkanie poświęcone Catherine, mimo że z mojego punktu widzenia nie było nic do powiedzenia. Kiedy teraz patrzę wstecz, dostrzegam, że naszym rozmowom zawsze towarzyszyło jakieś napięcie, panno Marshall. Przypisywałem to pani głębokiej niechęci do mężczyzn, ale być może byłem mało spostrzegawczy. Atrakcyjność seksualna jest bardzo silną emocją. Wywołuje najdziwniejsze reakcje u osób, które najmniej się tego spodziewają.

- Jak pan śmie? Jeśli było między nami jakieś napięcie, to dlatego, że nie podobał mi się sposób, w jaki traktuje pan swoją córkę! - Z pełną determinacją usiłowała go przekonać, ale drwiący uśmiezek nie schodził z jego ust.

- Czyżby? Przecież w swojej pracy z pewnością już wcześniej stykała się pani z rodzicami, którzy pani zdaniem nie poświęcali swym dzieciom należytej uwagi. Czy z nimi też rozmawiała pani z takim napięciem, panno Marshall? Czy wobec nich też była pani tak otwarcie niechętna? - Widząc jej zdziwione oczy, potrząsnął głową. - Nie wydaje mi się.

- Nie obchodzi mnie, co się panu wydaje, panie MacAllister. Jak pan śmie przychodzić do mojego pokoju i oskarżać mnie o... o... - przerwała i zaczerwieniła się. Bez zażenowania dokończył zdanie.

- Uwodzenie mnie? - Uniósł brew w wyrazie uprzejmego zainteresowania, ale Sarah nie dała się zwieść. James MacAllister nie miał w sobie nic z uprzejmości ani ogłady. Od czasu ich pierwszego spotkania wiedziała, że jest niebezpiecznym mężczyzną. Czy to dlatego była przy nim zawsze tak bardzo zdenerwowana, tak bardzo świadoma jego obecności? Być może. A on jakoś to wyczuł i opacznie interpretował jej zachowanie.

Niepewnie zaczerpnęła oddechu, zmuszając się do odważnego spojrzenia w jego diabelsko czarne oczy.

- Nie uwodziłam pana, byłam od tego jak najdalsza. Jeśli chce pan znać prawdę, to gardzę wszystkim, co stanowi treść pańskiego życia. Gardzę tym, że nie ma w nim miejsca na zainteresowanie własną córką.

- Czy na pewno o to chodzi? Jakoś trudno mi w to uwierzyć. Panno Marshall, nie jestem próżny, jestem tylko realistą. Kobiety interesują się mną od dawna i to z wielu powodów, wśród których nie bez znaczenia jest fakt, że jestem bogatym wdowcem o nie najgorszym wyglądzie. Ze zdziwieniem stwierdzam, że pani też postanowiła dołączyć do tej gromadki. Wydawało mi się, iż pani nie pasuje do tych kobiet, ale przecież wygląd może być tak bardzo mylący, nieprawdaż? Podsumowałam panią jako pruderyjną starą pannę, ale najwyraźniej minąłem się z prawdą.

Jego palce zacisnęły się na jej ramieniu, przyciągnął ją do siebie.

- No cóż, właściwie powinienem czuć się zaszczycony, ale w tej chwili o wiele bardziej interesuje mnie to, co się stało z Catherine. Więc załatwmy tę sprawę od razu, dobrze?

-Co pan ma na myśli? Proszę posłuchać, to... Och! - Sarah nie dokończyła. Nagle bowiem pochylił głowę i mocnym pocałunkiem zdławił jej słowa. Przez krótką, trudną do określenia chwilę stała nieruchomo, smakując dotyk nieznanomych, silnych ust. Nagle ukryty głęboko w pamięci koszmar powrócił do niej i zaczęła gwałtownie walczyć, uderzając zaciśniętymi pięściami w jego ramiona, a następnie wpijając paznokcie w jego policzek.

Pod wpływem bólu przeklął ostro i odsunął ją od siebie. Jego

twarz była pełna dzikiego gniewu, ale ona nie panowała już nad sobą.

- Wynoś się! - Jej głos był schrypnięty, a donośne echo odbiło się od ścian pokoju.

- Idę. Ale to nie jest zakończone, Sarah Marshall.

- Przesunął ręką po policzku, ścierając z niego krew, a jego wzrok zdawał się przygniatać ją do ziemi.

- Nikt normalny nie reaguje w ten sposób. Proszę mi wierzyć, nie zapomnę tego. Ma pani, droga damo, problemy i jak tylko będę miał przy sobie Catherine, dopilnuję, aby nigdy więcej nie mogła pani wpływać na młode podatne umysły. Zamierzam osobiście zająć się sprawą odsunięcia pani od nauczania dzieci.

Odwrócił się i wyszedł z pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Patrzyła w ślad za nim roztrzęsiona i przerażona tym, co się stało i co następnie powiedział. Co będzie, jeśli spełni swe groźby, a ona nigdy już nie będzie mogła znaleźć schronienia w żadnej szkole? Bała się o tym myśleć. Przez lata praca była dla niej ratunkiem, jedyną rzeczą, która trzymała ją przy życiu. Nie mylił się mówiąc, że ma problemy. Wyglądało jednak na to, że jej największym problemem był teraz sam James MacAllister!

ROZDZIAŁ DRUGI

Słońce odbijało się w kałużach wypełniających nierówności tarasu. Sarah położyła głowę na oparciu krzesła i zamknęła oczy, czując zmęczenie w całym ciele. Nic dziwnego, skoro prawie nie spała tej nocy. Ciężka jej głowa, a oczy piekły i bolały, podrażnione blaskiem majowego słońca. Całą noc przewracała się z boku na bok, modląc się o nadejście poranka. Okazało się jednak, iż to też nie przyniosło jej ulgi. Dawny koszmar kolejny raz pokazał, że wciąż w niej żyje. Do starych obrazów, które dręczyły od dawna, dołączyły teraz nowe sceny przedstawiające ją i Jamesa MacAllistera; wyraz jego twarzy, gdy zastał ją w sypialni, zimna drwina w jego oczach, gdy przyciągnął ją do siebie i pocałował, a wreszcie najgorsze - potworna siła jego gniewu, gdy ocierał krew z twarzy. Co z tego, że przeszła noc i nadszedł poranek, skoro cała sprawa jeszcze się nie zakończyła.

- Sarah, nic ci nie jest?

Podskoczyła gwałtownie, starając się nadać swej twarzy mniej zmaltretowany wyraz. Odwróciła się i ujrzała w drzwiach jedną z nauczycielek, Stephanie Jacobs.

- Dziękuję, czuję się dobrze. Jestem tylko trochę zmęczona. Nie spałam zbyt dobrze. Martwiłam się o Catherine. - Kłamstwo przyszło jej tak łatwo, że prawie poczuła się winna. Czy mogła jednak wyjawic prawdę o tym, co nie pozwalało jej zasnąć? Jak miała wyjaśnić, że James MacAllister otwarcie oskarżył ją o próbę uwiedzenia, następnie ją pocałował, a ona, zamiast spokojnie sobie z tym poradzić, zachowała się jak szalona? Nikt nie wiedział o jej przeszłości i nikomu nie zamierzała jej ujawnić. Nie mogła więc zwierzyć się Stephanie, nie odsłaniając jednocześnie wszystkiego, co stanowiło tło całego zajścia.

- Rozumiem cię. Sama nie przestaję się o nią martwić. Sądzisz, że się opamięta i zda sobie sprawę z głupstwa, jakie popełniła? - Śliczna twarz Stephanie wyrażała zmartwienie. - Nie mogę zrozumieć,

dlaczego to zrobiła. Zawsze była taką cichą dziewczynką!

Sarah uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Obawiam się, że na tym właśnie polega problem. Catherine jest zbyt cicha. Zamiast mówić otwarcie o swych zmartwieniach, chowa wszystko w sobie. Już parę miesięcy temu wyczułam, iż dzieje się coś niedobrego, ale nigdy nie przypuszczałam, że posunie się do takiego czynu. Miałam nadzieję, że w końcu do mnie przyjdzie i powie, o co chodzi, a wtedy wspólnie temu zaradzimy. Teraz czuję się odpowiedzialna za to, co się stało.

- Nie obwiniaj się! Jeśli ktoś ponosi tu winę, to ten jej ojciec. Ona go uwielbia. Mówiąc prawdę, Sarah, mdli mnie na widok niektórych rodziców, którzy podrzucają swoje dzieci do szkoły i przestają o nich myśleć!

Twarz Stephanie zaróżowiła się pod wpływem wzburzenia. Sarah rozumiała to. Zgadzała się z każdym słowem młodszej koleżanki. Jedyną osobą, którą należało winić za postępowanie Catherine, był jej ojciec. Tylko że on oczywiście nie potrafił zaakceptować tej prawdy. Dlatego znalazł sobie kozła ofiarnego, mającego oczyścić jego sumienie. Wszystko wskazywało na to, że ta rola przypadła właśnie Sarah!

- Wątpię, by zgodził się z twoją opinią, Stephanie. Parę miesięcy temu próbowałam przekazać mu swoje podejrzenia, ale nie zechciał mnie wysłuchać. Bardziej niż córka interesuje go jego własne życie i problemy!

W głosie Sarah było potępienie.

- Nie życzę sobie, by robiła pani takie uwagi, panno Marshall. Moja córka jest dla mnie bardzo ważna i nie zamierzam pozwolić pani ani nikomu innemu na podważanie tego.

W głębokim głosie, który włączył się do rozmowy dwóch nauczycielek, zabrzmiał gniew, echo wczorajszej złości, której Sarah była świadkiem. Na widok Jamesa MacAllistera, stojącego na końcu tarasu, poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Nie chciane wspomnienia przemknęły jej przez głowę, ale stłumiła je bezlitośnie. To, co stało się wieczorem, pozostaje faktem i nie uda się już tego

zmienić. Powinna więc przynajmniej spróbować poradzić sobie z tym, co czeka ją w ciągu dnia. Do czasu odnalezienia Catherine będzie musiała znaleźć w sobie siłę, pozwalającą na przetrwanie w towarzystwie jej ojca. Sama czuła się zaskoczona sposobem, jaki wybrała. Było to bowiem jawne prowokowanie dalszej złości.

- Czyżby? Naprawdę ważna, panie MacAllister? W takim razie muszę przeprosić za to, co powiedziałam. - Uśmiechnęła się z obłudną słodyczą. - Zastanawiam się jednak, jakie jest jej miejsce na liście pańskich priorytetów?

- Słucham? - Przeszedł przez taras i zatrzymał się przed nią. W czarnych dżinsach i opinającej muskularne ciało koszuli wyglądał groźnie i niebezpiecznie. - Czy mogłaby pani to wyjaśnić?

- Nie sądzę, by to wymagało wyjaśnienia, ale skoro pan nalega... - Spojrzała mu w oczy i natychmiast spuściła wzrok, by uniknąć zimna w jego spojrzeniu. - Każdy ma jakąś hierarchię wartości w życiu. Dom, rodzina, praca. Pan jest znakomitym biznesmenem, prowadzącym interesy na całym świecie. Zastanawiałam się tylko, jakie miejsce w pańskiej hierarchii zajmuje Catherine: przed czy po prowadzeniu interesów?

- Dobro Catherine stawiałem zawsze na pierwszym miejscu. Nie ma nawet mowy o tym, żebym kiedykolwiek zepchnął ją na drugi plan. Wykluczone! - Ogarniała go teraz zimna furia. Zwężone oczy wypełniły się błyszczącymi iskrami, a szczęka mocno się zacisnęła. Stephanie wymamrotała jakąś wymówkę i oddaliła się. Sarah nie zwróciła na to większej uwagi. Przypomniała sobie cały swój ból i złość, doprowadzając się do podobnego stanu, co jej rozmówca.

- Wykluczone? Proszę mi wybaczyć mój sceptycyzm, ale jak to było z jej urodzinami? Pamiętał pan o nich, wysłał do niej kartkę albo prezent? - Potrząsnęła głową, jej blada skóra zaróżowiła się, a oczy nabrały szarego koloru, przypominającego wzburzone morze. - Catherine cały dzień spędziła w biurze, czekając na wiadomość, kartkę, cokolwiek, ale pan był zbyt zajęty interesami, by pamiętać o czymś tak mało istotnym jak piętnaste urodziny córki!

- Byłem w Boliwii, z dala od jakiegokolwiek miasta. Nie mogłem

kupić jej kartki i wszystko to wyjaśniłem po powrocie.

- I to miało zastąpić rozczarowanie, tak? Wyjaśnienie, że nie mógł pan dotrzeć do sklepu? Pan nie widział jej tego dnia, panie MacAllister, ale ja widziałam. Widziałam, jak bardzo jest przygnębiona i jak bardzo nadrabia miną przed przyjaciółmi. A pan wciąż utrzymuje, że Catherine zajmuje najważniejsze miejsce w pańskim życiu!

Wstała, sięgnęła po rzucony na oparcie sweter i skierowała się do środka, zbyt zirytowana, by ryzykować dalszą rozmowę. On jednak zastąpił jej drogę.

- Niczego nie utrzymuję. Nie obchodzi mnie, czy pani mi wierzy, czy też nie, panno Marshall. Obchodzi mnie jedynie fakt, że zasiała pani swoje pomysły w głowie Catherine.

- To nieprawda. Nigdy nie powiedziałam ani słowa, które można byłoby uznać za krytykę pańskiego postępowania. Nie jestem aż, tak bezduszna. - Musiała unieść głowę, by dosięgnąć wzrokiem jego oczu. Widząc przepelniający je chłód, natychmiast tego pożałowała. - Catherine gotowa jest całować ślady pańskich stóp, panie MacAllister. Na tym polega problem. Gdyby mogła poznać pana naprawdę, zrozumiałaby szybko, że nie jest pan połączeniem księcia z bajki i Supermana.

- A kim jestem? - Uśmiechnął się, odsłaniając mocne białe zęby. W wyrazie jego twarzy było teraz więcej przekory niż rozbawienia. - No słucham, panno Marshall, proszę nie przerywać w momencie, kiedy to wszystko zaczyna być takie interesujące. Powiedziała pani, że Catherine powinna poznać mnie takim, jakim jestem naprawdę. Jaki więc jestem? Czy raczej: jakim mnie pani widzi?

Było to kuszące pytanie, tak bardzo kuszące, że Sarah z trudem zapanowała nad sobą.

- Moja opinia nie ma tu żadnego znaczenia. Ważne, jak widzi pana pańska córka.

- A więc w końcu dostrzegła pani, że ważna jest opinia Catherine, nie zaś pani?— Przesunął wzrokiem po jej delikatnie zaróżowionej twarzy, dłużej zatrzymując się na pełnej linii dolnej wargi. - Może

więc warto było znosić pani zachowanie wczorajszego wieczora, by osiągnąć przynajmniej tyle.

- Nie wiem, o czym pan mówi. - Próbowała go wyminąć, ale przesunął się i znów zastąpił jej drogę. Skrzyżował ręce na piersiach i przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Jest pani przekonującą kłamczucha, panno Marshall. Wie pani dokładnie, co mam na myśli. Pamiętam wszystko, co zaszło i fakt, że zaatakowała mnie pani jak wariatka.

- Ja? Ja zaatakowałam pana? Och, nie, tego już za wiele. - Poczła narastającą wściekłość i odwróciła się w jego stronę. - To pan... pan...

- Czemu tak trudno znaleźć słowa, by całkiem po prostu powiedzieć, że to on zaczął, całując ją z nienacką? Podniosła głowę i wpatrywała się w niego, nie odsuwając nawet o centymetr. - To pan zaatakował mnie wieczorem. Bez pytania wszedł pan do mojego pokoju, obraził mnie, a następnie posunął się do przemocy fizycznej. Gdybym chciała, mogłabym wystąpić przeciwko panu do sądu.

- Naprawdę? Wątpię, czy daliby wiarę, zwłaszcza gdyby ujrzeli pani rękodzieło. - Odwrócił twarz. Na widok głębokich zadrapań, biegnących od brzegu ucha do linii ust, Sarah poczuła mdłości.

- To wyłącznie pańska wina. Nie trzeba było mówić tego, co pan powiedział ani próbować pocałować mnie w ten sposób - wytłumaczyła niskim, zawstydzonym głosem. Obdarzył ją podejrzliwym spojrzeniem.

- Może nie, ale musi pani przyznać, że zostałem sprowokowany. Byłem i nadal jestem chory z niepokojem o Catherine i, według mnie, pomijając już przyczyny, dla których pani to robi, jest pani w dużej mierze odpowiedzialna za podsuwanie jej dziwnych pomysłów.

- Nie robiłam tego! Dlaczego nie próbuje pan dostrzec prawdy? Nigdy nie usiłowałam w żaden sposób wpływać na Catherine, a już na pewno nie po to, by... by uwieść pana! Mówiąc szczerze, panie MacAllister, mogę żyć zupełnie szczęśliwie bez towarzystwa mężczyzny. Proszę się więc nie łudzić, że miałam wobec pana jakiegokolwiek zamiary!

- Mówi to pani teraz, kiedy pani plany spaliły na panewce. -

Potrząsnął głową, a słońce błysnęło w szpakowatych pasemkach jego włosów, podkreślając jedynie czerń pozostałych. - Nie zamierzam jednak pozwolić, by to, co pani zrobiła, uszło pani na sucho. Catherine, nim dostała się pod pani wpływ, była w pełni szczęśliwym, świetnie przystosowanym dzieckiem. Nigdy nie byłaby w stanie popełnić takiej lekkomyślności. Ktoś musiał zasiać w jej głowie ten pomysł.

- Chyba się przesłyszałam! Usiłuje mnie pan teraz oskarżyć o to, że sama podsunęłam jej pomysł ucieczki? No nie, panie MacAllister, nawet pan nie jest aż tak głupi, by naprawdę tak myśleć! Jest pan szalony! Niezależnie od tego, co sędzę na pana temat, ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, są kłopoty Catherine!

- A więc jak wyjaśni pani jej postępowanie? Twierdzi pani, że zna moją córkę, proszę mi więc powiedzieć, dlaczego to zrobiła.

W jego głosie pojawiła się jakaś nuta, która sprawiła, że jej złość zaczęła gwałtownie słabnąć. Może był to ból, który nagle zdawał się przepęłniać jego słowa? Sarah nie miała pewności. Wiedziała tylko, że o ile jeszcze przed chwilą oddałaby wszystko, by móc obserwować cierpienie Jamesa MacAllistera, o tyle teraz zapragnęła go uspokoić.

- Nie twierdzę, że to takie proste - powiedziała. - Sędzę, iż motywów Catherine są tak złożone, że o wyjaśnienie będziemy musieli poprosić ją samą.

- Ale przecież musiała wiedzieć, jak bardzo będę się martwić. Czy to się dla niej nie liczy? Do cholery, zrobiłbym dla tego dziecka wszystko i ona o tym wie... ona o tym wie!

- Czy na pewno? - spytała Sarah delikatnie. Starła się złagodzić ból, który zdawał się go rozdzierać. Jego sposób traktowania córki mógł budzić jej zastrzeżenia, ale nie było wątpliwości, że jego obecna troska jest prawdziwa, a smutek szczerzy. Smutek zaś był uczuciem, które na przestrzeni ostatnich lat poznała bardzo dobrze.

- Oczywiście, że wie. Na pewno! Wszystko co robię, robię dla niej, by dać jej lepsze życie i zabezpieczyć przyszłość. - Odwrócił się i mocno zacisnął dłoń na balustradzie. - Nie jest łatwo samemu

wychowywać dziecko, zwłaszcza córkę. Kiedy... kiedy umarła moja żona, długo myślałem, nim doszedłem do wniosku, że szkoła z internatem będzie dla niej najlepsza, bo da jej poczucie pewnej stabilizacji. Muszę dużo podróżować i nie chciałem zostawiać jej z kolejnymi niańkami. Internat wydawał się idealnym rozwiązaniem, zwłaszcza że robiła wrażenie zadowolonej z tego pomysłu. A pani mówi mi teraz, że to, co uważałem za najlepsze, jest w istocie złe? - Odwrócił twarz w jej stronę. - Nie mogę tego przyjąć do wiadomości, panno Marshall. Nigdy się z tym nie zgodzę!

Mimo słonecznego ciepła, Sarah poczuła dreszcze. Szybkim ruchem narzuciła na ramiona sweter.

- Nigdy nie twierdziłam, że wysłanie Catherine do szkoły z internatem było błędem. Do niedawna czuła się z nami całkiem szczęśliwa.

- Dokładnie do momentu, kiedy dostała się pod pani niezrównoważony wpływ. - Wyprostował się gwałtownie. Górował nad nią tak znacznie, że zrobiła szybki krok w tył. Przypomniała się jej poprzednia sytuacja, kiedy to patrzył na nią z takim gniewem.

Musiał czytać w jej myślach, bo uśmiechnął się łagodnie, choć jego twarz nadal miała ów zacięty wyraz.

- Nie jestem takim głupcem, by powtarzać własne błędy. - Przeciągnął dłonią po ranach na policzku. Nie spuszczał z niej wzroku tak długo, aż na jej policzkach i szyi pojawiły się rumieńce. - Może pani mówić, co pani chce, panno Marshall, może pani mnożyć protesty, ale nic nie zmieni mojego zdania na temat tego, kto ponosi odpowiedzialność. Jak tylko odnajdę Catherine, dotrzymam danej obietnicy i dopilnuję, by żadne inne dziecko nie dostało się pod pani wpływ i by żaden inny rodzic nie przeżywał tego, co mnie spotkało. Mogę panią zapewnić, panno Marshall, że już więcej nie będzie pani uczyła!

Bez słowa odszedł, zostawiając ją zupełnie roztrzęsioną. Naprawdę zamierzał to zrobić, zamierzał odebrać jej wszystko, co miała i wyglądało na to, że nie uda się go powstrzymać. Jęknęła i zasłoniła usta ręką. Z przerażeniem pomyślała, że jeśli natychmiast

nie weźmie się w garść, rozklei się całkowicie. Życie nauczyło ją walczyć o swoje. Udawało jej się to, pokonywała wszelkie przeszkody i wreszcie osiągała cel. Musi teraz znaleźć w sobie siłę, by znów walczyć, tyle że tym razem jej przeciwnikiem nie będą wspomnienia i myśli, lecz prawdziwy, żyjący człowiek. Cokolwiek się stanie, musi zebrać siły, by pokonać Jamesa MacAllistera i skłonić go do zmiany planów.

- Już go nie ma? O rany, Sarah, nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek widziała kogoś równie wściekłego. Jak udało ci się to wytrzymać?

Śliczna twarz Stephanie przepełniona była wyrazem podziwu. Sarah zmusiła się do słabego uśmiechu, używając wypróbowanego przez lata sposobu skrywania swych prawdziwych uczuć pod maską spokoju,

- Myślę, że on w gruncie rzeczy zdaje sobie sprawę, iż jest częściowo winny. To pewnie dlatego jest taki wściekły. Dla takiego mężczyzny jak James MacAllister przyznanie się do porażki musi być niezwykle trudne.

Stephanie roześmiała się, uspokojona nieco komentarzem Sarah.

-Brawo dla twojej przenikliwości. Chciałabym rozumieć ludzi tak dobrze jak ty.

Komplement był szczery, ale czy zasługiwała na niego? Czy naprawdę rozumiała ludzi? Może jeszcze przed paroma dniami zgodziłaby się z taką opinią, ale po przejściach z Jamesem MacAllisterem nie była już tego pewna. Był to człowiek tak skomplikowany, że nie mógł być rozumiany, jeśli sam nie zdecydował się na odsłonięcie przed innymi. Tym trudniejsze będzie zadanie ratowania zagrożonej przez niego kariery..

- To tylko część mojej pracy, Stephanie - rzuciła od niechcienia.

-Mhm, ta część, której ja najbardziej nie lubię.

- Widząc zdumiony wzrok Sarah, Stephanie wzdrygnęła się. - Czy zabrzmiało to jak wielkie rozczarowanie? To dobrze, bo tak właśnie się czuję: rozczarowana do samej idei nauczania. - Podeszła do brzegu tarasu i przyglądała się drzewom, oddzielającym dom od

wąskiej uliczki. - Powiem ci szczerze, że chyba nie zostanę w tym zawodzie dłużej. Już przed tą wyprawą czułam się niepewnie, ale teraz...

Nagle uśmiechnęła się promiennie, otwierając szeroko ramiona.

- Paryż, droga Sarah, centrum cywilizacji! Czy nie nabierasz tu ochoty, by rzucić to wszystko i zobaczyć więcej świata, pożyć trochę, nim będziesz za stara, by się czymkolwiek cieszyć? Jest tyle ciekawych rzeczy w życiu i nie zamierzam spędzić jego reszty na uczeniu dziewczynek, które nie mają najmniejszej ochoty poznać położenia góry Kilimandżaro ani pochodzenia skał!

Sarah roześmiała się z goryczą.

- Ja już przez to przeszłam. Moja koncepcja dobrego życia zakłada pozostanie przy zawodzie.

- Przeszłaś przez to? Daj spokój! Niedawno właśnie rozmawialiśmy o tobie w pokoju nauczycielskim. - Ujrzawszy wyraz twarzy Sarah, zaczerwieniła się.

- Wiem, wiem, ale to przecież naturalne, że ludzie są ciekawi. Masz... ile to... trzydzieści, trzydzieści jeden lat? A wydaje się, jakbyś poza szkołą nie miała żadnego życia. Dlaczego, Sarah? Dlaczego najwyraźniej zagrzebujesz się tu? Jesteś jeszcze młoda, ale jeśli wkrótce nie zrobisz czegoś ze swoim życiem, przejdzie ci ono koło nosa.

- Lubię moje życie dokładnie takie, jakie jest, więc dziękuję, ale nie musisz się o mnie martwić. Zmieńmy temat. Czy macie plan zwiedzania na dzisiaj? Jeśli się nie mylę, była mowa o Notre Dame.

Stephanie westchnęła, nie zrażona próbą zmiany tematu.

- Nigdy się nie mylisz, Sarah, i na tym polega cały problem. Zamiast planu zwiedzania powinnaś mieć wiele innych tematów do rozmyślań!

- Może, ale w końcu to ja odpowiadam za tę wycieczkę. - W głosie Sarah brzmiała nuta lodowatego chłodu. Nie udało jej się jednak zachować zimnej obojętności, kiedy tuż za swoimi plecami usłyszała głos Jamesa MacAllistera.

- Miło mi to słyszeć. Pani wyznanie, że odpowiada pani za tę

wycieczkę i wszystko, co się na niej wydarzyło, powinno uprościć sprawy w ciągu najbliższych kilku dni.

Sarah odwróciła się w jego stronę. Starła się, by jej twarz wyrażała jedynie uprzejme zaciekawienie, ale nie udało się jej rozluźnić napiętych mięśni.

- Dlaczego mam wrażenie, że ta uwaga ma jakiś konkretny cel, panie MacAllister? - spytała.

- Pewnie dlatego, że tak jest. - Wyszedł na taras, zatrzymując się przy drzwiach tak, by bez jego pozwolenia nie mogła wejść do środka. - Rozmawiałem właśnie z Madame Sicot. Poinformowała mnie, że Philippe nie jest z Paryża. Pochodzi z małego miasteczka w pobliżu granicy hiszpańskiej. Jest synem jej dalekiego krewnego, a pracę tutaj otrzymał jedynie w geście uprzejmości.

- Rozumiem. Bardzo to interesujące, ale czy jest w tej historii jakaś pointa? - Sarah zerknęła na zegarek, czując napięcie ogarniające jej ciało. Wiedziała, że do czegoś zmierza, że za chwilę powie jej coś, czego wolałaby nie wiedzieć, ale czuła się bezsilna wobec biegu następujących po sobie wydarzeń.

- Oczywiście, że jest. Gdyby nie było, nie traciłbym czasu, zwłaszcza w sytuacji, gdy zniknęła moja córka.

- Skrzyżował ręce na piersi, oparł się o framugę drzwi i patrzył na nią ze źle skrywaną wrogością. - Wygląda na to, że Philippe poczuł tęsknotę za domem. Dzielił się planami powrotu do miasteczka z innymi kelnerami. Są przekonani, że tam właśnie zabrał Catherine.

- Rozumiem. W takim razie należy zawiadomić policję.

- Mam zamiar zadzwonić do nich. Jednak... - wzruszył wymownie ramionami - nie zamierzam tu siedzieć i beczynn timer przyglądać temu, co się dzieje. Uważam, że odnalezienie Catherine należy do nas.

- Nas? Co pan ma na myśli? - Czuła się tak, jakby zamykano ją w jakiejś klatce i wciągano w grę, przed którą czuła instynktowną niechęć.

- To proste. Chcę, by moja córka znalazła się tu z powrotem tak szybko, jak tylko to możliwe, zanim ten młody chłopak narobi więcej

szkód. W tej sytuacji zamierzam pojechać za Catherine i Philippe'em do jego domu, a pani, panno Marshall, pojedzie ze mną.

-Ja? Ale... Nie! To najbardziej szalony pomysł, jaki kiedykolwiek słyszałam. Nie mogę z panem jechać. Muszę myśleć o reszcie dziewcząt. Nie można ich zostawić.

Uśmiechnął się, ale na jego twarzy pozostał wyraz nieprzejednania.

- Przewidziałem, że taka będzie pani reakcja, więc pozwoliłem sobie zadzwonić do szkoły i rozmawiać z dyrektorką. Najbliższym lotem przysłała tu zastępstwo, które pozwoli pani pojechać ze mną. Uważa, że w tych okolicznościach jest to pani obowiązek. Co więcej, zapewniła mnie, że pani z pewnością sama będzie na to nalegała. Proszę się więc spakować, panno Marshall. Wyjeżdżamy za pół godziny. - Odwrócił się, by wejść do środka, po czym raz jeszcze spojrzał przez ramię i dodał: - Proszę potraktować to jako szansę. Jeśli pomoże mi pani w odzyskaniu Catherine, to dam się być może przekonać do powtórnego rozważenia decyzji dotyczących pani przyszłości jako nauczycielki.

Znikł we wnętrzu hotelu, a Sarah odprowadziła go wzrokiem pełnym paniki. Chciała pobiec za nim i oświadczyć, iż z nim nie pojedzie, ale przecież nie mogła tego zrobić. Wiedziała, że jeśli teraz mu się sprzeciwi, on nie zaniecha swoich planów. James MacAllister był człowiekiem wpływowym; znał ludzi na wielu wysokich stanowiskach. Gdyby zechciał, mógłby popsuć jej reputację i w przyszłości nie zatrudniłaby jej żadna szkoła. Zarazem jednak przerażała ją perspektywa towarzyszenia mu przez całą Francję w desperackim poszukiwaniu córki. Jak sobie poradzi?

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie było mokro, ale w powietrzu unosił się jeszcze ów czysty zapach, który w ciągu zaledwie paru godzin zostanie zdławiony przez ruch uliczny. Sarah zniosła walizkę na dół i zatrzymała się na chwilę, upajając wonią paryskiej wiosny. Pod wpływem nagłego impulsu zamknęła oczy i wróciła pamięcią do czasów, gdy jako studentka spędziła rok na Sorbonie. Był to najwspanialszy okres jej życia; cudowne dni, kiedy to świat leżał u jej stóp, a życie zapowiadało się na wspaniałą przygodę. Prawem porównania tym gorsze wydawało się to, co nadeszło później. Gdyby mogła cofnąć wskazówki zegara, zatrzymałaby je na tym właśnie paryskim okresie.

- Czy zamierza pani tak stać przez cały dzień, śniąc na jawie? Straciliśmy już wystarczająco dużo czasu. Chodźmy!

Szorstki rozkaz gwałtownie wyrwał ją z zamyślenia. Serce stanęło jej w gardle, gdy przy czarnym samochodzie, z rękoma opartymi na biodrach i wyrazem irytacji na twarzy ujrzała Jamesa MacAllistera. Przerazenie odebrało jej władzę w nogach, lecz po chwili zaczerpnęła głęboki oddech i zeszła ze schodów. Przed rozpoczęciem pakowania zadzwoniła do dyrektorki szkoły z nadzieją, że uda się ją przekonać o niedorzeczności tego planu, ale pani Hunt uważała, iż jest to jedyny słuszny sposób postępowania w zaistniałych okolicznościach. Była wyjątkowo szorstka, co pozostawiło w Sarah wrażenie, że szefowa także obwinia ją za zniknięcie Catherine. Nie było wątpliwości, iż taki pogląd wyrobiła sobie po rozmowie z Jamesem MacAllisterem. Było to niesprawiedliwe, ale Sarah wiedziała, że dyskusowanie nie zdałoby się na nic. Jediną troską pani Hunt była reputacja szkoły i uniknięcie rozgłosu za wszelką cenę. Uczucia Sarah nie miały dla niej żadnego znaczenia.

- Co pani, do diabła, tutaj zapakowała? Zbroję? - James MacAllister włożył walizkę do bagażnika i zatrzasnął pokrywę. Rzucił w

kierunku Sarah zimne spojrzenie, ale zignorowała je. Postanowiła, że w czasie tej podróży zachowa spokój i nie pozwoli, aby ten szalony gniew, który odczuwała poprzedniego wieczora, kiedykolwiek znów nią zawładnął. Był to jedyny sposób, by przetrwać.

- Muszę chyba mieć ze sobą ubrania na zmianę na wypadek, gdybyśmy musieli nocować po drodze. Znalezienie Catherine może potrwać. - Wsunęła się na siedzenie i opanowanym ruchem wygładziła plisowaną spódnicę. Pod maską spokoju ukrywała irytację, wywołaną jego komentarzem.

Zapuścił silnik i włączył się do ruchu.

- To może potrwać dłużej niż dwa dni, więc proszę się przygotować na taką okoliczność. Mamy przed sobą blisko tysiąc kilometrów, z tego część na trudnych górskich drogach.

- Nie lepiej by było polecieć do Tuluzy i tam rozpocząć poszukiwania? Bylibyśmy od razu bliżej domu Philippe'a. Skoro nie wiemy, którą pojechali drogą i czy jadą bezpośrednio w góry, to chyba niepotrzebnie tracimy czas.

Potrząsnął głową, patrząc uważnie przed siebie. Z bocznej ulicy wjeżdżali właśnie na ruchliwą estakadę.

- Nie, to nie jest strata czasu. - Podał jej mapę, rzucając przelotne spojrzenie. - Dał mi to jeden z kelnerów, Znalazł tę mapę w pokoju Philippe'a. Proszę popatrzeć i spróbować rozpoznać charakter pisma.

Sarah przyjrzała się mapie, wczytując się w porobione na marginesie notatki.

- Wygląda jak pismo Catherine, ale całkowicie pewna nie jestem.

- To jest jej pismo. Najwyraźniej pomagała w planowaniu trasy, ale czy pani wie, w jaki sposób zamierzają przejechać te wszystkie kilometry? - W jego głębokim głosie pojawiło się znów tyle złości, że Sarah nie mogła opanować drżenia.

- Nie. Samochodem? Roześmiał się głucho.

- Nie, Philippe jest dumnym właścicielem starej motorynki, którą przez ostatnie kilka miesięcy remontował, i najwyraźniej ten środek transportu wybrali. Stąd wnioskuję, że nie odjechali jeszcze zbyt

daleko. Dlatego nie chcę lecieć i czekać tam na nich. Po drodze może im się przydarzyć wszystko. Mój Boże, mało tego; że wybrała się w podróż z facetem, którego ledwie zna, to jeszcze w dodatku na motorynce skleconej głównie siłą woli...! Może przytrafić się jej jakieś cholerne nieszczęście! Nie wykluczam, że w przypadku awarii facet porzuci ją, bo stanie się dla niego niewygodna.

- Nie sądzę, aby do tego doszło. Philippe wydawał się... no cóż, wydawał się przyjemnym cichym chłopcem. Jestem pewna, że będzie opiekował się Catherine.

-No to mnie pani uspokoiła, panno Marshall. Dziękuję za wspaniałe referencje. Będzie mi teraz lżej, kiedy wiem, że mężczyzna, który uciekł z moją córką, miał pani aprobatę!

Na twarz Sarah wystąpiły rumieńce i zapomniała o swoim planie zachowania spokoju za wszelką cenę.

- Ta ironia nie była potrzebna. Skoro już zmusił mnie pan do towarzyszenia sobie, mógłby pan przynajmniej zdobyć się na uprzejmość. Jeśli nie stać pana na to, to proszę zatrzymać wóz i natychmiast pozwolić mi wysiąść. Nie zamierzam przez następne kilka dni znosić pańskiego nieokrzesanego charakteru!

- Droga panno Marshall, będzie pani musiała znosić wszystko, na co będę miał ochotę. W pani sytuacji nie może pani stawiać żadnych żądań. Gdyby wykonywała pani dobrze swoją pracę i panowała nad sytuacją, nie byłoby tego wszystkiego! Tak więc uprzejmość i uwzględnianie pani uczuć znajduje się na samym końcu mojej hierarchii wartości!

- Zawsze dobrze wykonywałam swoją pracę i nie życzę sobie pańskich ocen. Proszę nie zapominać, że to ja ostrzegałam pana, iż z Catherine dzieje się coś niedobrego, ale pan postanowił to zlekceważyć!

- Aha, zaczynamy od początku, tak? Próbowwała mnie pani ostrzec... Ostrzec, że co? Że Catherine jest nieszczęśliwa? - Odwrócił na chwilę wzrok od ulicy i spojrzał na nią. - O ile pamiętam, to, co pani mówiła, nie miało sensu. Wyglądało na to, że bardziej zależy pani na krytykowaniu mojego stylu życia niż na wyrażaniu troski o

Catherine. A już z całą pewnością nie wspomniała pani nawet słowem o możliwości jej ucieczki. Gdyby pani, droga panno Marshall, prawidłowo wypełniała swoje obowiązki, byłaby pani w stanie powiedzieć mi coś więcej oprócz tyrady o jej nieszczęściu i mojej winie!

- Ale to jest pańska wina! Czy pan nie widzi, że to brak zainteresowania z pańskiej strony popchnął ją do ucieczki?

- Nie, do cholery, nie! Nie popchnąłem jej do tego głupstwa, ale dokładnie wiem, kto to zrobił. Wiem, kto zasiał jej ten pomysł w głowie i, proszę mi wierzyć, nie ujdzie to pani na sucho!

Czego oczekiwała? Że opamięta się i zrozumie swój błąd? Za nic w świecie. W dniu, w którym wszechmocny James MacAllister przyzna się do pomyłki, zatrzyma się Ziemia.

Jechali w pełnym zakłopotaniu milczeniu. Powietrze zdawało się być przepełnione wzajemną niechęcią. Sarah już nie mogła tego znieść. Postanowiła zmusić się do odrobiny relaksu. Oparła głowę o siedzenie i obserwowała migający przed jej oczyma Paryż. Paryscy kierowcy słyną z nerwowych manier, ale James MacAllister zdawał się nie zwracać na to najmniejszej uwagi. Prowadził samochód ze spokojną pewnością siebie i po niedługim czasie znaleźli się na autostradzie wiodącej do Orleanu. Na ułamek sekundy zerknął w jej stronę. Ich oczy się spotkały, ale Sarah natychmiast odwróciła wzrok, czując w piersiach przyspieszony oddech. Samochód zwiększył właśnie prędkość i Paryż został w tyle. Teraz byli już naprawdę w drodze, zdani na siebie - ona i ten dziwny mężczyzna, który budził w niej tyle sprzecznych, nie znanych dotąd emocji. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał, że po tej podróży jej życie już nigdy nie będzie takie jak kiedyś. Myśl ta przerażała ją jeszcze bardziej niż jej reakcja na osobę Jamesa MacAllistera. Nie chciała, by cokolwiek zakłóciło jej bezpieczny mały świat. Nie chciała opuszczać schronienia, które budowała sobie przez lata, ale stopniowo zauważała, że jego podstawy kruszeją, czyniąc ją znów całkowicie bezbronną.

Bolała ją szyja, a mięśnie zeszywniały od leżenia tak długo w

jednej pozycji. Sarah jęknęła cicho i przesunęła głowę zastanawiając się, czemu poduszka jest taka twarda. Otworzyła oczy i dopiero wówczas powróciła jej świadomość. Usiadła gwałtownie, poprawiła potargane włosy i za wszelką cenę usiłowała uniknąć spojrzenia w kierunku mężczyzny, na którego ramieniu spała.

- Myślałem, że prześpi pani całe popołudnie. Jestem głodny, więc wejdźmy do środka i zjedzmy coś.

Otworzył drzwi i wysiadł, zaledwie muskając ją spojrzeniem. Najwyraźniej fakt, że użyła jego ramienia jako poduszki, zupełnie mu nie przeszkadzał. Ona jednak płonęła z zażenowania. To było takie... intymne.

Kiedy obejrzał się w stronę samochodu, odwróciła się i, chcąc zyskać na czasie, zaczęła starannie upinać włosy. Jednak ręce trzęsły się jej tak mocno, że powygięła tylko spinki.

- Na miłość boską, kobieto! Nie mamy czasu na kolejną próbę upinania tego koka. Zaraz zrobię z panią porządek. - Wrócił do samochodu i wyciągnął ją za rękę, zbierając po drodze porzrzucone spinki. Szybkim ruchem wsunął dłoń w gęstwinę jej włosów, rozczesał je palcami i przez chwilę przyglądał się jej badawczym wzrokiem. - Niech tak zostanie. Wygląda zresztą zdecydowanie lepiej niż przedtem. Czy możemy nareszcie coś zjeść? Chcę zdążyć do Limoges przed wieczorem i sprawdzić, czy nie ma tam Catherine. To miejsce jest zaznaczone na ich mapie. Ale jeśli pani nadal będzie się pindrzyć, to nie zdążymy nawet do Chateauroux!

Wyjął kluczyki ze stacyjki i zamknął samochód. Szedł w stronę przydrożnej kafejki, a Sarah patrzyła za nim zupełnie oszołomiona. Odruchowo przeciągnęła ręką po rozwianych włosach i nagle poczuła, jak znów narasta w niej uczucie złości. Jak on śmiał, jakim prawem powymmował jej z włosów spinki?

Z wściekłością włożyła okulary słoneczne i spojrzała na swe odbicie w bocznym lusterku. Co ona teraz robi z tą dziką plątaniną loków? Nagle zatrzymała się i zmarszczyła czoło. Wyglądała teraz zupełnie inaczej. Jasnobrązowe włosy, pełne blasku, okalały jej twarz i ramiona. Zdawały się wygładzać delikatne rysy jej twarzy i

czynić oczy jeszcze większymi, niż były w rzeczywistości. Przez chwilę doznała zabawnego uczucia, że czas cofnął się do okresu, kiedy była studentką. Wówczas zawsze nosiła długie, rozwiane włosy, pasujące do towarzyszącego jej poczucia bez troski. Pomyślała z goryczą, że już tyle czasu minęło od chwili, gdy czuła się w ten sposób.

Koniuszkiem palca dotknęła jednego z loków, po czym natychmiast z niesmakiem cofnęła rękę. Nie była teraz młodą dziewczyną, lecz dojrzałą, wrażliwą kobietą, która nie może pokazać się ludziom rozczochna, jakby dopiero co wstała z łóżka. Sam fakt, że James MacAllister uznał jej wygląd za lepszy, był wystarczającym powodem, by natychmiast doprowadzić się do porządku!

Otworzyła torebkę i znalazła w niej grubą gumkę. Szybko zebrała włosy z tyłu i, zaczesując je tak gładko, jak tylko potrafiła, związała w koński ogon. Zwykle nie przepadała za tym stylem, ale w tych warunkach było to najlepsze, co mogła zrobić.

W drzwiach kafejki zatrzymała się, by przyzwycząić oczy do panującego tam półmroku.

James MacAllister siedział przy stoliku pod oknem, trzymając w dłoniach filiżankę z kawą. Kiedy przyłączyła się do niego, spojrzał na jej włosy. Sarah dumnie uniosła głowę, prowokując go do wygłoszenia jakiegoś komentarza. Nie powiedział jednak ani słowa. Podał jej menu, po czym nadal wyglądał przez okno. Przez ułamek sekundy poczuła coś w rodzaju zranionej dumy, co przyjęła z dużym zaskoczeniem. Popatrzyła na niego, a następnie zmusiła się do lektury menu. Zauważyła, że nie potrafi skoncentrować się na wyborze dań. Jej wzrok nie przestawał wędrować w kierunku Jamesa MacAllistera, spoczywając na jego wyraźnym profilu, gęstych, lekko szpakowatych włosach, sięgających prawie do kołnierzyka, wreszcie na jego mocnej szyi.

Ile mógł mieć lat? Przed czterdziestką? Tuż po? Catherine miała prawie szesnaście, więc musi mieć mniej więcej tyle, ale jego twarz pozbawiona była zmarszczek, a mocne ciało nie zdradzało przejawów słabości. Był sprawny i pełen życia, mężczyzna u szczytu

formy. W dodatku mężczyzna atrakcyjny, niepokojący, oddziałujący na nią o wiele bardziej, niżby sobie tego życzyła. Znała wielu atrakcyjnych ojców swych uczniów, jednak żaden z nich nie wytrącał jej z równowagi w takim stopniu jak James MacAllister.

- Proponuję, żeby pani coś wybrała. Za pół godziny powinniśmy ruszać w drogę, więc jeśli nie skończy pani posiłku, będzie to pani własna wina. I jeszcze jedno dla pani informacji. Ja nie należę do menu tej restauracji.

Kiedy mówił te słowa, aż podskoczyła, patrząc na niego z poczuciem winy. Ujrzawszy drwinę w jego oczach, poczuła, że krew napływa do jej policzków.

- Nawet gdyby pan należał, przyprawiłby mnie pan zapewne o niestrawność. Jestem pewna, że byłby pan zbyt twardy dla mojego podniebienia, panie MacAllister!

Po co, do diabła, to powiedziała? Powinna znaleźć jakiś chłodny wykręt, nie zaś po prostu przyznać się do wpatrywania się w niego! Jej zakłopotanie sięgnęło zenitu, ale on nieoczekiwanie się roześmiał. Jego głęboki głos przeszył jej ciało dreszczem.

- Może jestem taki twardy tylko na zewnątrz? Czyż nie jest możliwe, że środek mam miękki? Chciałabyś się przekonać, Sarah?

-Ja... nie! Oczywiście, że nie. I wołałabym, żeby zwracał się pan do mnie właściwie.

- Dlaczego? - Pochylił się, opierając ramiona o biały obrus, i przyglądał się jej z uwagą. Sarah tylko przez chwilę wytrzymała to spojrzenie i pospiesznie umknęła wzrokiem, zastanawiając się, dlaczego zrobiło jej się nagle tak duszno. Opuściła spojrzenie na jego ramiona, opaloną pierś pokrytą ciemnymi włosami, kontrastującymi z bielą koszuli i z trudem przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło. Co się z nią dzieje? Dlaczego zachowuje się jak... zadurzona nastolatka?

Ta myśl przeraziła ją do tego stopnia, że przez nieuwagę podniosła wzrok do góry i natknęła się na intensywne spojrzenie jego czarnych oczu. Przez chwilę wydawało się, że czas stanął w miejscu, zawieszając ich w jakiejś wspólnej przestrzeni, do której nikt obcy nie miał dostępu. Uśmiechnął się powoli i powtórzył

pytanie.

- Dlaczego nie mogę mówić ci po imieniu, Sarah?

- Ponieważ sobie tego nie życzę.

Wiedziała, że to głupia odpowiedź, zwłaszcza że wypowiedziała ją drżącym, niemal zdyszczanym głosem. Wyczuła jego rozbawienie. Przywołało ją to do porządku. Wyprostowała się i oczyściła umysł z idiotycznych myśli, które przez jedną niebezpieczną chwilę nią owładnęły. Na jej twarz powrócił ten zimny powściągliwy wyraz, który tak często służył jej do zwiększania dystansu wobec ludzi.

- Ponieważ, panie MacAllister, wołałabym, aby nasza znajomość miała charakter czysto oficjalny. Nie możemy być dla siebie nikim więcej niż znajomymi, którzy przez przypadkowy zbieg okoliczności zmuszeni są znosić swe towarzystwo. Moim zdaniem spoufalanie się nie ma żadnego sensu.

- Nie? - Odchylił się na oparcie krzesła, unosząc jedną brew. Nadało to jego twarzy bardzo atrakcyjny wyraz. - Czy nie sądzi pani jednakże że tak byłoby o wiele prościej? W końcu, Sarah, spędzimy ze sobą sporo czasu w najbliższym tygodniu, więc dziecinadą byłoby pozostać tylko na oficjalnym gruncie.

- To nie jest dziecinne. To zdrowy rozsądek. Spędzamy wspólnie czas tylko po to, by znaleźć pańską córkę.

Czy jej głos nie zdradzał nuty desperacji? Miała nadzieję, że nie, a jeśli już, to że on tego nie dostrzeże. Nie mogła pozwolić sobie na słabość w obecności tego mężczyzny. Był o wiele bardziej doświadczony w kontaktach z kobietami niż ona w kontaktach z mężczyznami!

- Wcale nie zaprzeczam, że łączy nas tylko jeden wspólny cel - powiedział. - Proponuję jednak, byśmy starali się uczynić to możliwie przyjemnym i bez-bolesnym. W końcu spędzimy razem kilka dni i... kilka nocy.

Nie tyle same słowa, ile spokojny, głęboki głos, jakim je wypowiedział, przyprawił ją o drzenie. Sarah zeszywniała, czekając w napięciu na strach, który słowa te powinny w niej wywołać, ale nic takiego nie nastąpiło. Poczuła jedynie przyjemne podniecenie,

rozchodzące się po całym ciele.

Przeraziło ją to do tego stopnia, że odsunęła krzesło i z pobladłą nagle twarzą wstała gwałtownie.

- Nie wiem, w co się pan zabawia, ale pragnę pana zapewnić tu i teraz, że nie będziemy spędzać razem nocy w sposób, o jakim pan myśli!

Uśmiechnął się z niemal okrutnym wyrazem twarzy i zimnym, lodowatym spojrzeniem czarnych oczu.

- Prezentujesz przedziwne reakcje, Sarah. Mam czasem wrażenie, że twoja głowa mówi jedno, a twoje ciało wysyła zupełnie inne znaki.

- Nie wiem, o czym pan mówi. - Zamierzała sięgnąć po torbę, ale złapał ją za przegub, zaciskając silne palce na jej delikatnej dłoni.

- Myślę, że doskonale wiesz i dlatego jesteś aż tak przestraszona. Czy twego małego purytańskiego umysłu nie przerażają własne odczucia? To, że tak naprawdę pożądasz fizycznie mężczyzny, mimo że dokonałaś świadomego wyboru życia w samotności?

- Nie! Pan... pan nie wie, co pan mówi. Proszę mnie puścić! Nie chcę nic jeść. Zaczekam w samochodzie.

Wykręciła rękę, by uwolnić się z uścisku, ale jego palce zacisnęły się jeszcze mocniej.

- Nie można uciec od prawdy, Sarah. W końcu trzeba stawić jej czoło. Zawsze znajdzie sobie jakieś ujście, dlatego nie należy chować głowy w piasek. - Przyciągnął ją bliżej, by móc patrzeć jej w oczy.

- Gdybyś umiała się przyznać do tego, co czujesz, być może wszystko to nigdy by się nie wydarzyło i Catherine nie musiałyby realizować twoich marzeń.

-Ja... - Patrzyła na niego z przerażeniem, z trudem rozumiejąc, co do niej mówi.

- Wreszcie zrozumiałaś, prawda? To ty podsunęłaś jej pomysł ucieczki, prawda? Nie próbuj okłamywać mnie ani siebie samej. Widziałem już przykłady frustracji, znajdującej sobie dziwne ujście. Co zrobiłaś? Nakładłaś jej do głowy bzdur o romantycznej ucieczce z Philippe'em? Atrakcyjnych opowieści, które znajdują podatny grunt w psychice dorastającej nastolatki? Jak w powieści, słodkie niewinne

dziewczę porwane przez przystojnego nieznajomego, gotowe wszystko porzucić, byle być razem z nim?

Jego głos był lodowaty, a Sarah stała bezradnie, niezdolna do wykonania najmniejszego ruchu, wypowiedzenia słowa. Stała tak i słuchała, co wyraźnie rozjuszyło go jeszcze bardziej.

- No i co, nie masz nic na swoją obronę? Już wczoraj wiedziałem, że mam rację, ale teraz mam na to dowód. - Puścił ją z wyrazem pogardy na twarzy.

- Wypełniłaś głowę mojej córki własnymi sfrustrowanymi fantazjami, ponieważ nie jesteś zdolna do dojrzałego związku z mężczyzną!

Odgłos dłoni uderzającej policzek zabrzmiał donośnie w ciszy wypełniającej kawiarnię. Przez chwilę patrzyła, jak ślad po uderzeniu zmienia się z białego na czerwony, po czym odwróciła się na pięcie i wybiegła.

- O nie! Nie wyjdiesz tak po prostu! - Złapał ją na schodach i mocno chwycił za ramiona. Było jej wszystko jedno. Wtedy, wiele lat temu, kiedy znalazła się na pełnym dnie, myślała, że już nigdy nie upadnie równie nisko, ale się myliła. Jego okrutne, pogardliwe słowa otworzyły ranę, która tkwiła w niej od tak dawna, że chyba nie mogła się już zbliżnić. - Prawda bywa nieprzyjemna, kiedy nie chce się jej przyjąć, nie sądzisz, Sarah? Ale już chyba najwyższy czas, byś zrozumiała, kim jesteś. A jesteś tylko sfrustrowaną starą panną, która podnieca się indoktrynowaniem niewinnych dziewczynek!

Potrząsał nią tak długo, aż jej twarz zrobiła się kompletnie czerwona. Nie mogła pozbierać myśli.

-Nie. Myli się pan, panie MacAllister. Myli... myli... myli! - Czająca się w jej głosie histeria znalazła ujście w wybuchu ostrego, gorzkiego śmiechu, który starała się tłumić. - Nie mam romantycznych fantazji, panie MacAllister, mam koszmary! Chciałby pan wiedzieć, dlaczego?

- Czuła, że drży, że napięcie rozsadza całe jej ciało i że jego oskarżenia przyprawiają ją o fizyczny ból. - Naprawdę chciałby pan wiedzieć, dlaczego nigdy nie podsunęłam tego pomysłu pańskiej córce, dlaczego nigdy nie usiłowałam pana uwieść? Dlatego, że...

- Przepraszam państwa.

Ciche słowa mężczyzny, usiłującego wyminąć ich na schodach, przerwały jej gorzkie, desperackie wyznanie. Przez krótką, przerażającą chwilę Sarah wpatrywała się w Jamesa MacAllistera. Z trudem dotarło do niej, co zamierzała mu przed chwilą powiedzieć, po czym rzuciła się do ucieczki. Biegła aż do kompletnego wyczerpania, ale i tak nie udało jej się uciec przed powracającym koszmarem z przeszłości.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Słońce wyszło zza chmur, oświetlając szerokie koryto rzeki.

Sarah wyrwała kępkę trawy i skręciła ją w palcach, z przyjemnością chłodząc je zimnym dotykiem rośliny. Gniew ustąpił teraz miejsca wyczerpaniu. Czowała się tak, jakby uszło z niej całe życie i została jedynie pustą muszelką. Przez tyle lat starała się utrzymać swe uczucia pod kontrolą, ale w ciągu ostatniej doby runęły wszystkie, bariery, a ona sama znów okazała się bezbronna. Było to dzieło Jamesa MacAllistera.

- Nic ci nie jest? - Jego głos był cichy, ledwie słyszalny na tle poszumu drzew, a mimo to omal nie podskoczyła. Rzuciła mu spojrzenie przez ramię, a widząc, że stoi tak blisko, poczuła przyływ gorąca. Co myślał, co czuł? Czy domyślał się, co zamierzała wtedy powiedzieć? Na myśl o tym zrobiło się jej niedobrze i odwróciła się w kierunku rzeki. Pragnęła, by zrozumiał ten gest i odszedł, ale najwyraźniej miał inne zamiary.

Usiadł koło niej na wilgotnej wiosennej trawie, obejmując kolana rękoma i wraz z nią przyglądał się srebrzystej nitce wody, wijącej się u ich stóp.

- Przypomina mi to miejsce, gdzie mieszkam - zaczął. - Mam dom nad rzeką i mogę na nią patrzeć bez końca. Odnajduję w niej jakiś szczególny rodzaj spokoju.

Czy naprawdę oczekiwał teraz od niej uprzejmej rozmowy? Zanim zdążyła coś powiedzieć, ciągnął dalej:

- Zaprojektowałem i zbudowałem ten dom dla Ruth... matki Catherine. Kochała rzekę i wciąż prosiła mnie, bym znalazł jakieś odpowiednie miejsce, ale wiesz, jak to jest, zawsze coś innego wydaje się pilniejsze. - Przerwał na chwilę, a powietrze zdawało się wypełniać smutkiem, który głęboko poruszył Sarah. - Kiedy już dom został ukończony, zdążyła nacieszyć się nim tylko przez kilka miesięcy. Jedną z niewielu rzeczy, których w życiu żałuję, jest to, że nie spełniłem jej prośby wcześniej i że nie spędziła tam więcej czasu,

ale tak już nieraz bywa. Żal, choćby nie wiadomo jak wielki, nie zmieni tego. - Zwrócił się w jej stronę i patrzył prosto w oczy. Jego spojrzenie wydawało się puste, ale Sarah dostrzegła w nim nutę nie znanego jej przedtem, uważnego napięcia. - Nie możesz zmienić przeszłości, Sarah. Musisz stawić jej czoło i zaakceptować ją, cokolwiek by to nie było.

Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok, czując ściskanie w żołądku. Jak wiele zdołał się domyśleć? Nie potrafiła sobie przypomnieć, co dokładnie wyrwało jej się w tej pełnej emocji chwili. Miała tylko nadzieję, że nie zdradziła tak długo skrywanej tajemnicy.

- Nie wiem, o czym pan mówi, panie MacAllister, proszę więc zachować swoje rady dla osób, które bardziej ich potrzebują.

- James. - Jego głos zdawał się wyprany z jakiegokolwiek wyrazu, a oczy przepełnione były spokojem. - Nie uważasz, że doszliśmy już za daleko, by się o to spierać? Wolałbym, abyś mówiła do mnie James.

- Dlaczego? Dlatego, że chce pan w ten sposób zatrzeć wrażenie po swoich bezpodstawnych oskarżeniach? Czy dlatego, że jest panu przykro z powodu mojego zdenerwowania? - Wpatrywała się w niego. Kłębiące się w niej uczucia nie pozwalały jej dostrzec w tej propozycji niczego innego. - No cóż, dziękuję, panie MacAllister, ale chyba zrezygnuję z tego wątpliwego zaszczytu! Nie potrzebuję pańskich przeprosin ani skruchy!

Przestraszona, że za chwilę załamie się w jego obecności, zaczęła wstawać, ale przytrzymał ją za łokieć i pociągnął do tyłu tak, że upadła na kolana tuż przed nim. Był teraz tak blisko, iż mogła dostrzec maleńkie zmarszczki w kącikach jego oczu i ciemny zarost, odrastający na brodzie. Doświadczenie nakazywało jej reagować na tak bliski kontakt lękiem, ale tak naprawdę nie czuła go. Zaskoczona, nie odsunęła się.

- Nie to ci oferowałem, Sarah. Nie jestem taki głupi, by sądzić, że tego potrzebujesz. Próbowałem jedynie naprawić nasze stosunki, ale ty najwyraźniej tego nie chcesz.

Potrząsnął głową tak mocno, że kosmyk włosów opadł mu na

czoło. Sarah musiała zacisnąć ręce, by przemoc nagłą szaloną potrzebę odgarnięcia go z jego twarzy, dotknięcia tej czarnej, jedwabistej gęstwiny, tak bardzo kontrastującej z szorstkim charakterem tego mężczyzny.

- Nie wiem, Sarah, jakie wydarzenie z przeszłości uczyniło cię taką, jaką jesteś, ale z pewnością był to bardzo silny uraz.

Natychmiast zeszywniała, patrząc na niego przerażonym wzrokiem.

- Nie wiem, o czym pan mówi. W mojej przeszłości nic się nie wydarzyło. Nic!

Jego uśmiech był niemal delikatny, ale w przeszywającym wzroku nie było subtelności. Skierowała oczy na dłoń, która nadal ścisnęła jej ramię.

- Oboje wiemy, że to nieprawda. Cokolwiek to było, rozchwiało twoje uczucia. Udaje ci się utrzymać pozę chłodnego opanowania, ale ktokolwiek lekko zarysuje tę powierzchnię, znajduje pod nią przerażone dziecko, wciąż uciekające przed goniącym je koszmarem. Nic dziwnego, że tak trudno ci się odnaleźć w prawdziwym świecie, Sarah. Spędzasz życie odcinając się od niego, bo zbyt boisz się stawić mu czoło. To dlatego podsunęłaś Catherine te głupie pomysły!

- Nie! — Szarpnęła ręką i skoczyła na równe nogi, przepełniona złością i dziwnym, niezrozumiałym bólem, spowodowanym jego uporem. - Myli się pan całkowicie, ale najwyraźniej nigdy pana nie przekonam. Po co więc mam próbować? Już czas zakończyć tę niedorzeczną szaradę. Jest oczywiste, że w naszej współpracy zawsze brakowało harmonii, więc nadszedł chyba czas, by się rozdzielić. Ja wrócę do kawiarni, zadzwonię do hotelu i poproszę panią Lawrence o spotkanie z panem w Limoges i towarzyszenie panu w dalszej drodze. Nie powinno to spowodować większej zwłoki.

Sprawnym ruchem wstał i patrząc na nią z góry, ze znanym jej już nieugiętym wyrazem twarzy, powiedział:

- Nie będzie żadnej zwłoki. Zostało już ustalone, że to pani jedzie ze mną i tak pozostanie. Nie mam najmniejszego zamiaru zmieniać

swoich planów.

-Ale, panie MacAllister, proszę zrozumieć... - Kiedy położył palec na jej ustach, zamarła i poczuła, jak krew zastyga w jej żyłach.

- Ani słowa więcej. Jedziesz ze mną, by odnaleźć Catherine, nawet gdybym miał cię zwięzać i wlec za sobą. To co było, niczego nie zmieni. Zależy mi jedynie na odnalezieniu córki i twoje chandry mnie nie obchodzą. Do ciebie należała opieka nad nią i tak pozostanie, dopóki nie wróci bezpiecznie pod moje skrzydła. Proponuję, byśmy ruszyli naprzód. Przez ciebie zmarnowaliśmy dziś wystarczająco dużo czasu.

Odwrócił się i poszedł w kierunku drogi, zostawiając Sarah patrzącą za nim z wyrazem morderczej nienawiści w oczach. Był to zdecydowanie najbardziej gruboskórny, władczy i arogancki mężczyzna, jakiego kiedykolwiek spotkała. Absolutnie nic go nie obchodziło. Pragnął po prostu odnaleźć Catherine po to, by z powrotem móc zacząć swe spokojne, pozbawione zgrzytów życie.

W nienawistnym milczeniu poszła za nim do samochodu. Głośno zatrzasnęła za sobą drzwi. Rzucając jej ostre spojrzenie, włączył silnik.

-Zamiast siedzieć tak i planować zemstę, proponuję, byś przemyślała raz jeszcze, czy nie pamiętasz jakiejś wypowiedzi Catherine, która mogłaby stać się dla nas wskazówką, gdzie zamierza się zatrzymać. Nie palę się do przebywania w twoim towarzystwie bardziej, niż ty do przebywania w moim, więc im szybciej ją znajdziemy, tym szybciej będziemy mogli się rozstać.

Sarah odwróciła się i uśmiechnęła do niego z udawaną słodyczą, a jej głos był przepełniony jadem.

-Cóż za wspaniały pomysł. Proszę mi wierzyć, panie MacAllister, gdyby to miało doprowadzić nas do końca, przeryłabym cały mózg w poszukiwaniu takiej informacji.

Oczekiwała wybuchu złości. Zaskoczył ją więc jego głęboki śmiech.

- No, no. Sarah, a skąd to się wzięło?

- Co? O czym pan mówi?

- Nie wiesz? - Uniósł brew i posłał jej szybkie, pełne drwiny spojrzenie. - O ile sobie dobrze przypominam, jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu taki ton u sztywnej i nienagannej panny Marshall byłby nie do pomyślenia. Zdaje się, że rozpuszczasz swoje włosy zarówno dosłownie, jak i w przenośni.

Jego chłodna ironia sprawiła, że jej policzki znów spłonęły i natychmiast odwróciła się od niego. Nienawidziła go za to, że w jego słowach było tyle prawdy. Nigdy nie zwróciłaby się w ten sposób do rodziców swego ucznia! Czuła się zawsze dumna z faktu, że udaje się jej zachować chłodne, profesjonalne podejście nawet w stosunku do najbardziej kapryśnych opiekunów. Co takiego było więc w Jamesie MacAllisterze, że zapomniła o wszystkich długo pielęgnowanych zasadach i ideałach? Czy to, że w każdej swej wypowiedzi brał ją pod włos? A może przyczyna leżała gdzieś głębiej, gdzieś, gdzie na razie nie miała odwagi dotrzeć?

Przez te długie samotne lata jej życie można było porównać do uczuciowego ugoru. Nikomu nie pozwalała przekraczać stworzonych przez siebie barier, a teraz z lękiem odkryła, że nie potrafi już stać na ich straży.

Wiatr nasilał się. Wpadające przez okno chłodne poddmuchy ziębiły Sarah, ale nie uczyniła najmniejszego ruchu, by zamknąć okno. Popatrzyła na dachy okolicznych domów, gdzie światło księżyca oświetlało mokre dachówki. Zaczęło padać kilka godzin wcześniej, pogarszając warunki jazdy, ale nie zwolniło to narzuconego przez Jamesa MacAllistera tempa. Z wyrazem zaciętej determinacji na twarzy brnął dalej, nie poddając się zmęczeniu. Sarah zaczynała się już zastanawiać, czy zamierza tak jechać przez całą noc, ale nie spytała go o to ani nie poprosiła o postój. Nie zwróciła się do niego z żadną prośbą i żadnej jego prośby nie spełni. Wydawało się to najbezpieczniejszym sposobem kontynuowania ich burzliwej znajomości.

Kiedy jednak wreszcie skręcił do małego miasteczka i poinformował ją, że spędzą w nim noc, poczuła ulgę. Od szumu silnika i ciągłego napięcia bolała ją głowa.

Z głębokim westchnieniem zamknęła okno i rozejrzała się po pokoju, zastanawiając się, czy warto rozpakowywać walizkę. Była już prawie dziewiąta wieczór. Na ile znała Jamesa MacAllistera, to zarządzi zapewne wczesny wymarsz. Lepiej więc zostawić rzeczy w walizce i szybko się położyć.

Zaczęła rozpinąć bluzkę, lecz po chwili usłyszała pukanie do drzwi. W pośpiechu zapięła guziki. Na wspomnienie poprzedniego wieczoru zaczerwieniła się. Tym razem dokładnie zamknęła pokój. Wciąż jednak nie udawało się jej zatrzasnąć wrót, za którymi czały się bolesne wspomnienia.

Nie zdziwiła się, widząc za drzwiami zniecierpliwionego Jamesa MacAllistera, była jednak dziwnie niespokojna. Sam widok jego osoby zdawał się poruszać wszystkie jej emocje i niepokojąco przyspieszać bicie serca. Co takiego było w tym mężczyźnie? Gdyby znała odpowiedź na to pytanie, prawdopodobnie wiedziałaby, jak z nim postępować. Bezradność irytowała ją najbardziej i ona to nadała ostry, nieprzyjemny ton jej głosowi.

- Tak? Potrzebuje mnie pan do czegoś?

Tym razem jedna z brwi uniosła się w sposób wyraźnie nieprzyjazny, ale powstrzymał się od komentarza.

- Weź lepiej płaszcz. Nadal pada.

- Płaszcz? Po co?

- Bo idziemy coś zjeść. - Ominął ją i wszedł do pokoju. Był tak wysoki, że zdawał się wypełniać sobą całą niewielką przestrzeń poddasza. Sarah przywarła do ściany, by uniknąć zetknięcia z nim w przejściu. Kiedy rzucił jej wszystkowiedzące, drwiące spojrzenie, ogarnęła ją fala gorąca.

- Nie martw się, nie zamierzam powtórzyć wczorajszej pomyłki. - Przesunął dłonią po szczupłym policzku, na którym zaczynały się już goić zadrapania. - Szukam tylko twojego płaszcza, żebyśmy nie musieli tracić więcej czasu niż potrzeba.

Z trudem zachowując spokój, odparła:

- Nie potrzebuję płaszcza. Dziękuję za zaproszenie, panie MacAllister, ale nie jestem głodna. Nie chcę iść z panem na kolację.

- Obawiam się, że źle mnie zrozumiałaś, Sarah. To nie było zaproszenie, to było polecenie. Bierz płaszcz i przestań tracić czas na kłótnie.

- Polecenie? Za kogo pan się uważa? Naprawdę wyobraża pan sobie, że może mi wydać rozkaz jedzenia, tak jakbym była dzieckiem? - Ogarnęła ją furia.

- Może powtórzę to, co już mówiłam, panie MacAllis-ter. Nie zamierzam wychodzić na kolację. A teraz, kiedy jest to już zupełnie jasne, czy mógłby pan opuścić mój pokój?

Z pełnym złości błyskiem w oczach otworzyła szeroko drzwi, ale on stał nadal, przyglądając się jej ze spokojem.

- Owszem, to jest całkowicie jasne, Sarah, ale obawiam się, że twoje preferencje zupełnie mnie nie interesują. Interesuje mnie jedynie odnalezienie Catherine, a w tym celu muszę się dowiedzieć, czy nikt jej nie widział. - Wyjął z kieszeni mapę i podał jej.

- Przyjrzyj się dokładnie notatkom na marginesie. Nie są zbyt czytelne, ale mam wrażenie, że jest tam to miejsce. Założywszy, iż trzymali się swego planu, jest wysoce prawdopodobne, że zatrzymali się tu na noc. Może ktoś ich widział, a najbardziej prawdopodobnym miejscem takiego spotkania jest tutejsza kawiarenka. Musieli gdzieś przecież jeść, zamierzam więc poprosić ludzi, a ty, moja droga Sarah, idziesz ze mną. Mówiąc szczerze, dotąd byłaś mi tylko ciężarem, ale teraz możesz to nadrobić dzięki swojej znajomości języka. - Zerknął na zegarek, przybierając surowy wyraz twarzy. - A teraz, jeśli nie proszę cię o zbyt wiele, czy mogłabyś wziąć płaszcz? Niedługo wszyscy będą w łózkach!

Czemu zawsze sprawiał, że czuła się jak kompletna idiotka? Kiedy narzucała płaszcz i mijając go wy* chodziła z pokoju, jej twarz płonęła ze wstydu. Nie odezwała się, choć gorzkie słowa same cisnęły się na jej usta. Na tym oczywiście polegał jej problem - zamiast spokojnie wysłuchać i zanalizować to, co mówi do niej James MacAllister, pochopnie traktowała każde jego słowo jako atak na swoją osobę. Było przecież oczywiste, że będzie się starał jak najszybciej rozpocząć poszukiwania córki. Istniała niewielka szansa,

że nadal gdzieś tu jest.

Wyszli na ulicę zalaną ulewnym deszczem. Gdy James MacAllister wziął ją pod rękę, podskoczyła nerwowo.

- Z tego, co mówiła nasza recepcjonistka, wynikało, że kawiarnia jest gdzieś tutaj.

Sarah przytaknęła, bezskutecznie próbując uwolnić ramię z jego uścisku. W odpowiedzi jego silne palce zacisnęły się jeszcze mocniej.

- Czy zawsze tak nerwowo reagujesz na każde dotknięcie? - Jego twarz była ukryta w cieniu, ale dostrzegła ukradkowe spojrzenie. - Czy to tylko przy mnie zachowujesz się tak, jakby najmniejsze muśnięcie było przejawem przemocy?

- Niech pan nie będzie śmieszny! To, że nie przepadam za obłapianiem, nie oznacza, iż jestem nerwowa!

- Obłapianiem? Staralem się po prostu służyć pomocną dłonią. Jest trochę ślisko. - Nie udawało mu się ukryć rozbawienia. Dostrzegłszy je, Sarah gwałtownym ruchem uwolniła się z jego uścisku.

- Dziękuję serdecznie, nie potrzebuję pańskiej pomocy! Potrafię chodzić sama, panie MacAllister, więc swoje gesty uprzejmości proszę zachować dla kogoś, kto będzie potrafił je docenić!

Czy to przeznaczenie rozlało na jej drodze błotnistą kałużę, której nie zauważyła, krocząc obok Jamesa MacAllistera z dumnie podniesioną głową? Nie знаła odpowiedzi na to pytanie. Faktem jednak pozostanie, że nagle znalazła się po łokcie w lodowatej wodzie. Przez ułamek sekundy leżała kompletnie znieruchomiła, ale po chwili wstała pospiesznie. Błogosławiła ciemność za to, że ukrywa jej przerażenie przed wzrokiem Jamesa MacAllistera, który przyglądał się jej w milczeniu.

Znalezioną w kieszeni płaszczka chusteczką otarła brud z kolan, marząc o tym, by móc zapaść się pod ziemię. Dlaczego nic nie mówi, choćby „A nie mówiłem?“, tylko stoi tak i patrzy na nią w milczeniu?

Zerknęła w jego stronę i zauważyła, że śmieje się z jej nieudolnych wysiłków oczyszczenia błota. Poczwała narastający gniew. Rzucając chusteczkę, odwróciła się na pięcie i pomaszerowała z powrotem.

Nie uszła jednak daleko, gdy bezceremonialnie ją zatrzymał.

- A dokąd to? - Śmiech ustąpił miejsca lodowatemu tonowi, który zmroził ją zupełnie.

- Z powrotem do hotelu, oczywiście. W tym stanie nie mogę się nigdzie pokazać.

Potrząsnął głową, a wiatr odgarnął włosy z jego czoła. Tak odsłonięta twarz wydawała się jeszcze bardziej posępna i zdecydowana.

- Nie ma mowy. Nie możemy tracić ani chwili. Idziemy.

Pociągnął ją na drogę, ale Sarah oparła mu się z siłą, która zdziwiła ją samą.

- Za kogo się pan uważa, żeby mnie tak traktować? Nigdzie z panem nie pójdę, szanowny panie MacAllis-ter, dopóki nie wyschnę i nie oczyszczę ubrania!

Zatrzymał się gwałtownie, złapał ją w ramiona i patrzył prosto w jej twarz.

- Nie robi mi żadnej różnicy, czy jesteś cała w błocie, czy też nie, drogą pani. Dopóki nie zrobimy tego, co zaplanowaliśmy, nigdzie nie pójdziesz! Bóg mi Świadkiem, od samego początku wiedziałem, iż Catherine nic a nic cię nie obchodzi, poza tym, że jej zniknięcie zaburzyło twój precyzyjny plan. Ale mnie obchodzi! Potrzebuję cię jako tłumacza, więc, czy ci się to podoba, czy też nie, idziesz ze mną. Możemy to przeprowadzić łagodnie albo na siłę, ale rezultat będzie ten sam. Wybieraj, Sarah, ale szybko, bo łatwo tracę cierpliwość.

Po co mu się opierać, skoro widzi wyraźnie, że James nie rzuca słów na wiatr? Dlaczego po prostu nie zrezygnuje z godnością i nie zakończy całej tej sprawy? Zwykle tak by przecież zrobiła, ale teraz...

- Co pan ma na myśli, mówiąc: „łagodnie albo na siłę”? Grozi mi pan? Proszę przyjąć do wiadomości, że... Och!

Jej krzyk przerwał nocną ciszę. James MacAllister zarzucił ją sobie niczym worek węgla na ramię i wyszedł na drogę. Przez chwilę była kompletnie sparaliżowana, ale zaraz zaczęła bić pięściami jego ramiona.

- Postaw mnie! Jak śmiesz, ty, ty...? - Zabrakło jej właściwych

określeń. Wściekła, że nie potrafi wyrazić swych uczuć, kopnęła go mocno i z satysfakcją usłyszała przekleństwo. Zatrzymał się i pozwolił jej zsunąć się na ziemię. Jego twarz przepełniona była furją.

- Jeśli zrobisz to jeszcze raz, zapomnę, że jestem dżentelmenem.

- Coś takiego? Nie ma pan nawet pojęcia o byciu dżentelmenem! Dżentelmen nigdy nie zmusiłby damy do towarzyszenia mu wbrew jej woli!

Uśmiechnął się zimno, a jego oczy pociemniały od płonącego w nich ognia.

- Pewnie nie, ale ciebie trudno byłoby uznać za damę, Sarah. - Chwył jej dłoń i przyłożył do szorstkiego policzka, na którym pojawiły się już pierwsze strupki. - Dama nie zrobiłaby tego, więc myślę, że jesteście kwita.

Sarah zaczerpnęła powietrza czując, jak jej gniew słabnie. Dotknęła go przecież tylko, jej palce musnęły zaledwie szczupłe, wyraźne rysy jego twarzy, dlaczego więc poczuła się tak dziwnie?

Zamknęła oczy przerażona, że wyczyta coś z jej wzroku, po czym powiedziała nieśmiało:

- Pozwól mi odejść, James. Proszę.

Kiedy to mówiła, myślała przede wszystkim o tym, by powstrzymać drżenie kolan. Nie była więc świadoma faktu, że po raz pierwszy użyła jego imienia. Zdała sobie z tego sprawę dopiero, gdy jej odpowiedział.

- Chyba mimo wszystko osiągnęliśmy jakiś postęp. Nie mam zwyczaju traktować kobiet w sposób szowinistyczny, Sarah, ale tym razem dzięki temu udało się zwalczyć tę twoją sztywną rezerwę. - Uśmiechnął się lekko i patrzył na nią zmrużonymi oczyma. - Nazwałaś mnie Jamesem, więc może udało mi się dokonać wyłomu w okalającym cię murze.

Odsunął się na odległość kilku kroków, ale Sarah miała wrażenie, że jeśli spróbuje zawrócić, znów zostanie zatrzymana siłą. Postanowiła stać nieruchomo. Nie miało to nic wspólnego z falą słabości, która ogarnęła nagle jej ciało.

Wzruszyła ramionami.

- Pan MacAllister... James... co za różnica? Skoro tak nalegasz na odwiedzenie tej kawiarni, to może już pójdziemy? Robi się późno.

Drwiącym gestem wskazał jej drogę.

- Proszę bardzo. Tak się cieszę, że nareszcie dogadaliśmy się, Sarah. Jeśli nie będziemy tracić czasu na kłótnie, powinno to uprościć wiele spraw.

W milczeniu doszli do kawiarenki. Opadający tynk nie wyglądał zachęcająco, ale kiedy James otworzył drzwi; Sarah ze zdziwieniem spostrzegła, że w środku panuje tłok. Zawahała się przez chwilę, zakłopotana faktem, że na ich widok ucichły rozmowy, ale James dodał jej otuchy delikatnym ściśnięciem za łokieć. Patrzyła, jak zmrużonymi oczami penetruje wnętrze. Zdawał się tak wysoki, silny i zdecydowany, że poczuła się bezpieczna jak nigdy dotąd. Niezależnie od dzielących ich różnic wiedziała, iż James będzie ją chronił. Świadomość tego faktu zdawała się kruszyć otaczający ją od lat mur lęku.

- Usiądźmy tam. - Skinął w kierunku małego stoliczka, ustawionego w rogu sali i poprowadził ją, podtrzymując opiekuńczym gestem jej ramię. Usiadł naprzeciwko i rozejrzał się dokoła, napotykając ciekawskie spojrzenia innych mężczyzn, którzy, pod wpływem jego władczyego wzroku, spuszczały oczy. Było coś upokarzającego w pewności siebie, jaka emanowała z Jamesa. Niewielu mężczyzn zdecydowałoby się wejść mu w drogę, pomyślała Sarah.

- Monsieur? - Głos barmana był bardziej uprzejmy niż przyjacielski. James nie zwrócił na to najmniejszej uwagi i, nie pytając Sarah o zdanie, zamówił dwa koniaki. Kiedy mężczyzna oddalił się, spojrzał na nią i dostrzegł wyraz protestu na jej twarzy.

- Wiem, nie musisz mi mówić. Nie lubisz koniaku. - Wyjął z kieszeni paczkę papierosów i zapalił jednego. - I oczywiście nienawidzisz zapachu tytoniu.

Wzruszyła ramionami, wściekła, że tak łatwo potrafi ją przejrzeć.

- Jeśli zamierzasz niszczyć swoje zdrowie, to twoja sprawa. A jeśli chodzi o koniak, to od czasu do czasu lubię wypić kieliszek.

Unióśł brew, zaciągając się papierosem, a następnie wydmuchując dym do góry.

- Zaskakujesz mnie. Nie sądziłem, że jakikolwiek alkohol mógłby znaleźć się w twoich ustach. Cóż by pomyślała twoja szanowna przełożona, gdyby się dowiedziała, że nienaganna panna Marshall gustuje w koniaczku?

Na jej twarzy pojawiły się rumieńce i odwróciła się. Dlaczego wciąż to robił? Dlaczego czerpał przyjemność z ciągłego przypominania o jej statusie?

- Jestem wolna. Po zajęciach w szkole mogę robić, co zechcę, panie... -przerwała, widząc jego cyniczny uśmiezek. Zaczerwieniła się jeszcze bardziej. James - dodała nieśmiało.

- Czyżby? Przyznaję, że to dla mnie szok. Miałem wrażenie, iż dla ciebie zajęcia w szkole nigdy się nie kończą, że twoje całe życie kręci się wokół pracy i poza nią nie istnieje nic. Ciekawe byłoby dowiedzieć się o tym czegoś więcej, ale nie po to tu przyszliśmy. Kiedy przyniosą drinki, proszę, byś zapytała barmana, czy widział tu kiedyś Catherine i kiedy to było.

- Wyjął z kieszeni fotografię, popatrzył na nią z wyrazem bólu na twarzy i podał Sarah.

Sarah wzięła małe zdjęcie i przyjrzała się mu, ze zdziwieniem stwierdzając, że nigdy przedtem nie zauważyła ogromnego podobieństwa łączącego Catherine z ojcem. Było ono widoczne przede wszystkim w linii brody i ust. Mimochodem popatrzyła na usta Jamesa, dostrzegając ich męskość, odróżniającą je od delikatnych, miękkich ust Catherine. Na pewno kiedy całuje kobietę, całkowicie pochłania jej wargi, zostawiając ślad, jakiego nie są w stanie wymazać usta innego mężczyzny.

Ta myśl wstrząsnęła nią do tego stopnia, że mimo woli uniosła w jego stronę zdumione i przerażone oczy. Nigdy przedtem nie myślała o ustach mężczyzn, nigdy nie wyobrażała sobie pocałunków z nimi. Była zaskoczona, że to właśnie James MacAllister wywołał w niej takie skojarzenia!

- Co się stało? - Wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni. Jego długie

zimne palce chłodziły jej rozpaloną skórę. Sarah drgnęła, zabrała rękę, ale jeszcze przez chwilę czuła ślad jego dotyku.

-Nic.

- Na pewno? -W jego głosie była jakaś niepokojąca ciekawość. Gdyby kiedykolwiek dowiedział się, że przez krótką, szaloną chwilę, przepełniona pożądaniem, wyobrażała sobie jego usta złączone z własnymi, nie przestałby z niej drwić. ..

- Nic się nie stało. Powiedziałam już - przerwała, widząc nadchodzącego barmana, zadowolona, że mogą zmienić temat. Kiedy mężczyzna podał kieliszki, zatrzymała go i spytała, czy kiedykolwiek widział dziewczynę z tej fotografii.

Barman rzucił tylko okiem i kręcąc przecząco głową, odłożył zdjęcie na stół. Coś kazało Sarze nie ustępować. Powtórzyła pytanie, a jej głos przybrał teraz jakąś władczą nutę. Usłyszawszy odpowiedź, poczuła skurcz w żołądku.

- No cóż, wnioskuję, że jej nie widział? - James wziął fotografię i obracając ją w rękach, patrzył na Sarah z wyczekiwaniem. Nerwowo sprawdzała w myślach, czy aby dokładnie zrozumiała słowa mężczyzny, ale w głębi serca wiedziała już, że nie ma mowy o pomyłce. - No, powiedz coś, czemu nic nie mówisz?

- Powiedział... - zaczęła, z trudem przełykając ślinę. Nagły strach ścisnął jej gardło. - Powiedział, że ich nie widział.

W jego oczach pojawiło się rozczarowanie.

- Rozumiem. No cóż, należało spróbować. - Pociągnął długi łyk koniaku i odchylił się do tyłu. Chwyliła go za rękę i mocno zacisnęła palce na jego ramieniu.

- Nie! Nie rozumiesz, James. On... on powiedział, że nie widział ich, a ja przecież pytałam tylko o Catherine. Nie wspomniałam, że ktoś jej towarzyszy!

Jego dłoń zacisnęła się w pięść tak, że o mały włos nie stłukł kieliszka. Następnie z rozmysłem odsunął go od siebie, a jego oczy przybrały nagle stalowy odcień.

- Jesteś pewna, Sarah? Całkowicie pewna? Łatwo o pomyłkę. Może źle go zrozumiałaś.

- Nie! - Roześmiała się gorzko. - Wiem, że nie masz o mnie najlepszego zdania, ale jestem dobra w tym, czym zarabiam na życie. Uczę francuskiego, James, i mówię w tym języku bardzo dobrze. Nie pomyliłam się. To, co powiedział, było całkiem jasne. Pozostaje pytanie: co w związku z tym zrobimy?

- Co zrobimy? Dowiemy się, co tu jest grane, ot co! - Chwycił kieliszek i opróżnił go, po czym wstał. Sarah odsunęła krzesło, a ujrawszy wyraz jego twarzy, poczuła strach. Rzucił na stół drobne i schował zdjęcie do kieszeni.

Wyszła za nim z kawiarni. Szedł tak szybko, że musiała niemal biec.

- James! Na miłość boską! Zaczekaj! - Złapała go za rękaw, zmuszając, by zwolnił. - Powiedz, co zamierzasz zrobić.

Odwrócił się i popatrzył na nią. W jego oczach nie było teraz drwiny ani tego irytującego uśmiešku, do jakiego zdążyła się już przyzwyczać. Pozostał tylko gniew, który zdawał się być wymierzony przede wszystkim w nią.

- Zamierzam zaprowadzić cię z powrotem do hotelu, a potem dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi.

-Pozwól mi zostać z tobą. Pomyśl, potrzebujesz mnie przecież do tłumaczenia.

Potrząsnął głową, a na jego twarzy pojawił się wyraz lodowatej pogardy, która dotknęła ją do żywego.

- Nie potrzebuję twojej pomocy. Już ja się postaram, żeby mnie zrozumiano.

- Ale co zamierzasz zrobić?

Roześmiał się, ale w jego śmiechu nie było rozbawienia. Usłyszała w nim jakąś szaleńczą nutę, która sprawiła, że włosy stanęły jej dęba.

- Módl się lepiej, dobrze? - Złapał ją nagle pod brodę i uniósł twarz do góry tak, by móc spojrzeć prosto w jej oczy. Gniew widoczny w jego spojrzeniu odebrał jej mowę. - Módl się, żeby przez ciebie nic się nie stało mojej córce!

Puścił ją tak gwałtownie, że aż się zachwiała. Odwrócił się i szedł

dalej. Podążyła za nim, czując łzy napływające do oczu. Nienawidził jej i cokolwiek by zrobiła, nigdy nie zmieni zdania. Nadal uważał, że to ona odpowiada za zniknięcie Catherine i jedyne co jej teraz pozostawało, to rzeczywiście modlić się o pomyślne zakończenie tej historii. A jeśli doda do tego cichą modlitwę o dzień, w którym on zrozumie prawdę i wybaczy jej - któż oprócz niej się o tym dowie?

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sarah nie była w stanie odpoczywać. Od kiedy James zostawił ją pod drzwiami hotelu, minęła już ponad godzina i cały ten czas spędziła na przemierzaniu swego pokoju wzdłuż i wszerz. Gdyby tylko zabrał ją ze sobą z powrotem do kawiarni! Mogliby zaplanować coś wspólnie. Najwyraźniej jednak nie życzył sobie tego. Powiedział wprost, że jej nie potrzebuje i słowa te wciąż ją bolały. Dlaczego nabrało dla niej nagle takiego znaczenia, co o niej myśli? Nie miała teraz ochoty szukać przyczyny.

Przycisnęła twarz do szyby i wyjrzała na cichą, pustą uliczkę. Robiła to już setki razy, ale teraz westchnęła z ulgą, widząc znajomą sylwetkę. Pobiegnęła do drzwi i wypadła na korytarz, by poczekać na niego u szczytu schodów. Kiedy patrzyła, jak wolno wchodzi na górę, na jej twarzy pojawiło się zdziwienie. Jego zwykle tak lekkie i prężne ciało wydawało się nagle sztywne. Dopiero kiedy stanął przed nią w świetle lampy, zrozumiała przyczynę.

-James! Co się stało? Skąd masz tę szramę na czole? -
Instynktownie zbliżyła się do niego, wyciągając rękę w kierunku zranionej skroni, ale odsunął ją i ominął bez słowa.

Sarah patrzyła na niego oczami pełnymi bólu, który przerodził się nagle w determinację. To, iż nie chce jej nic powiedzieć, nie znaczy, że nie ma prawa znać prawdy. Nie pozwoli mu tak po prostu odejść w milczeniu!

Popędziła za nim, wpadając do pokoju w chwili, gdy zamykał drzwi. Rzucił płaszcz na łóżko, po czym odwrócił się w jej stronę z nieprzyjaznym wyrazem twarzy.

- Nie przypominam sobie, bym cię zapraszał. Jeśli masz coś do powiedzenia, to się pospiesz. Nie mam teraz nastroju na jakiegokolwiek historyczne fanaberie.

- Nie będzie ich. Chcę po prostu wiedzieć, co się stało. -
Wyciągnęła rękę w kierunku jego twarzy, przyglądając się wciąż krwawiącej ranie. - I nie próbuj mi wmówić, iż zderzyłeś się ze

ścianą, Jamesie MacAllister! Jest oczywiste, że się biłeś.

Z ironicznymi wykrzywionymi ustami zaczął rozpinać koszulę.

- Nagle zrobiła się pani bardzo domyślna, panno Marshall. Ileż to ofiar bójek musiałaś widzieć, żeby zostać takim ekspertem?

- Nie trzeba być ekspertem, żeby rozpoznać ślad pięści! Wróciłeś więc do kawiarni i zacząłeś się bić? Jak mogłeś być tak głupi? Co spodziewałaś się osiągnąć?

Zrzucił koszulę z ramion i odłożył ją na bok.

- Dla twojej informacji, nie ja zacząłem. Pokazałem jedynie zdjęcie i zadałem pytania kilku innym mężczyznom. Jeden czy dwóch miało jakieś zastrzeżenia. Wszczęli bójkę, a ja ją właściwie zakończyłem.

- Czego oczekujesz? Pochwały? To, co zrobiłeś, było głupie i nieodpowiedzialne. I co z tego wynikło? - Sarah pokręciła głową, walcząc z nasuwającymi się przed jej oczy wyobrażeniami ранego Jamesa. - Nic. Wielkie, żalosne nic!

Uśmiechnął się tajemniczo, zbliżając się w jej stronę.

- Kto mówi, że nic? Ja tak nie uważam. A teraz może spróbowałabyś się na coś wreszcie przydać i zobaczyła, co się da zrobić z tą raną? Pierwsza pomoc jest zapewne częścią szkolenia nauczycieli, więc sprawdzimy, co potrafisz?

Przeszedł tuż obok niej, ocierając się nagą pierśią o jej ramię. Mimo iż miała na sobie bluzkę, zrobiło się jej gorąco. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jest rozebrany. Przedtem była tak zaślepiona w gniewie, że nie zauważyła, jak zdejmował koszulę. Teraz nie mogła oderwać oczu od jego silnego, umięśnionego i opalonego torsu. Na widok pokrywających jego pierś włosów, których linia kończyła się gdzieś poniżej paska od spodni, zakręciło się jej w głowie. Nie mogła z nim zostać, nie mogła znieść jego bliskości. Cofnęła się i w tym momencie usłyszała niecierpliwe westchnienie.

- Nie fatyguj się, nie chciałbym ponownie zranić twojej wrażliwości. Może wyświadczyłabyś nam obojgu przysługę i wyszła stąd? Mógłbym wtedy coś z tym zrobić i pójść wreszcie spać.

Nalał wodę do umywalki i zmoczył kawałek szmatki. Sarah przyglądała mu się w milczeniu, staczając bolesną walkę

wewnętrzna. Jedna część jej osobowości nakazywała jej opuszczenie pokoju, druga zaś pozostanie i udzielenie Jamesowi pomocy. Co powinna wybrać? Jak długo powinna pozwalać na to, by widma przeszłości kierowały jej postępowaniem?

Powoli zaczerpnęła powietrza i podeszła do niego. Wyjęła mu z ręki opatrunek i zmoczyła w zimnej wodzie. Pragnęła jedynie, by nie wygłaszał już żadnych drwiących komentarzy. Na szczęście usiadł w milczeniu. Sarah czuła, że ją obserwuje i że po całym jej ciele wędruje znów fala gorąca. Wreszcie wyjęła szmatkę, podeszła do niego i pochyliła się. Delikatnie, ale mocno zarazem przytknęła opatrunek do jego skroni. Starła się ukryć drżenie rąk i zdenerwowanie bliskością, w jakiej się teraz znajdowali.

- Jak to wygląda? - Głęboki głos zdawał się wibrować w jej uchu. Poczowała słodki dreszcz, przechodzący przez jej ciało, jakby ktoś owijał je w miękką welwetową tkaninę. Mimo woli drgnęła. Zakląła cicho, chwytając ręką jej wąski przegub i mocno ściskając delikatne kości.

-Przestań! Nie zrobię ci krzywdy. Przecież o tym wiesz, więc po co podskakujesz jak przestraszone zwierzątko? - Odsunął jej rękę od swojej twarzy i uniósł głowę, by popatrzeć jej prosto w oczy. - Co z tobą, Sarah? Dlaczego tak bardzo boisz się być blisko mnie? Obawiasz się mnie czy też kontaktu z jakimkolwiek mężczyzną?

Był tak bardzo bliski prawdy, że gwałtownie zabrała rękę, przerażona, iż on za chwilę zrozumie jeszcze więcej. Nie mogłaby tego znieść, nie wytrzymałaby wyrazu zrozumienia w jego oczach, gdyby poznał jej tajemnicę.

- Nie bądź śmieszny. Nie boję się ciebie ani nikogo innego. Po prostu mnie zaskoczyłeś. Dasz mi teraz dokończyć, czy zmarnujemy resztę wieczoru na dyskusji o tym, co nazywasz moimi fanaberiami? - Uśmiechnęła się z goryczą. - Chyba takiego pojęcia użyłeś wcześniej, prawda?

James usiadł z powrotem, patrząc na nią ze spokojem.

- Takiego, i miałem rację. Dotyk budzi w tobie awersję i choćbyś sto razy wymyślała różne preteksty, i tak ci nie uwierzę.

- No cóż, to już twój problem. Nie zmienię tego, co myślisz. - Pochyliła się nad nim z zamiarem jak najszybszego przemycia rany i opuszczenia pokoju. Zbyt zamaszty ruch sprawił, że na chwilę straciła równowagę i instynktownie wyciągnęła rękę, by się podeprzeć. Jej palce trafiły na ciepłą i miękką skórę, pod którą wyczuwała twardość mięśni i daleki tętniący puls. Rzuciła mu spojrzenie i znieruchomiała.

Przykrył jej dłoń swoją ręką, przycisnął do swego ciała i odwzajemnił spojrzenie.

-Co czujesz, Sarah, dotykając inną osobę, pozwalając, by twoja skóra zetknęła się z moją? Czy to cię przeraża? Czy masz ochotę uciec i znów się ukryć? A może pragnęłabyś poznać coś więcej?

Przesunął jej palce z ramienia na szorstką, owłosioną klatkę piersiową. Obserwując jej twarz, zatopił je w gęstwinie włosów i przesunął powoli.

Wstrzymała oddech. Nigdy przedtem nie doznała tego co teraz. To coś odbierało jej wszelką zdolność racjonalnego myślenia. Mogła więc tylko tkwić tak w jego władaniu, bezradnie obserwując swą bladą dłoń, wędrującą po jego opalonej piersi.

- Widzisz, Sarah, nie ma się czego bać. Jestem z tej samej gliny co ty.

Potrząsnęła głową, rozrzucając długie loki, które opadły wzdłuż jej zaróżowionych policzków.

-Nie, nie z tej co ja... z innej - wymamrotała cichym, chrapliwym, zdradzającym jej przeżycia głosem, a James odpowiedział pełnym zrozumienia uśmiechem.

- Z tej samej, lecz z innej. W tym cała przyjemność: w różnicy między kobietą a mężczyzną. - Drugą ręką powiódł teraz po jej miękkiej, jedwabistej cerze, a następnie skierował ją niżej, dotykając delikatnych kości u nasady szyi, by dotrzeć wreszcie do miejsca, gdzie można było wyczuć jej przyspieszony puls. - Szkoda, że nigdy przedtem nie pozwoliłaś sobie na odkrywanie tych różnic, prawda, Sarah? Może wówczas nie bylibyśmy tu dzisiaj i może Catherine nie znikłaby Bóg wie gdzie!

To ostre oskarżenie sprawiło, że czar natychmiast prysnął. Sarah popatrzyła na niego z przerażeniem, wyswobodziła dłoń z uścisku i cofnęła się. Ogarnęły ją mdłości. A więc wszystko to było wyrachowaną, okrutną sztuczką. Chciał jej w ten sposób odpłacić za domniemane podpuszczanie Catherine do ucieczki. Ależ była głupia, by mu na to pozwolić!

Kiedy zwróciła się z powrotem w jego stronę, jej twarz była bardzo blada. Stała jednak wyprostowana z godnością, nie dając mu odczuć, jak bardzo ją zranił.

- Chyba wciąż się łudzisz, że to moja wina. Dlaczego? Dlatego, iż nie potrafisz przyjąć do wiadomości, że wina leży całkowicie po twojej stronie? Nie szkodzi. Mówiąc szczerze, nie obchodzi mnie, co uważasz. Chcę tylko, by jedno było jasne: jeśli jeszcze raz spróbujesz mnie dotknąć, pożałujesz tego!

Wstał i przysunął się tak blisko niej, że ogrzewało ją ciepło płynące od jego obnażonego torsu. Czuła też emanującą z niego siłę, o której przekonała się już wcześniej, dotykając jego twardych mięśni. Przez chwilę pozwoliła swym zmysłom raz jeszcze odebrać te cudowne sygnały, po czym stłumiła je bezlitośnie.

- I ja chcę, żeby dla ciebie jedna rzecz była całkowicie jasna, Sarah. Nigdy... ale to nigdy nie zmienię zdania co do tego, po czyjej stronie leży wina. - Podeszedł do drzwi, otworzył je i z oczami pełnymi gniewu dodał: - Jeśli cokolwiek stało się mojej córce, pożałujesz, że w ogóle się urodziłaś!

Sarah podeszła do drzwi z sercem przepełnionym poczuciem bezradności.

- Mam nadzieję, że nic nie przytrafiło się Catherine, nie z mojego czy twojego powodu, ale dlatego, że to cudowna dziewczynka. Mówiąc szczerze, James, przez ostatnie miesiące traktowałeś ją w taki sposób, że właściwie nie zasługujesz na taką córkę!

Złapał ją za ramię z ogromną siłą.

- Nie kuś losu, moja pani! Wystarczy mi już jak na jeden wieczór i bardzo łatwo byłoby wyprowadzić mnie z równowagi.

- W jakim kierunku? Jeszcze większej przemocy? Jak dotąd, na

niewiele się to zdało. - Musiała być chyba szalona, żeby jeszcze z nim rozmawiać, ale za wszelką cenę nie chciała, aby poczuł się zwycięzcą.

Nagle uśmiechnął się, zdejmując rękę z jej ramienia.

- Kto mówi o przemocy? Mogę sobie wyobrazić znacznie skuteczniejszą metodę przywołania cię do porządku, Sarah.. - Bezczelnym wzrokiem obwiódł delikatne krągłości jej szczupłego ciała i dopiero po chwili zatrzymał się z powrotem na jej twarzy. - Zaś jeśli chodzi o skuteczność przemocy, to mylisz się. - Położył palec na zranionej skroni. - To mała cena za to, czego zdołałem się dowiedzieć.

- O czym mówisz? Czy ktoś ci powiedział, że widział Catherine? - Sarah starała się zapomnieć o czającej się w jego oczach groźbie i skoncentrować wyłącznie na zdobytych przez niego informacjach. Próbował ją tylko nastraszyć i to wszystko'. Nie mówił tego poważnie. Odsunęła te niepożądane myśli, nie mogąc sobie z nimi poradzić.

- Tak. Nie mam żadnych szczegółów, częściowo z powodu bariery językowej, a częściowo dlatego, że gwałtownie nam przerwano. Ale jeden mężczyzna powiedział, że istotnie pamięta Catherine. Chcę wiedzieć, gdzie i kiedy. Chcę także znać przyczyny, dla których właściciel kawiarni i jego kumple tak bardzo nie chcą o tym mówić. - Patrzył chmurnie ponad jej głową, a na jego twarzy pojawił się wyraz cierpienia. Wyobraziła sobie, przez jakie piekło musi przechodzić. Mimo dzielących ich różnic, myślała teraz tylko o tym, jak go pocieszyć. Dopóki nie odnajdą całej i zdrowej Catherine, będzie to bardzo trudne.

Szybko doszedł do siebie i spojrzał na nią surowo.

- Do tego właśnie jesteś mi potrzebna. Rano idziemy do kawiarni i nie wyjdziemy stamtąd, dopóki nie uzyskam odpowiedzi. Będziesz musiała użyć jutro wszystkich swoich umiejętności. Ktoś coś tutaj wie, a ja za wszelką cenę zamierzam się tego dowiedzieć, nawet gdybym miał rozwalić całe to miasteczko.

Zamknął drzwi, a Sarah odwróciła się w kierunku swojego pokoju. Sen okazał się jednak niemożliwy. Niezależnie od prawdziwego

zmarwienia, jakim było zniknięcie Catherine, istniał jeszcze mały drobiazg, czyli to, co wydarzyło się przed chwilą między nią a Jamesem. Ilekroć zamykała oczy, stawały przed nią żywe, rozpraszające wspomnienia własnej dłoni gładzącej jego owłosioną pierś, wyobrażenia palców zatopionych w czarnej gęstwinie.

Jęknęła cicho i przyłożyła rozpaloną twarz do chłodnej wykrochmalonej poduszki. Pragnęła, by jej życie było takie jak dawniej, zanim wydarzyło się to wszystko. Nie chciała, by te szokujące, kłopotliwe myśli o Jamesie MacAllisterze dręczyły jej umysł. Wiele lat temu zrozumiała, jak ma żyć i nie chciała teraz tego zmieniać. A już na pewno nie z powodu mężczyzny, który na zmianę wywoływał w niej furie albo doprowadzał do szaleństwa!

Zapach dobrej kawy wypełniał małą jadalnię. Sarah ukłoniła się właścicielce, po czym usiadła przy jednym z małych drewnianych stoliczków, ustawionych pod oknem. Poprosiła o kawę i croissanta. Czekaając na posiłek, wyglądała przez okno na malowniczy ogród.

Odgłos ciężkich męskich kroków na posadzce wzmógł jej czujność. Odwróciła się i zobaczyła Jamesa, idącego w jej kierunku. Ubrany w ciemnoszare spodnie i jaśniejszą koszulę z podwiniętymi rękawami, wyglądał świeżo i tryskał energią, a szrama na czole jedynie przydawała mu męskości. Sarah, która spędziła kilkanaście minut, analizując w lustrze swą bladą, wymęczoną twarz, przyjęła jego kwitnący wygląd ze zrozumiałą irytacją. Najwyraźniej James MacAllister nie miał za sobą bezsennej nocy!

Wmawiała sobie, że drżenie głosu, którym go powitała, było wynikiem właśnie tej irytacji. Nie mogło to mieć przecież nic wspólnego z nagłym przyspieszeniem bicia serca w chwili, gdy James siadając otarł się niechcący o jej nogi. Całą noc spędziła na walce z wszystkimi tymi fantazjami, ale teraz jest rano i najwyższy czas, by wypędzić je z pamięci.

Przez krótką chwilę przyglądał się jej w milczeniu, nie pomijając szarych cieni pod oczami i przezroczyściej bladości jej skóry.

- Wyglądasz strasznie. Mówiłem ci chyba, żebyś się wyspała. Co robiłaś przez całą noc?

Sarah zaczerwieniła się, zerkając na niego ponad stołem.

- Dziękuję i dzień dobry! Nie przypominam sobie, bym prosiła o opinię na temat mojego wyglądu, panie MacAllister, więc raczy pan zachować te uwagi dla siebie.

- Oho, jaka drażliwa od rana. A co to znowu z tym panem MacAllisterem? Wydaje mi się, że nieco się ostatnio zbliżyliśmy, Sarah.

W jadalni panowała cisza, wystarczająca, by jego głęboki głos dotarł do siedzącej w pobliżu pary. Sarah wyczuła ich pełne domysłów spojrzenia i zrobiła się purpurowa.

- Mógłbyś przestać? - mruknęła, pochylając się tak blisko, by tylko on ją słyszał. - Co pomyślą o nas ludzie?

Popatrzył na nią ze spokojem i uniósł brew.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Sarah.

- Nie kłam. Doskonale wiesz, że to zabrzmiało jak... jakbyśmy...

-Dlaczego ciągle dawała się zapędzić w koziego róg?

Zaśmiał się cichym, głębokim śmiechem. Nakrył jej dłoń ręką i z ironicznym spojrzeniem uniósł ją do swych ust. Sparodiował pocałunek i dokończył:

- Jakbyśmy spędzili noc kochając się? To tego nie masz śmiałości powiedzieć? To jest Francja, Sarah. Francuzi rozumieją te rzeczy lepiej niż my, Anglicy, więc nie czuj się zakłopotana, mój skarbie.

-Ja... ja... - Dotyk twardych chłodnych ust wzniecił w niej pożar, który zdawał się trawić ją całą, odbierając na jeden zwariowany moment wszelką zdolność racjonalnego myślenia. Sarah zaczerpnęła głęboko oddechu, odwracając spojrzenie od jego natarczywego, ironicznego wzroku. Dostrzegła konspiracyjny, pełen zrozumienia uśmiech kobiety, siedzącej przy sąsiednim stole. Najwyraźniej uznała tę scenę za czułą wymianę słów i gestów pomiędzy kochankami. Nagle wróciła do niej świadomość sytuacji. Gwałtownie odsunęła rękę, a na jej twarzy pojawiła się złość.

- Przyjdzie dzień, kiedy zapłacisz mi za to wszystko, MacAllister!

- W innych okolicznościach mógłby to być ciekawy temat do rozmowy, ale teraz bardziej obchodzi mnie przyczyna, dla której się

tu znajdujemy, czyli Catherine.

W jego głosie nie było już ironii, która jeszcze przed chwilą tak bardzo złościła Sarah. Zdziwiła ją ta nagła zmiana nastroju. Dlaczego tak robił, dlaczego tak nagle zmieniał atmosferę ich rozmowy?

Zastanawiając się nad jego dziwnym zachowaniem, pociągnęła łyk kawy i ugryzła kawałek maślanego croissanta, ledwo czując jego smak. James wypił kawę, odstawił filiżankę na tacę i wstał.

- Gotowa? Nie możemy tracić więcej czasu.

W jego postawie widoczne było napięcie. Odebrała je jako ostrzeżenie i poczuła, jak jej ciało przeszywa dreszcz. Powoli odłożyła rogalik i wytarła rękę o serwetkę.

- Nic nie osiągniemy, jeśli będziesz prezentował taką postawę - powiedziała cicho. - Narobisz tylko więcej kłopotu.

- To nie ja zacząłem ubiegłej nocy tylko oni! - W jego głosie była nieprzejednana stanowczość. Sarah westchnęła głęboko i wstała.

- Może jest jakieś racjonalne wyjaśnienie ich zachowania.

- Doprawdy? A jakież to? Dlaczego nikt w tym mieście nie raczy odpowiedzieć na parę prostych pytań, skoro nie mają nic do ukrycia? - Stał za nią i pozbawionym wyrazu gestem położył jej dłoń na plecach, prowadząc ku wyjściu.

- Prawdopodobnie nie chodzi o to, że oni mają coś do ukrycia.

Tuż za drzwiami Sarah zatrzymała się i popatrzyła na niego. W słabym świetle, dochodzącym z małego okienka na szczycie schodów, wydawał się taki nieprzystępny i obcy. Problem polegał na tym, że w gruncie rzeczy tak mało wiedziała o Jamesie MacAllisterze, nie umiała z nim postępować, nie potrafiła go przekonać, że tylko ostrożność i rozwaga mogą im pomóc.

- To dlaczego barman skłamał? I dlaczego jego kumple starali się powstrzymać mnie przed dalszymi pytaniami? - Uśmiechnął się zimno. - Jak brzmi to przysłowie o niewinnych, którzy nie mają nic do ukrycia? Możesz mówić co chcesz i namawiać mnie, bym nie robił szumu, ale pamiętaj, że chodzi o moją córkę, Sarah Marshall. Jeśli będzie trzeba, każdego mężczyznę w tym miasteczku zmuszę do udzielenia mi odpowiedzi!

- W ten sposób nigdzie nie dojdziemy! Posłuchaj, James, to małe miasteczko, z dala od turystycznych szlaków. Nic dziwnego, że ludzie są tu bardzo podejrzliwi. Z pewnością spotkałeś się już z taką postawą?

- Oczywiście. Nie musisz robić mi wykładów na temat ludzkich postaw, Sarah. Nie jestem jednym z twoich uczniów. W Ameryce Południowej pracowałem w miejscach, przy których ta miejscina wydawałaby się dużym miastem. Doskonale rozumiem naturalny opór przed odpowiadaniem na pytania obcych, ale wczoraj wieczorem chodziło o coś innego.

- Patrzył ponad nią, przypominając sobie gniew nieznajomych oraz swój własny, niebagatelny strach.

- Oni wiedzą coś o Catherine i miejscu jej pobytu. Przeraza mnie myśl, co to może znaczyć. - Nagle spojrział na nią zimnym wzrokiem. - Jeśli już skończyłaś mnie pouczać, proponuję, byśmy udali się do tej kawiarni. Im wcześniej dowiemy się, co tu jest grane, tym lepiej. Jeśli zaś chodzi o moją niewłaściwą postawę, to zgadzam się, abyś teraz ty prowadziła rozmowy i zobaczymy, co z tego wyniknie. Już najwyższy czas, żebyś zaczęła naprawiać to, co zepsułaś. Zostawił ją tak, patrzącą za nim w osłupieniu i kompletnej bezradności. Widząc troskę wypisaną na jego twarzy, już prawie zmiękła, ale okazało się, że byłby to błąd. Podać Jamesowi MacAllisterowi dłoń, a weźmie całą rękę. Był twardy, silny i radził sobie sam o wiele lepiej niż ona. Od tej pory będzie robiła dokładnie to, o co ją poprosi, ani trochę mniej i ani trochę więcej. Postara się utrzymać relacje między nimi w tonie jak największej obojętności. Tak będzie lepiej. Folgowanie uczuciom kosztuje ją zbyt wiele. O mało nie zapomniała już o tej żelaznej zasadzie, ale wydarzenia ostatniego wieczora okazały się zbawienną lekcją.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kawiarnia była pusta. Sarah siadła przy tym samym stoliku, który zajmowali poprzedniego wieczora. James usadowił się naprzeciwko i rozglądając się po pustej sali, niecierpliwie bębnił palcami o blat. W świetle dziennym wewnątrz nie przedstawiało się lepiej niż wieczorem. Odpadająca farba i brudne plamy na suficie mówiły same za siebie. Na myśl, że Catherine odwiedziła to miejsce, Sarah poczuła nagle niepokój.

- Gdzie się wszyscy podziali, do cholery? - W głosie Jamesa było tyle niecierpliwości, że nie wróżyło to najlepiej nadziejom na spokojną rozmowę.

- Za chwilę ktoś się pojawi. To nie Londyn ani Paryż. Ludzie nie biegną na widok klienta. Życie płynie tu wolniej.

Uniósł brew.

- Znowu wykład, panno Marshall, czy też popisywanie się wiedzą o tym kraju, jakiej nie można znaleźć w książkach?

- Sarkazm rzadko bywa atrakcyjny, panie MacAl-lister. Jeśli zaś chodzi o znajomość tego kraju, wykraczającą poza przewodniki, to zdziwi się pan, ale oprócz spędzonego tu roku studiów, mam za sobą kilka wakacyjnych wypraw do Francji. Zaryzykuję nieskromność i przyznam, iż wiem sporo o tym kraju i jego mieszkańcach.

- Rzeczywiście jestem zaskoczony. Nie tym, że wiesz tak wiele, ale że wiodłaś życie pełne przygód. Trudno mi sobie ciebie wyobrazić jako młodą, beztroską studentkę, zwiedzającą obce kraje. Co sprawiło, że tak się zmieniłaś? Praca czy też coś innego, co zmusiło cię do przyjęcia tego raczej surowego stylu życia?

- Nie wiem, o czym mówisz! - Z zaróżowionymi nagle policzkami wydała się znacznie młodsza. James przyglądał się jej przymrużonymi oczami.

- Mówię o tym, że całe twoje życie kręci się jedynie wokół szkoły.

- Nic nie wiesz o moim życiu. - Nerwowy, fałszywy śmieszek Sarah wypełnił otaczającą ich ciszę.

-Wiem o wiele więcej, niż ci się wydaje. Listy Catherine były ostatnio pełne opisów tego, co robisz, lub raczej czego nie robisz. - Odchylił się do tyłu, aż krzesło, na którym siedział, groźnie zaskrzypiało. Był przecież silnym, wspaniale umięśnionym mężczyzną. Przekonała się o tym poprzedniego wieczora, gdy dotykała go w tak intymny sposób. Wspomnienia wróciły do niej nagle, zacierając przez chwilę granicę między tym, co było wczoraj a chwilą obecną. Zdawało się jej, że wciąż czuje pod palcami jego skórę i szorstkie włosy, delikatnie łachoczące jej gładkie dłonie. Zaschło jej w ustach.

Zamknęła oczy z nadzieją, że w ten sposób pozbędzie się natrętnych obrazów. Teraz, w pełnym blasku dnia i w obecności Jamesa, którego przenikliwe oczy zdawały się czytać w jej myślach, nie mogła sobie na nie pozwolić.

-Nie zamierzam omawiać z tobą moich prywatnych spraw - powiedziała schrypniętym głosem.

- A co tu jest do omawiania? Uczysz w szkole, ot i cała historia. Jedyne życie, jakie posiadasz, to to wyobrażone w twojej głowie!

Pogarda, z jaką to powiedział, brutalnie zniszczyła wspomnienia, pozostawiając Sarah uczucie gorzkiej wściekłości.

- Do cholery, James! Nie znudziło ci się jeszcze? Nie przestajesz mnie oskarżać. Ale dlaczego? Co ja ci zrobiłam?

-Z, powodu swoich głupich, dziewiczych fantazji naraziłaś moją córkę na niebezpieczeństwo! - Pochylił się nad stołem. -Gdyby nie twoja głupota, wszystko to nigdy by się nie zdarzyło.

- Już ci mówiłam, że to nieprawda! Nic nie wkładałam jej do głowy! Jak mam cię przekonać?

- Nijak. Nie ma sposobu, byś kiedykolwiek zmieniła moje zdanie. Nie ma mowy. - Ujrzawszy właściciela kawiarni, przerwał, a na jego twarzy pojawił się wyraz napięcia. Już odsuwał krzesło, żeby wstać, ale Sarah powstrzymała go, kładąc mu rękę na ramieniu.

- Nie. Zostaw to mnie. - Uśmiechnęła się gorzko.

- Może to jedyna sytuacja, do której jestem przygotowana lepiej niż ty.

Podeszła do lady, cierpliwie czekając, aż mężczyzna będzie musiał ją zauważyć. Następnie odezwała się swobodną francuszczyzną, od rozumienia której nie mógł się wykręcić. Mężczyzna odpowiadał najpierw monosylabami, wreszcie, kiedy nie przestawała nalegać, wygłosił dłuższą, pełną zniecierpliwienia tyradę.

- Co on mówi? Przyznaje, że widział Catherine?

- Niepohamowany gniew w głosie Jamesa musiał zostać zrozumiany mimo bariery językowej. Mężczyzna zatrzymał się i przez dłuższą chwilę mierzył ich oboje wzrokiem, następnie zawołał czyjeś imię i z zaplecza wyłonił się młody chłopak. Na jego widok Sarah poczuła nagły skurcz żołądka. Z widocznych na jego twarzy zadrapań zorientowała się, że musi to być jeden z uczestników wczorajszej bójki.

Mężczyźni naradzali się po cichu. Nie dawało się usłyszeć, co mówią, ale było oczywiste, że nie ma między nimi zgody. Wreszcie właściciel, nie zważając na protesty chłopaka, odwrócił się w ich stronę i powiedział coś. Sarah odetchnęła z ulgą, dopiero teraz zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo była przerażona.

- Co on powiedział, Sarah? Co? - Gdy tylko mężczyzna skończył mówić, James obrócił ją gwałtownie. W jego oczach czaił się lęk. Sarah odsunęła się od niego i wyszła z kawiarni.

- Jeśli natychmiast nie powiesz mi, co się tu dzieje, to nie odpowiadam za siebie!

Dumna ze swego opanowania, zignorowała go, przeszła jeszcze parę kroków i usiadła na przydrożnym kamieniu.

- Zawsze jesteś taki narwany? - spytała niewinnie.

- A może powinnam się czuć zaszczyconą, że to ja robię na tobie takie wrażenie? - Widząc jego wrogi gest, powstrzymała go ruchem ręki. - No już dobrze. Nie zaczynajmy znów walki. Może gdybyś wczoraj powstrzymał nieco swoje nieokrzesanie, dowiedziałbyś się, że Catherine jest całkowicie bezpieczna.

- Naprawdę? - Na jego twarzy odmalował się wyraz niewypowiedzianej ulgi. Poczuła się teraz bardzo nie w porządku, że opóźniała przekazanie mu tej dobrej wiadomości. Niezależnie od

jego przewinień, bardzo jej zdaniem licznych, naprawdę przejmował się losem córki. Nie była świadoma, ile ciepła przedostało się teraz do jej głosu, choć uśmiech, którym go obdarzyła, był w pełni zamierzony.

- Tak. Miałaś rację. Była tu wczoraj z Philippe'em. Mężczyzna nie ma co do tego wątpliwości.

- To dlaczego nie powiedział tego od razu? Po co cały ten sekret? - Rzucił ostre spojrzenie w kierunku kawiarni. - Nie rozumiem, co zyskiwał, trzymając to wszystko w tajemnicy.

- To kwestia lojalności. Widzisz, jego syn jest przyjacielem Philippe'a. To on był teraz w kawiarni i, jak przypuszczam, spotkałeś go również wczoraj. Nakłonił ojca, by nie mówił nie o ich pobycie.

- Wzdrygnęła się czując, jak resztki chłodu ustępują pod ciepłymi promieniami słońca. Po wczorajszej relacji Jamesa tak bardzo martwiła się o Catherine.

Teraz przynajmniej wiedzieli, że jest bezpieczna, mimo że nadal nie znali miejsca jej pobytu.

- Coś tu mi się nie zgadza. Po co wkładał tyle wysiłku, by nic mi nie powiedzieć wieczorem, a rano przyznał się do wszystkiego?

Przysunął się bliżej i swym potężnym ciałem zasłonił jej słońce. Jego twarz znajdowała się w cieniu, więc trudno było odczytać jej wyraz. Sarah rozpoznała jednak znajomy ton w jego głosie i westchnęła. Nie uspokoi się, dopóki nie opowie mu słowo po słowie całej rozmowy, jaką przeprowadziła z barmanem. Czy był taki zawsze i w każdej sprawie? Dociekliwy i ufny jedynie we własne siły? Być może. Mimo iż miał już za sobą małżeństwo i ojcostwo, była w nim jakaś" dziwna powściągliwość, którą trudno byłoby chyba przełamać. Czy w związku z kobietą potrafiłby się otworzyć? Czy pozwoliłby jej przekroczyć bariery, którymi się otoczył, poznać jego ukryte wnętrza? W pewnym sensie był równie tajemniczy jak ona. Myśl, że to jedno ich łączy, zdumiała ją.

- No więc? - W jego głosie była już jawna niecierpliwość. Sarah z niechęcią oderwała się od swych myśli i postanowiła zająć się nimi później, w bezpiecznej intymności swego pokoju.

- Myślę, że to dlatego, iż wyjaśniłam mu parę spraw. Powiedziałam, że jesteś ojcem Catherine i że ona ma tylko piętnaście lat. Nie spodobała mu się perspektywa składania na miejscowej policji wyjaśnień w sprawie zaginięcia nieletniej dziewczyny.

- Rozumiem. To by się zgadzało. - Przesunął ręką po twarzy, a gdy dotarła do świeżego zadrapania, syknął cicho. Z gorzkim spojrzeniem zauważył: - Powinienem być od razu powierzyć to zadanie tobie, Sarah. Osiągnęłaś więcej, niż mnie się udało.

Była to pierwsza przyjemna i pozbawiona ironii rzecz, jaką jej powiedział. Nie potrafiła ukryć radości, spowodowanej jego szczerością. Wstała gwałtownie, by nie zauważył dziewczęcego zmieszania, z jakim przyjęła jego komplement. Traf chciał, że stanęła na ruchomym kamieniu i zachwiała się.

- Uważaj! - Jego silna ręka podtrzymała ją w talii. Czowała ciepło, spokój i pewność, emanujące z jego dłoni. Kiedy poprzedniego wieczora dotykała jego ciała, ogarnęły ją podobne uczucia. Właściwie nic nie wiedziała o mężczyznach, dotąd obawiała się jedynie ich siły. Dlaczego więc, gdy James dotykał ją w ten sposób, czowała przyspieszone bicie serca? Dlaczego zapragnęła nagle przeżyć coś, o czym miała zaledwie mgliste pojęcie?

Musiał zauważyć jej zmieszanie. Westchnął i przez chwilę mocniej zacisnął palce na jej talii. Nagle cofnął dłoń i powiedział:

- Powinnaś uważać, jak chodzisz. Jeszcze tylko brakowało nam jakiegoś wypadku.

Jego chłodny i obojętny ton zmroził ją natychmiast. Odwróciła się, by ukryć swój ból. Przecież James MacAllister nigdy nawet nie udawał zainteresowania jej osobą. Była tu za karę, po to, by wynagrodzić swe domniemane winy. Dlaczego więc tak bardzo zraniła ją jego rezygnacja z tej przelotnej chwili bliskości?

Przybrała chłodną maskę sztywności.

- Możesz być pewien, że w przyszłości będę bardziej uważała. Co teraz robimy?

Odsunął się od niej i spojrzał w zamyśleniu w stronę kawiarenki.

- Oczywiście kontynuujemy naszą podróż. Rozumiem, że nie padła

żadna wzmianka na temat planów Catherine? - Kiedy zaprzeczyła ruchem głowy, ciągnął dalej: - Dobrze, możemy więc jedynie przyjąć, że postanowili trzymać się wytyczonej drogi. Skoro zatrzymali się tutaj, powinni także zatrzymać się w innych zaplanowanych miejscach. Proponuję więc wrócić do hotelu i spać się.

Odwrócił się i zaczął iść, ale Sarah podążyła za nim dopiero po dłuższej chwili.

Patrząc na jego prężny krok, myślała, że jeśli wszystko dobrze się powiedzie, on osiągnie swój cel - odzyska córkę. A co z nią? Jaka będzie jej nagroda? Czy potrafi wrócić do swego poprzedniego życia, spokojnej ustabilizowanej egzystencji? Czy też odkryje, że zmiana, jaka w niej zaszła, jest zbyt drastyczna, by uznać takie życie za wystarczające?

Zasłoniła oczy przed słońcem i raz jeszcze popatrzyła za odchodzącym. Poczła nagle ostre ukłucie w okolicy serca. Czym będzie jej życie, kiedy zabraknie w nim Jamesa MacAllistera? Doprowadzał ją do szału swą arogancją i niezachwianym przekonaniem, że racja leży zawsze po jego stronie. Przerazał ją swą męskością, ale teraz, kiedy nareszcie przestała się go bać, uświadomiła sobie, że zostawi po sobie tylko pustkę i samotność.

Słońce zachodziło, oświetlając ośnieżone wierzchołki Pirenejów. Byli w odległości sześciuset kilometrów od Paryża, ale Sarah wydawało się, że podróżują po obcej planecie. Krajobraz pełen wartkich górskich strumieni, przepastnych dolin i zbudowanych na szczytach średniowiecznych zamków okazał się dla niej czymś zupełnie nowym. Nigdy przedtem nie była w tych okolicach i marzyła o krótkim postoju. Chciała nacieszyć się widokami i ciszą, ale James odmówił marnowania czasu. Zatrzymali się tylko dwukrotnie: raz, by wypytać mieszkańców małego miasteczka, które było zaznaczone na mapie, a drugi raz po to, by kupić chleb z serem. Sarah poczuła ogromne zmęczenie i odrętwienie od długotrwałego siedzenia. Mimo iż postanowiła nie prosić go o nic, zdrowy rozsądek wymagał, by zatrzymali się przed zachodem słońca.

- Dokąd chcesz dzisiaj dojechać? - spytała.

- Wkrótce się ściemni.

Spojrzał na nią zimnym wzrokiem i włączył światła.

- Nie zamierzam się zatrzymywać. Już niedaleko do domu Philippe'a. Za jakieś dwie-trzy godziny powinniśmy tam dojechać.

- Ale jak znajdziemy tę wioskę po ciemku? Z mapy wynika, że jest daleko od głównych dróg. Jeżdżenie w takim terenie po ciemku to głupota.

- Nie zamierzam pozwolić mojej córce na spędzenie jeszcze jednej nocy w obecności tego typu. Jasne? Jeśli trzeba, będę jechał całą noc i musisz się z tym pogodzić. Nie jesteśmy tu po to, by się bawić i spędzać czas w luksusowych hotelikach. Jedziemy odnaleźć Catherine.

- Bawić się w twojej obecności? Świetny żart! Uśmiechnął się lekko.

- Mam rozumieć, że nie podobała ci się wczorajsza scenka? Zaskakujesz mnie, Sarah. Miałem wrażenie, że moje towarzystwo nie było ci szczególnie wstrętne?

Wiedziała oczywiście, co ma na myśli, ale nie śmiała na niego spojrzeć, by się nie zdradzić. Odwróciła głowę i wyglądała przez okno, starając się uspokoić rozszalałe serce. Usłyszała jego głęboki, miękki i dziwnie intymny śmiech, który sprawił, że krew zawrzała w jej żyłach.

- Naprawdę powinnaś nauczyć się lepiej skrywać swe uczucia, Sarah. Ile masz lat? Trzydzieści osiem... dziewięć? A jednak nie rozumiesz podstawowych zasad gry pomiędzy kobietą a mężczyzną. Czy naprawdę jesteś taka zielona i dziewicza, czy to tylko zasłona dymna?

Kiedy zawyżył jej wiek, poczuła tylko złość. Kiedy jednak padły kolejne słowa, przeszył ją nagły, palący ból. Zielona i dziewicza! Gdyby tylko wiedział, jak bardzo pragnęła, by tak było! Koszmar powrócił z nie znaną jej dotąd siłą. Walcząc z nim, westchnęła głośno.

- Co się stało? Nic ci nie jest? - James odwrócił wzrok od szyby i spojrzał na nią.

Spuściła oczy, by nie dostrzegł jej cierpienia,

- Na miłość boską, kobieto, odpowiedz mi! - W jego szorstkim głosie było tak wiele zniecierpliwienia, że ze zdziwieniem rzuciła mu krótkie spojrzenie. Przecież to wszystko była jego wina. To on wkroczył w jej życie i przełamał wszystkie bariery, przywołując dawne cierpienie. To dlatego przy nim pozwoliła sobie na uwolnienie całej, długo tłumionej frustracji.

- Nic! O co ci chodzi, James? Dlaczego zawsze uważasz, że masz prawo wiedzieć rzeczy, które nie powinny być przedmiotem twojego zainteresowania? Dlaczego nie zajmujesz się własnymi...? - przerwała, po czym krzyknęła głośno, widząc, jak jakiś ciemny cień przebiega przez drogę tuż przed maską samochodu. - Uważaj!

James instynktownie zareagował na jej krzyk, gwałtownie skręcił kierownicą i zatrzymał samochód na poboczu. Słyszając zgrzyt obcieranego metalu, przeklął. Wyłączył silnik i wyskoczył bez słowa. Cofnął się trochę, by sprawdzić, co takiego spowodowało jej nagłą reakcję, ale droga była pusta. Kiedy wrócił i otworzył drzwiczki, Sarah siedziała wciśnięta w fotel z przerażenia.

- No i co powiesz?

- Ja... zobaczyłam, jak coś biegnie przez drogę - jelen, owca albo coś... - Sposób, w jaki na nią patrzył, dodatkowo wzmógł jej nerwowość. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- Jelen? Albo owca? Albo coś? - Jego głos był tak spokojny, że przez chwilę ogarnęło ją złudne poczucie bezpieczeństwa. Uśmiechnęła się do niego z ulgą.

- Tak, tak to właśnie wyglądało. Nie chciałam, byś to przejechał, więc zawołałam.

- Rozumiem. Naprawdę uważałaś, że warto ryzykować życie nas obojga z powodu jelenia lub owcy? Czy ty jesteś kompletną idiotką? Zdrowy rozsądek nie zabronił ci takiego wrzasku?

- Ja... Nie! Posłuchaj, przepraszam, ale skąd miałam wiedzieć, że skręcisz tak gwałtownie i zjedziesz z drogi?

- Większość ludzi zrobiłaby to samo, gdyby jakiś idiota wrzasnął im nad uchem „Uważaj*4! A teraz módl się, żeby zniszczenie nie

okazało się zbyt wielkie, bo inaczej pożałujesz, że w ogóle otworzyłaś usta!

James zatrzasnął drzwi, a następnie klęknął, by zajrzeć pod podwozie. Powoli i metodycznie sprawdzał poszczególne części, po czym wstał, wytarł ręce i usiadł za kierownicą. Sarah wstrzymała oddech, a usłyszawszy, że silnik zapalił, z ulgą zaczerpnęła powietrza. Na razie w porządku.

James wjechał z powrotem na drogę, prowadząc « wóz bardzo powoli. Nie ujechali więcej jak kilometr, kiedy zaczął raz po raz przeklinać. Zjechał na pobocze, przyjrzał się wskaźnikom na desce rozdzielczej i na jego twarzy pojawił się wyraz wściekłości.

- Co się stało? Czy coś nie tak? - Głos Sarah był pełen wahania i skruchy.

Spojrzał na nią i wskazał palcem migające na desce światelko.

- Nie widzisz? - Nawet nie usiłował być uprzejmy.

- Przykro mi, ale nie prowadzę samochodu - przyznała cicho. - Nie znam się na tym.

- Nie prowadzisz? Mogłem się tego spodziewać! - W jego głosie zabrzmiała pogarda. Sarah poczuła napływające do oczu łzy, ale udało jej się je stłumić.

- No cóż, przykro mi, że cię to złości - powiedziała szybko - ale, mówiąc szczerze, nigdy nie miałam powodu ani ochoty robić prawa jazdy. A teraz, jeśli nie proszę cię o zbyt wiele, może mógłbyś wyjaśnić mi przystępnie, na czym polega problem.

- Oczywiście, bardzo proszę. Samochód jest kompletnie zepsuty. Dzięki tobie i twojemu jeleniowi lub owcy, lub czemuś tam nigdzie dzisiaj nie dojedziemy.

Sarah zdobyła się na uprzejmą odpowiedź, choć nie było to łatwe. W niej także narastała złość, ale jakoś sobie z nią poradziła.

- Dlaczego? Co się stało? Nie możesz tego naprawić?

- Nie, nie mogę. - James bębnił palcami w deskę, po czym wyłączył silnik. - Musieliśmy uderzyć w coś, co zniszczyło zbiornik. To światelko informowało nas, że nie mamy oleju. Bez naprawy nie pojedziemy dalej.

- Więc co zrobimy? - Sarah patrzyła na niego z przerażeniem, po chwili rozpaczliwie wyjrzała przez okno. Zmierzchało. Już wkrótce będzie zupełnie ciemno, a oni znajdują się gdzieś w szczerym polu.

- Wydaje się, że mamy dwie możliwości. - Przeciągnął się, rozluźniając najpierw mięśnie szyi, a potem ramion. Na sekundę ich ręce się zetknęły. Sarah natychmiast odskoczyła, starając się zignorować jego przenikliwe spojrzenie.

-Jakie możliwości? - spytała ledwo słyszalnym głosem. Słowa te dotarły do niego tylko dzięki temu, że znajdowali się w absolutnej ciszy górskiego bezdroża, przerywanej jedynie szemraniem strumieni i poszumem drzew. Unieruchomienie i samotność stwarzały poczucie intymności, która czyniła Sarah niespokojną i jednocześnie podnieconą. Jeśli nie uda się naprawić wozu, będą musieli spędzić noc razem, w niepokojącej wzajemnej bliskości.

- Możemy spróbować dojść do najbliższego miasteczka albo spędzimy tu noc w nadziei, że nadejdzie pomoc.

Czy tylko się jej zdawało, czy też głos Jamesa stał się jakiś głębszy? Jego niskie brzmienie działało na nią jak łyk dobrego, rozgrzewającego wina.

-Jak daleko jest do najbliższego miasteczka? - spytała. - Wydaje się sensowniejsze, żeby tam pójść, niż siedzieć tu beczynnienie całą noc.

- Około dwudziestu kilometrów. - Dwudziestu kilometrów!? To strasznie daleko!

Wykluczone, żebyśmy przeszli taką drogę po ciemku. - Sprawa była przesądzona. Jak sobie poradzi w ciągu najbliższych paru godzin, dzieląc malutką powierzchnię samochodu z Jamesem? W desperacji otworzyła drzwiczki i wybiegła na drogę, wypatrując z nadzieją jakichś świateł. Droga świeciła pustką, a jedynym dochodzącym do niej odgłosem był szum wiatru. Teraz, kiedy zaszło słońce, robiło się chłodno, a wiejący ze szczytów wietrzyk niósł ze sobą mroźne powiewy. Sarah wzdrygnęła się, krzyżując ramiona. Opóźniała chwilę, w której będzie musiała wrócić do wozu i zmierzyć się z przeznaczeniem, któremu pomogła swą nieposkromioną porywcznością.

- Przeziębisz się. Wskakuj. - Był to raczej rozkaz niż prośba, a jego szorstkość podziałała na nią jak płachta na byka.

- Nic mi nie jest. Wsiądę, jak będę miała na to ochotę. Dziękuję.

- Proszę bardzo.

Wyskoczył z samochodu, wrzucając na siebie w pośpiechu bluzę i oddalał się w kierunku kępki drzew.

- Poczekaj! Dokąd idziesz? - Sarah już zaczęła iść za nim, ale powstrzymała ją ironiczne spojrzenie, które rzucił jej przez ramię.

-Może umknęło to twojej uwadze, ale wygody mamy tu cokolwiek skromne. Jakoś będziemy musieli sobie poradzić.

-Wygody? Och... - Zrozumiawszy co miał na myśli, poczuła wdzięczność wobec otaczających ich ciemności. Szybko wskoczyła do wozu, czując, jak jej policzki płoną z zakłopotania. Wystarczyło już, że tu ugrzęźli, a teraz dotarło do niej dodatkowo, iż zostali pozbawieni wszelkich wygód. Dlaczego krzyknęła jak opętana? Należało mieć tylko nadzieję, że nadjadą jacyś chętni do pomocy ludzie.

Minuty mijały powoli. Słońce zaszło zupełnie. Cała okolica pogrążyła się w ciemnościach. Sarah zerknęła na zegarek obliczając, ile jeszcze do świtu. Nagle usłyszała odgłos nadjeżdżającego wozu i zamarła z przerażenia. Szybko opanowała się jednak, odzyskując wiarę w rychłe nadejście pomocy. Wyskoczyła na drogę i zaczęła machać rękoma w stronę zbliżającego się samochodu.

- Uważaj! - Mocne ramiona chwyciły ją w niedźwiedzim uścisku i odciągnęły na bok. Pędzący wóz przejechał tak blisko niej, że poczuła ciepło jego silnika.

- Ze wszystkich głupich, idiotycznych rzeczy, ta była zdecydowanie najgłupsza! Co to za rzucanie się na drogę? No, czekam na odpowiedź! - James potrząsał nią tak mocno, że głowa dziewczyny obracała się jak u lalki. Wbił palce w jej skórę. - Gdybym nie nadszedł we właściwym czasie, mogłabyś zginąć!

Sarah zadrżała, starając się nie dopuścić do świadomości, że nieszczęście było tak blisko. Sądziła, że samochód się zatrzyma. Wyrwała się z uścisku Jamesa.

- Staralam się zdobyć pomoc. Skąd miałam wiedzieć, że ten lunatyk o mało mnie nie przejedzie?

- Wystarczyło odrobinę pomyśleć. - Rozejrzył się dokoła. - Jest tu kompletnie ciemno. Zobaczył cię prawdopodobnie tuż przed maską. Czy zawsze wszystko robisz tak bezmyślnie?

Roześmiała się gorzko, wstrząśnięta bardziej, niż miała odwagę to okazać.

- O, jaka zmiana! Twierdzisz teraz, że działam zbyt impulsywnie, choć jeszcze rano uważałeś mnie za sztywną i powściągliwą. Te dwie opinie chyba nie bardzo do siebie pasują, prawda?

- Nie? A ja myślę, że jedna wynika z drugiej. Tyle lat spędziłaś żyjąc jednostajnie i rutynowo, że kiedy się z tego wyłamalaś, idziesz na całego. A teraz, jeśli to już koniec atrakcji na dzisiejszy wieczór, proponuję, byśmy wrócili do wozu. Wygląda na to, że temperatura spada gwałtownie i chyba nie chcemy do listy naszych przygód dołączyć jeszcze całkowitego przemarznięcia?

Miał oczywiście na myśli przygody, które ona spowodowała. Nie powiedział tego wprost, ale było to oczywiste, sądząc z tonu, jaki towarzyszył tym słowom. Najwyraźniej ma o niej złe mniemanie i nie wydaje się, żeby coś miało je zmienić, przynajmniej dopóty, dopóki będzie postępowała tak nierozważnie. Co się z nią ostatnio dzieje? Jak na zdrową i odpowiedzialną osobę, wykonującą cieszący się szacunkiem zawód, robiła zbyt duże zamieszanie!

W milczeniu weszła do wozu, wciskając się jak najbliżej drzwi, by zwiększyć dzielącą ich odległość. Miał rację - robiło się bardzo zimno. Szyby zaparowały od ich oddechów. Odruchowo potarła ręce i ramiona, ale nie dało to nic z wyjątkiem ciekawskiego wzroku Jamesa.

- Zimno? - spytał.

Skinęła głową, wciskając się głębiej w siedzenie i unikając jego przenikliwego spojrzenia. Wreszcie westchnął głośno i zaczął zdejmować sweter.

- Zamierzasz bawić się w męczennicę? Bądźmy szczerzy, Sarah, zasłużyłaś sobie na wszystko, co powiedziałem plus dużo więcej.

Proszę, włóż to. Jest bardzo ciepły.

Podał jej sweter, ale potrząsnęła głową, a w jej łagodnych, szaroniebieskich oczach pojawił się upór.

- Nie, dziękuję. Mam przecież rzeczy w walizce. Gdyby było mi zimno, wyjąłabym coś.

- Co? Któryś z tych nobliwych kardiganów i skromnych bluzeczek? Potrzebujesz czegoś bardziej skutecznego. - Chwyił ją za przegub dłoni i przyciągnął do siebie. Kiedy usiłowała się wyrwać, zmrużył oczy i powiedział: - Nie bój się, złotko, nie zamierzam cię zgwałcić. Chcę po prostu dopilnować, byś nie dostała zapalenia płuc i nie przysporzyła mi jeszcze więcej kłopotów.

Precyzyjnymi ruchami przełożył sweter przez jej głowę, wsuwając pod spód ręce, by złapać jej dłonie i wsunąć je w rękawy. Musnął delikatnie jej obrzmiałe piersi, a kiedy poczuła twardniejące sutki, wstrzymała oddech. Doznała wrażenia, że gdzieś w głębi budzi się w niej życie, a całe jej ciało przepęłnia jakiś ciągły, rytmiczny dreszcz. Znieruchomiła.

-Ja... sama go włożę. - Niezręcznymi ruchami próbowała wyjąć mu sweter z rąk, ale nie pozwolił na to. Oparł dłonie na jej szczupłym ciele. Odnosiła wrażenie, że dotykane przez nie miejsca płoną. Czowała siłę szczupłych palców, obejmujących jej talię. Serce zdawało się pękać od nie znanych jej dotąd emocji.

Skąd to rozkoszne uczucie. Gdyby wierzyć książkom, rozkosz wymaga nagości, a przecież James nawet nie próbował jej rozebrać.

Kiedy poruszył się wreszcie, wkładając jej rękę do rękawa, nie zatrzymała go. Nie miała siły. Dotyk jego dłoni zdawał się odbierać całą jej moc. W milczeniu, nieporuszona, pozwalała, by jego palce przesuwwały się po jej ramionach w dół, aż naciągną sweter. Kiedy skończył nakładanie drugiego rękawa i zaczął cofać rękę, jej skóra zdawała się płonąć. Nie mogła opanować drżenia i poczuła, że jego dłoń znów nieruchomieje i spoczywa na jej ciele przez nieskończenie długą chwilę.

-James,... - Wypowiedziała jego imię tak cicho i miękko, że w otaczającej ich głębokiej ciszy było omal niesłyszalne. Jednak ze

spojrzenia, jakim ją obdarzył wynikało, że usłyszał i zrozumiał coś, z czego ona sama ledwie zdawała sobie sprawę. Powoli, jak we śnie, pochylił się i dotknął jej ust swoimi. Pocałunek był tak delikatny, że kiedy się skończył, nie miała pewności, czy nie wyobraziła sobie tego miękkiego dotyku. Nie było jednak możliwe, by złudzenie pozostawiło po sobie to uczucie rozedrganego ciepła, które zdawało się topić nagromadzone w jej życiu pokłady lodowatego cierpienia.

-James, ja...

- Wyjmę tylko jakiś sweter z walizki. - Odwrócił się od niej i wysiadł z samochodu, kierując się do bagażnika. Sarah przełknęła ślinę, czując napływające do oczu łzy. Zrozumiała lepiej, niż gdyby on to powiedział, że żałuje teraz tego impulsywnego pocałunku. Nie powinien jednak czuć się winny. To przez nią. Mimo swego zupełnego braku doświadczenia wiedziała, że wypowiedzenie jego imienia w taki sposób i spojrzenie, którym go obdarzyła, były jawnym zaproszeniem.

Usłyszawszy, że wraca, zamknęła oczy i wcisnęła się w siedzenie.

-Powinniśmy spróbować zasnąć. Jeśli nikt się rano nie pojawi, będziemy jednak musieli iść do miasteczka, więc trzeba nabrać sił.

Jego głos brzmiał chłodno i obojętnie. Wyrażał jasno, że to, co między nimi zaszło, jest z jego punktu widzenia zakończone. Było to chwilowe potknięcie, które się już więcej nie powtórzy. Jak dwoje rozsądnych ludzi, wymażą to z pamięci. W głębi serca Sarah jednak wiedziała, że nigdy nie zapomni tej krótkiej chwili, w której niebo zdawało się zapraszać ją do siebie.

Gdyby James otworzył teraz przed nią ramiona, czy potrafiłaby rzucić się w jego objęcia, zapominając o przeszłości?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W głębi serca Sarah wiedziała, że to tylko sen. Zdawała sobie sprawę, iż gdyby tylko udało się jej wyplątać z pajęczej siatki koszmaru, stałaby się wolna. Ale teraz było już za późno: zły sen zadawał jej kolejne bolesne ciosy.

Poruszyła się niespokojnie na skórzanym obiciu siedzenia, mrużąc oczy przed nadchodzącymi ją od lat obrazami.

-Nie! Nie... proszę... nie! - jęczała gardłowym, przerażonym głosem, który wdarł się w ciszę wypełniającą jej umysł. Kiedy poczuła, że chwytają ją mocne ręce, krzyknęła piskliwie.

- Sarah! Obudź się... no już, obudź się!

Ktoś unosił teraz jej wiotkie, skąpane w pocie ciało. Czuła tak gwałtowne bicie serca, że aż zakreśliło się jej w głowie. Nie przestawała jednak się bronić, walczyć i wyrywać, uderzając w trzymające ją ręce. Usłyszała ostry okrzyk. Nagle coś dotknęło jej policzka, wybudzając i uwalniając od złego snu. Roz-trzęsiona patrzyła na pochyloną nad nią sylwetkę przerażonymi, rozszerzonymi oczami i za wszelką cenę próbowała się opanować. Dotknęła policzka, czując rozpalony ślad uderzenia Jamesa. Przełknęła ślinę.

- Miałaś zły sen. Musiałem cię uderzyć, przepraszam - powiedział stanowczym, lecz uprzejmym głosem. Odpowiedziała pełnym zrozumienia skinieniem głowy, po czym odwróciła się do okna. Co powiedziała? Jak wiele zdradziło przerażenie i całkowita bezradność, które zawsze towarzyszyły temu koszmarnemu snowi? Gdyby się domyślił, byłoby to dla niej nie do zniesienia.

Zapalił światelko, które przestraszyło ją do tego stopnia, że podskoczyła. Ich oczy spotkały się na chwilę, ale zaraz odwróciła wzrok. W bladym świetle lampki wyraz jego twarzy był nieczytelny.

- Chcesz o tym porozmawiać? - spytał niskim, trudnym do określenia głosem. Sarah pokręciła przecząco głową czując, jak uwolnione od spinek włosy opadają jej na twarz.

-To mogłoby ci pomóc. Mam wrażenie, iż nie pierwszy raz miałaś ten sen, prawda?

- Nie. - Zaszło jej w gardle do tego stopnia, że wypowiedzenie każdego słowa stawało się bolesne. - Ale nie chcę o tym mówić. To tylko zły sen,

- Tak zły, że walczyłaś jak oszalała? Tak zły, że krzyczałaś, jakby twoje życie wisiało na włosku? Do cholery, Sarah, nie kłam! Miałaś już ten sen, prawda? Dlaczego? Czy coś ci się kiedyś stało? Przeżywałaś to na nowo?

Lęk przywrócił jej mowę i pragnienie wymazania ze świadomości przykrew prawdy.

-Nie. To był po prostu sen i tyle. Nigdy nie miewasz złych snów? Czyżby wielki James MacAllister był na nie odporny?

- Och, oczywiście, że miewam złe sny. W ciągu ostatnich paru dni zamartwiania się o Catherine miałem ich nawet kilka. Nie przypominam sobie jednak takiego przerażenia, jakie stało się twoim udziałem, Sarah.

-Ja... - Odwróciła się, nie mogąc znieść jego przenikliwości.

- Cokolwiek by to było, nadal rani cię zbyt mocno. Czemu nie chcesz mi o tym powiedzieć, Sarah? Może pomogłoby ci to? - W jego głosie była nuta współ-czucia i przez chwilę miała ochotę wyrzucić to z siebie i podzielić się tajemnicą, którą tak skwapliwie chroniła przez te wszystkie lata. Opamiętała się jednak. Jak mogłaby mu powiedzieć? Nie zniosłaby widoku współczucia na jego twarzy zmieniającego się w pogardę i wstręt.

- Nie mam nic do powiedzenia. To był po prostu okropny sen i tyle.

-Jak chcesz. Nie mogę cię zmusić. Ale nic nie zmieni mojego zdania, Sarah. W tym śnie było coś więcej, niż mówisz.

Uderzyła ją stanowcza pewność w jego głosie. Odwróciła się do niego.

- Za kogo ty się uważasz? Siedzisz tu i mówisz, co mi się śni i dlaczego. Jesteś nie do zniesienia, Jamesie MacAllister! Twoja arogancja i przekonanie, iż zawsze masz rację, są niewiarygodne. Nic

dziwnego, że ostatnio Catherine miała takie trudności w porozumieniu się z tobą. Wątpię, byś kiedykolwiek naprawdę słuchał, co miała ci do powiedzenia!

Z jego twarzy zniknęło wszelkie współczucie i pojawił się na niej wyraz gniewu.

- Nie interesuje mnie teraz omawianie moich relacji z córką. Mówimy o tobie, Sarah. Czy to dlatego czujesz się taka zakłopotana? To dlatego próbowałaś zmienić temat?

-Nie!

Zignorował jej protest i nie spuszczał z niej wzroku. Pożałowała teraz ostrych słów, które rozpoczęły kolejną konfrontację. Powinna była już się nauczyć, że w kłótniach z nim zawsze przegrywa!

-Wydaje mi się, że cały twój problem bierze się stąd, iż nie chcesz rozmawiać o urazie, który zdarzył się w twoim życiu. Gdybyś się na to zdecydowała, być może nie prześladowałby cię już. - Wzruszył ramionami, nie odrywając oczu od jej twarzy.- Możesz kłamać, ile zechcesz i wymyślać kolejne preteksty, ale przecież nie był tylko zły sen, prawda? Miałaś go już przedtem, i to wiele razy. Koszmar, który wiąże się z czymś, co przytrafiło ci się w przeszłości.

-Nie. - Chciała wykrzyczeć swój sprzeciw prosto w jego bezczelną twarz, ale jedyne na co ją było stać, to ledwo słyszalny szept. Gniew wyparował z niej, ustępując miejsca zdumieniu jego domyślnością. Był tak bliski prawdy, że zadrżała. Czy miał także rację, namawiając ją do zwierzeń? Może powinna wyjawic ten okropny sekret, a wtedy jej rana zblizniłaby się?

Zapanowało pełne wyczekiwania milczenie, które sprawiało, że jej napięcie rosło do granic wytrzymałości. Nagle usłyszała ciche westchnienie Jamesa.

- Dajmy już temu spokój, Sarah. Jest zbyt późno, a ja jestem zbyt zmęczony, by prowadzić tego typu rozmowy. Będzie lepiej, jeśli spróbujemy zasnąć.

Zgasił lampkę i wewnątrz samochodu znów pograżyło się w ciemności. Sarah oparła się o drzwi, słysząc, jak James układa się na swoim siedzeniu. Zerknęła w jego stronę, wytężając wzrok, ale

dostrzegła jedynie jego wyraźny profil, rysujący się na tle ciemnego okna. Z tego co widziała, miał zamknięte oczy i próbował zasnąć. Jakże zazdrościła mu tego! Sama nie byłaby teraz w stanie usnąć, mając świeżo w pamięci ten koszmarne sen i wymianę zdań, jaka po nim nastąpiła.

Nagle zwrócił się w jej stronę i poczuła, że serce bije w jej piersi jak oszalałe. Odwróciła się i oparła głowę o szybę. Czuła się tak samotna jak jeszcze nigdy w życiu. Łza spłynęła po jej policzku. Otarła ją drżącą dłonią przestraszona, że jeśli nie zapanuje nad sobą, rozklei się zupełnie.

- Na miłość boską! - W jego głosie wyczuwało się zniecierpliwienie, ale ręce, które chwyciły ją za ramiona i obróciły, były delikatne.

Przysunął ją do siebie tak blisko, że pomimo ciemności spostrzegła błysk jego oczu. Odruchowo starała się uwolnić z tego uścisku, ale objął ją mocno i położył jej głowę na swoim ramieniu. Kiedy odezwał się znowu, poczuła ulgę i odprężyła się.

-Może byłem dla ciebie zbyt szorstki. Pewnie nadal jesteś przygnębiona, ale staraj się zapomnieć. To chyba mało prawdopodobne, by sen powtórzył się dzisiejszej nocy, prawda? Postaraj się teraz zasnąć.

Jego duża ciepła dłoń pogładziła jej włosy, a następnie zsunęła się na szyję, by rozmasować napięte mięśnie. Sarah pragnęła go powstrzymać, ale z jakiegoś powodu nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

Z trudnością udawało się jej rozluźnić napięte ciało. Przyciągnął ją bliżej, aż poczuła wyraźne bicie jego serca. Wstrzymała oddech czując, jak ta wzajemna bliskość napawa ją rozkoszą.

- Dobrze? - Ton jego głosu wywołał w niej nie kontrolowany dreszcz. Skinęła głową. Bała się zdradzić, jak bardzo jest jej dobrze. Na chwilę zatrzymał dłoń, po czym znów, łagodnie i rytmicznie, zaczął gładzić jej włosy. Jego palce wsunęły się w jasną gęstwinę na tyle głęboko, że od czasu do czasu czuła ich dotyk na skórze. Zamknęła oczy, całkowicie poddając się upojnemu rytmowi, który

dawał jej spokój i poczucie bezpieczeństwa. Już dawno się tak nie czuła - otoczoną ciepłem i troską. Zbyt dawno.

Kiedy przerwał, otarła się o niego jak kocica, dopraszająca się dalszej pieśczoły. Usłyszała jego delikatny śmiech.

- Spodobało się, prawda? - spytał łagodnie. Czuła we włosach i na skórze jego ciepły, wilgotny oddech. Drgnęła lekko i wtuliła twarz w jego silne ramię, pragnąc, by ta chwila trwała wiecznie. Oczywiście wiedziała, że to nierealne. Ona była nauczycielką, on zaś ojcem jednej z uczennic i tylko to ich łączyło.

Ogarnął ją głęboki smutek. Odruchowo wyciągnęła rękę, by go dotknąć, po chwili jednak cofnęła. Przecież tylko ją pocieszał. Nie czynił nic więcej poza tym, co zaoferowałby w podobnej sytuacji każdej kobiecie. Głupotą byłoby doszukiwanie się w tym czegoś więcej niż tylko przejściowego zawieszenia broni.

- Nic ci nie jest? - spytał cicho, unosząc do góry jej twarz. Sarah była wdzięczna ciemnościom za to, że skrywają jej uczucia.

- Nic - powiedziała szeptem. To pojedyncze słowo wydawało się najbezpieczniejsze, ale James wyczuł, że jest smutna. Położył rękę na jej policzku i pochylił się, by zajrzeć w oczy.

- Na pewno?

Jego przenikliwe spojrzenie sprawiło, że zaniemówiła i skinęła jedynie głową, a wtedy potarł ręką jej policzek. Przepłynął między nimi jakiś prąd, pozostawiając po sobie uczucie bolesnej tęsknoty. Sarah wstrzymała oddech i poczuła przyspieszone bicie serca. Przez chwilę, jedną zaledwie chwilę, wydawało się, że świat stanął w miejscu. James jęknął chrapliwie i pochylił się w jej kierunku właśnie wtedy, gdy miała zamiar uwolnić się od palącego dotyku jego dłoni.

Ich usta otarły się o siebie, zetknęły i powoli rozłączyły. Głęboka cisza zdawała się oddzielać ich od reszty świata.

- Sarah, ja... Och, do diabła. - Zniżył głowę i znów odnalazł jej usta. Jego wargi były teraz gorące, wymagające i silne.

Sarah zadrżała, a całe jej ciało zeszytniało w obronie przed jego gwałtownością. Po chwili szok minął i odwzajemniła jego pocałunek, dając mu wszystko, czego żądał. Pozwoliła mu rozchylić wargami

swoje, pozwoliła na uwodzicielski rytm jego języka. Przeszywały ją fale gorąca. Jego ręka, która ześliznęła się teraz z jej twarzy i przesuwała po delikatnie zaokrąglonym ciele, zdawała się iść tropem tego gorącego przypiływu. Sarah pragnęła, by ją całował i dotykał, aż zaspokoi jej pożądanie.

- James! - Jego imię brzmiało tak słodko, że pragnęła powtarzać je bez końca. Kiedy jednak jego dłoń zawędrowała do jej piersi, zaniemówiła. Znieruchomiła czekając... Na co? Na okrucieństwo, którego niegdyś doświadczyła, na przerażającą brutalność?

To, przed czym ostrzegła ją pamięć, nie nastąpiło. Nie było nic brutalnego w sposobie, w jaki dotykał jej piersi i nic okrutnego w delikatnej pieśszczocie sutka, który stwardniał pod wpływem pożądania.

Kiedy wsunął rękę pod sweter i rozpiął jej bluzkę, by dotknąć piersi przez bawełniany stanik, westchnęła z rozkoszy, nie dowierzając, że tak delikatny dotyk wywołać może tyle wzruszeń. Przyciągnęła jego głowę do siebie, by móc go pocałować. Odniosła wrażenie, że on się uśmiecha.

- A ja myślałem, że ty masz jakieś zahamowania. Nie mogłem mylić się bardziej. - W jego pięknym głębokim głosie zabrzmiała nutka ironii, maleńki ślad adresowany głównie do niego samego, ale Sarah zeszywniała natychmiast. Co robiła? Na co mu pozwalała? Byli sami w środku nocy, a ona niemal wręczała mu zaproszenie, by ją uwiódł!

Owładnęło ją poczucie wstydu. Próbowwała uwolnić się z uścisku, ale nie przestawał jej trzymać, a jego ręka wciąż spoczywała na jej piersi.

- Puść mnie, proszę. - Jej głos przepełniony był obawą. Usłyszała, że z jego ust wydobywa się ciche przekleństwo. Pewnym, lecz delikatnym ruchem naciągnął jej sweter. Czowała w ciemności, jak roziskrzony oczy penetrują jej bladą zawstydzoną twarz. Na ułamek sekundy pożądanie wróciło raz jeszcze, ale tylko po to, by zostać bezwzględnie stłumione.

- Nie zrobiliśmy nic złego, Sarah. Nic, czego powinnaś się

wstydzic. - Głos Jamesa był uspokajający, delikatniejszy, niż na to zasłużyła.

- Naprawdę? - Wzruszyła ramionami. - Nie mam wystarczająco dużo doświadczenia, by oceniać ten rodzaj zachowań.

- Nie? Wydawało mi się, że radzisz sobie wyjątkowo dobrze. - Przekora, z jaką to powiedział, miała ją rozluźnić, ale Sarah była zbyt zakłopotana, by to zrozumieć.

- No cóż, powinnam już przywyknąć, że zawsze myślisz o mnie to, co najgorsze, prawda? - Zaśmiała się gorzko. - Jeszcze chwila, a zaczniesz mnie oskarżać o próbę uwiedzenia cię!

- Wątpię. - Nie jestem doskonałą, Sarah, ale jednego nie można mi zarzucić, mianowicie wypierania się odpowiedzialności.

Pocałowałem cię dlatego, że tego chciałem, dlatego że pragnąłem tego bardziej niż czegokolwiek na świecie. - Złapał pukiel jej włosów i przyciągnął ją tak, że musiała spojrzeć mu w oczy. - Pragnąłem cię, Sarah, i gdyby nie twoje opamiętanie, ty i ja kochalibyśmy się teraz!

- Ja... James, ja... - Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie była w stanie zaprzeczyć tej oczywistej prawdzie.

Zamknęła oczy i pobladła nagle, czując żal, którego siła zaskoczyła ją samą. Nigdy nie sądziła, że będzie kiedykolwiek pragnęła mężczyzny tak silnie jak pragnęła jego.

- Pragnęłaś mnie, prawda, Sarah?

Czy on czyta w jej myślach? Mimo iż zdrowy rozsądek ostrzegał ją przed popełnieniem głupstwa, nie miała siły zaprzeczyć.

- Tak.

Westchnął, przesuwając palcami po jej wargach wciąż jeszcze nabrzmiąłych od pocałunków.

- Tak, sądzę, że to jedna z przyczyn, dla których tak bardzo się kłóciliśmy. Atrakcyjność seksualna nie daje się łatwo utrzymać w ryzach.

Co on mówił? Czyżby naprawdę przyznawał, że ona wydaje mu się atrakcyjna? Zaskoczenie odmalowało się widocznie na jej twarzy, bo uśmiechnął się chłodno.

- Widzę, że jesteś zdziwiona moim zainteresowaniem. - Powiódł

spojrzeniem po jej szczupłej sylwetce. - Mnie także to zaskakuje. Nie przypominasz kobiet, które biorę zwykle do łóżka, by zaspokajały moje apetyty!

W odpowiedzi na tę okrutną drwinę jej twarz zapłonęła, przepełniona nie skrywanym bólem. Było oczywiste, że tak atrakcyjny mężczyzna musi mieć przyjaciółki, ale słuchanie jego wyznań na ten temat wydało się nie do zniesienia.

- Co, nie wiesz, co odpowiedzieć? Czemu, Sarah? Czyżbym obraził twoją panięską skromność, mówiąc o takich rzeczach? - Potrząsnął głową, a opadający na czoło kosmyk nadał jego twarzy demoniczny wyraz. - Zastanawiam się jednak, czy nie przeceniałem twojej pruderii? Pamiętam, jak oskarżałem cię o uwodzenie mnie i zastanawiam się teraz, czy tak bardzo się wtedy myliłem. To, jak odpowiadałaś na moje pieszczoty, było dalekie od panięskiej skromności, prawda?

Dlaczego nagle postanowił być tak okrutny? Dlaczego mówił do niej tym zimnym, bezwzględny tonem, który zdawał się wytykać jej głupotę? Patrzyła na niego przez chwilę, po czym westchnęła głęboko, żegnając resztki pryskającego czaru. Mogła się tego spodziewać. Jej życie już od lat pozbawione było wszelkiego uroku, czemuż więc miałaby przypuszczać, że kiedyś będzie inaczej.

- Nie mogę zmienić tego, co myślisz, James, więc nie będę traciła czasu na bezowocne próby. Możesz przypisywać moją reakcję czemu tylko sobie życzysz, ale wątpię, abyś miał słuszość.

W jego oczach pojawiły się ogniki gniewu.

- Trafiony, Sarah! Okazujesz się zupełnie inna, niż sądziłem, gdy zaczynaliśmy tę podróż.

- Doprawdy? - Odgarnęła włosy z twarzy, z zadowoleniem zauważając, że jej ręce nie zdradzają drzeniem przeżywanych przez nią uczuć.

-O tak, zupełnie inna. Są w tobie niezbadane pokłady, Sarah Marshall, i nie myślę tu tylko o tej mrocznej tajemnicy, której tak zaciekle bronisz. Sprawiasz, że mam ochotę się dowiedzieć, co kryje się w głębi twojej duszy. - Wpatrywał się w jej usta wzrokiem

przyprawiającym ją o drzenie. - W tobie jest pasja, Sarah, pasja, która, jak sądzę, nigdy nie została obudzona. To wyzwanie, jakiemu niewielu mężczyzn potrafiłoby się oprzeć.

Narastał w niej gwałtowny, paniczny strach, ale udało się jej go zwalczyć.

- Jeśli mam przez to rozumieć, że to ty zamierzasz ją obudzić, nie fatyguj się. Nie szukam kochanka, dziękuję bardzo.

- Nie? - Z zaskakującą gwałtownością przyciągnął ją do siebie. - A ja sądzę, że tego ci właśnie potrzeba. Potrzebujesz kochanka, by wyrwał cię z marazmu, w jakim tkwiłaś. - Uniósł dłoń i rozchylił jej wargi tak, że jego palce wsunęły się do ciepłego wnętrza, przyprawiając ją o gorące pulsujące drzenie. - Jesteś więcej niż gotowa, by przyjąć mężczyznę do swego życia i do swego łóżka. Najwyższy czas, Sarah Marshall, byś stawiała temu czoło.

- Jak śmiesz? - Odsunęła się, odpychając jego rękę. - Nie życzę sobie, abyś ty ani ktokolwiek inny mówił mi, jak mam sobie zorganizować prywatne życie!

- I tu się mylisz. Potrzebujesz kogoś, kto obudziłby cię, nim będzie za późno. Czy naprawdę tego chcesz? Tej samotnej sterylnej vegetacji? Nie jesteś oziębła; przekonaliśmy się o tym dziś wieczorem. Mówiąc wprost, do oziębłości ci daleko. Po prostu musisz zaakceptować fakt, że potrzebujesz miłości tak jak każda inna kobieta.

- Miłości czy seksu? To chyba masz na myśli! Uważasz, że od czasu do czasu powinnam wskakiwać z kimś do łóżka, by pozbyć się chandry? - Sarah roześmiała się z gorzką ironią, lecz po chwili przygryzła wargi. - Obawiam się, że moja odpowiedź na tę ofertę brzmi „nie”. Nie potrzebuję od ciebie tego rodzaju terapii.

- Nie proponowałem, czyniłem tylko obserwację. Przyznaję, że czuję do ciebie pewien pociąg. Lubię jednak kobiety pozbawione zahamowań, a ty, słodka Sarah, masz ich tyle, że nie starczyłoby życia, by je przełamać. - Wzruszył ramionami. - Jeśli jednak pewnego dnia poukładasz sobie to wszystko, nie zapomnij do mnie zadzwonić. Mam przeczucie, że ty i ja moglibyśmy dojść w łóżku do zawrotnych

sukcesów.

- Nie zadzwoniłabym do ciebie, nawet gdybyś był ostatnim żyjącym na ziemi mężczyzną, Jamesie Mac-Allister! Czy to jasne? Nigdy!

Odwróciła się od niego i udała że śpi, ale tak naprawdę czuwała jeszcze długo po tym, jak usłyszała rytmiczny oddech śpiącego Jamesa. Wciąż brzmiały jej w uszach jego ironiczne słowa.

W tych krótkich, niemal magicznych chwilach, kiedy ją całował, nie obchodziło jej, co jest słuszne a co lekkomyślne ani nawet to, co stało się w przeszłości. Całował ją, a ona odpowiadała mu tak, jakby czekała na ten moment przez całe swoje życie.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Mgła podnosiła się, a pierwsze blade promienie wschodzącego słońca oświetlały góry. Sarah zatrzymała się na chwilę, by zaczerpnąć powietrza i dojrzała majaczące w oddali zarysy małego górskiego miasteczka.

Szli już ponad godzinę, a od miasteczka dzielił ich wciąż szmat drogi. Na Szosie pojawiły się pierwsze samochody, ale, mimo kilku podejmowanych przez Jamesa prób, żaden z nich się nie zatrzymał.

James. W czasie długiej bezsennej nocy usiłowała wymazać to imię z pamięci. Spojrzała teraz na niego; wróciło uczucie niewysłowionego żalu za czymś bezpowrotnie utraconym. Z lekko wilgotnymi od potu włosami i opaloną, błyszczącą w słońcu skórą wyglądał zabójczo przystojnie. Poczowała nagły skurcz serca i wiedziała już, że jej nocne wysiłki poszły na marne.

Musiał wyczuć, że mu się przygląda, bo odwrócił się w jej stronę. Spontaniczny, promienny wyraz jego twarzy sprawił, że wstrzymała oddech. Już po chwili przybrał jednak swą chłodną maskę, która i ją natychmiast ostudziła. Wczorajsze gorzkie doświadczenie powinno było ją nauczyć, że od Jamesa MacAllistera nie należy oczekiwać niczego.

-Możesz iść dalej? - spytał obojętnym głosem; zachowywali się jak dwoje obcych ludzi, zmuszonych do wspólnej podróży, nie zaś jak kobieta i mężczyzna, którzy przeżyli razem chwile uniesień. Zezłościło to Sarah, a ton jej głosu zdradził wzbierający w niej gniew.

- Tak.

James obrzucił ją badawczym spojrzeniem, ale nic nie powiedział. Sarah przygryzła wargę i wyprzedziła go. Tak bardzo pragnęła, by to, co między nimi zaszło, nabrało dla niego jakiegoś znaczenia. Nienawidziła za to samej siebie, ale jeszcze bardziej nienawidziła jego, dlatego że tak się nie stało.

- Poczekaj! - rozkazał i złapał ją za rękę, pociągając do tyłu na pobocze. Sarah wyrwała mu się czując, że pod wpływem tego

pospiesznego dotyku jej ramię płonie.

- O co chodzi? - spytała uprzejmie, nie patrząc w jego stronę.

- Chyba coś słyszę. Coś głośniejszego niż samochód osobowy, jakby ciężarówkę. Może kierowca będzie bardziej skłonny do pomocy. - Zerknął na nią i, dostrzegłszy wyraz jej oczu, dodał: - Poczekaj tu i, na miłość boską, nie wyskakuj na drogę tak jak ostatnio!

Nie mogła cofnąć słów, których żałowała już w chwili, kiedy je wypowiadała.

- Nie martw się. Choć jestem nauczycielką, potrafię także pobierać lekcje i tej, którą otrzymałam wczoraj, nie zapomnę!

Nie zdążył odpowiedzieć, bo zza zakrętu wyłoniła się jadąca w ich stronę ciężarówka. James wyszedł na środek, machając ręką. Sarah opamiętała się. Nie musiał nic mówić, wyczytała odpowiedź z wyrazu jego twarzy. Z lękiem pomyślała o zemście, gdy zostaną sami.

James stał wciąż na środku jezdni, kierowca nie miał więc innego wyboru, jak tylko zatrzymać się z piskiem hamulców. Wyrzwał przez okno, najwyraźniej niezadowolony z nieoczekiwanego postoju.

- Chodź tu. Wy tłumacz mi, co się stało i spytaj, czy nie podwiózłby nas do najbliższego miasteczka. - Gdy wymieniała parę zdań z kierowcą, dopytywał się niecierpliwie: - No i co? Co powiedział?

Sarah rzuciła mu krótkie spojrzenie, odgarniając włosy z czoła.

- Że jedzie tylko do najbliższej osady, ale jeśli chcemy, może nas tam podwieźć.

- Dobrze. Nareszcie coś miłego dla odmiany. - Z wyraźnym zniecierpliwieniem otworzył drzwiczki i pomógł jej wspiąć się na wysoki stopień. Mocnymi dłońmi podtrzymał jej biodra, odślonięte przez zadartą do góry koszulę. Sarah zauważyła zainteresowanie na twarzy kierowcy, bacznie obserwującego jej smukłą sylwetkę. Natychmiast obciągnęła koszulę, po czym usadowiła się koło niego. Kiedy dołączył do nich James, zrobiło się ciasno i, mimo iż Sarah starała się zwiększyć dzielący ją od Jamesa dystans, ich nogi musiały się stykać. Kiedy ciężarówka ruszyła

gwałtownie, Sarah zachwiała się i opadła na Jamesa. Znieruchomiła natychmiast.

- Na miłość boską! Kobieto, ja nie gryzę!

- Czyżby? - W jej głosie pojawiła się niezamierzona przekora, którą natychmiast wychwycił. Uśmiechnął się nagle, a jego usta przybrały pełen łobuzerskiego uroku wyraz, sprawiający, że poczuła ukłucie w sercu.

- Nie, no, przynajmniej nie w ten sposób! - Powłóczył wzrokiem powiódł po jej ciele i dopiero po chwili spojrzał na twarz. W jego oczach czaiło się rozbawienie i coś jeszcze, co dodatkowo wzmogło ogarniające ją uczucie podniecenia. - Muszę przyznać, że w pewnych okolicznościach mógłbym się skusić. Jeśli wiesz, co mam na myśli?

Czy ten uwodzicielski ton był zamierzony? Oczywiście, że tak! Zamierzony, wyćwiczony i nastawiony na przewidywany efekt. James nie należał raczej do świętoszków; był w pełni świadom wrażenia, jakie ten jego seksowny ton robi na kobietach!

Sarah wpatrywała się w niego, ale pozostał obojętny na jej wyraźną irytację. Najspokojniej w świecie otoczył ramieniem oparcie siedzenia tak, że dotykał palcami jej szyi. Wyrwała się i po chwili musiała już przeproszać kierowcę za to, że go potrąciła. Zaciśnęła usta i siedziała sztywno, wyglądając przez okno. Kiedy James przysunął się do niej, nawet na niego nie spojrzała.

- Czyżby obrażona? Sarah, nigdy nie przypuszczałem, że potrafisz być tak dziecinna.

- Obrazić się na ciebie, też coś! Jeśli ktokolwiek jest tu dziecinny, to ty! Po prostu nie zamierzam już więcej grać w twoje głupawe gierki, ale to nie znaczy, że jestem obrażona!

- Głupawe gierki? No, cóż! - Uniósł brwi tak wysoko, że znikły za jedwabistą ciemną grzywką, opadającą mu na czoło.

- A to co znowu? Posłuchaj, James, jeśli uważasz, że pozwolę ci na wytykanie mi przy każdej okazji wczorajszej nocy, to się grubo mylisz. - Jej twarz pokryła się delikatnym rumieńcem, a wspomnienia poprzedniego, wieczoru znowu do niej powróciły.

Jeszcze raz poczuła delikatny, lecz tak rozkoszny dotyk jego palców na piersiach, jego spragnione usta na swych wargach. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Sarah zamarła, rozpoznając na jego twarzy echo tych samych wspomnień. Odwrócił się gwałtownie.

- Przede wszystkim to nie ja zacząłem. Zgadzam się jednak, że najlepiej będzie, jeśli oboje o tym zapomnimy. Nikt nie lubi wracać pamięcią do błędów przeszłości.

Mściwy chłód, którym znów ją poczęstował, zdawał się przenikać całe jej ciało. Sarah odsunęła się możliwie jak najdalej, dotknięta do żywego tym ostatecznym, pełnym odrzucenia stwierdzeniem. A więc tak to traktował? Jako chwilę zapomnienia? Wieczorem mówił, że jej pragnie, ale czy to była prawda? Może po prostu pragnął jakiegokolwiek kobiety, a ona znajdowała się akurat pod ręką?

Poczuła tak ostry ból, iż całe jej ciało zdawało się popadać w odrętwienie. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że kierowca coś do niej mówi. Zmuszając się do koncentracji, Odpowiadała na jego pytania dotyczące awarii samochodu. Całą uwagę skupiła teraz na kierowcy, by móc Choć na, chwilę przestać myśleć o Jamesie, który w milczeniu wyglądał przez okno. Mężczyzna promieniał pod wpływem jej serdecznego zainteresowania i już po chwili opowiadał szczegółowo o swych podróżach po Francji. Sarah była zadowolona, że konwersacja wymaga od niej jedynie zdawkowego potakiwania. Nie czuła się na siłach, by prowadzić poważną rozmowę.

Kiedy ciężarówka zatrzymała się w małej mieścinie, uśmiechnęła się do kierowcy z ulgą, nieświadoma, że w tym uśmiechu było o wiele więcej ciepła, niż okazywała zazwyczaj w kontaktach z obcymi osobami. Mężczyzna wyskoczył z kabiny i wyciągnął ręce, by pomóc jej wysiąść. Chwycił ją w mocne dłonie i z wyraźnym ociąganiem postawił na ziemi.

- Kiedy już będziesz gotowa, proponuję, byśmy spróbowali poszukać warsztatu i nakłonić mechanika do obejrzenia naszego wozu - powiedział cierpko James, który stanął przy niej. Ten ton bardzo się jej nie spodobał. Ignorując jego jadowite spojrzenie, raz jeszcze odwróciła się do kierowcy i powtórzyła swe wylewne

podziękowania. Mężczyzna uśmiechnął się, a spojrzenie, jakim obdarzył jej zgrabną figurę, wprowadziło ją nagle w zakłopotanie. Szybko odwróciła się w strofie Jamesa i... ze zdumieniem odkryła, że nie ma go już w pobliżu. Dokąd mógł pójść?

Rozejrzała się zaniepokojona. Zauważyła, że przechodzi przez placyk. Pobiegnęła za nim, wołając jego imię, ale się nie zatrzymał.

- Dlaczego nie zaczekałeś? Zastanawiałam się, gdzie poszedłeś - wysapała, równając z nim krok.

- A na co miałem czekać? Aż skończysz przewracać oczami do tego Romea? - Uśmiechnął się krzywo i lodowatym wzrokiem zmierzył jej zaczerwienioną twarz. - Jesteś pełna niespodzianek, Sarah. Nie zdawałem sobie sprawy, że nie przepuścisz żadnej okazji, byleby tylko zaspokoić swój głód mężczyzny.

- Głód mężczyzny? Co takiego? Ty... ty... - Złapała go za ramię i zatrzymała, a na jej twarzy odmalował się wyraz furii.

Odpowiedziało jej zimne powściągliwe spojrzenie, - Jak śmiesz mówić takie rzeczy? Nie masz żadnych podstaw, by formułować pod moim adresem takie oskarżenia!

- Nie? - James rzucił jej przez ramię pełne wyrazu spojrzenie. - Zrobiłaś takie wrażenie na mnie i, jak się wydaje, także na tym kochasiu.

Sarah odwróciła się. Kierowca przyglądał im się nadal. Być może była wobec niego nieco bardziej przyjacielska niż zwykle, ale to nie dawało Jamesowi, prawa do takich oskarżeń!

- Nie bądź śmieszny! Staralam się być po prostu uprzejma i to wszystko; wyrażałam mu wdzięczność za to, że się zatrzymał. W końcu było to miłe z jego strony.

James wzruszył ramionami. Czując pod palcami sprężysty ruch jego mięśni, poczuła się nagle zakłopotana.

- Są różne rodzaje uprzejmości. Myślę, że wiesz, co mam na myśli, Sarah. Zresztą nie obchodzi mnie, co robisz pod warunkiem, że nie dotyczy to mojej osoby. Możesz uwodzić kogo tylko zechcesz, ale nie wtedy, gdy mamy ważniejsze sprawy na głowie. Nadal musimy pamiętać, by naprawić samochód i odnaleźć Catherine. I może do

tego czasu zechciałabyś trzymać swe prymitywne żądze na postronku!

Och, gdyby była mężczyzną, uderzyłaby go! Uderzyłaby tę bezczelną twarz w nadziei, że zniknie z niej wreszcie ten pełen wyższości uśmiech! Sarah zazgrzytała z wściekłości zębami i zacisnęła ręce w pięści, wiedząc, że jakakolwiek psychiczna przemoc wobec Jamesa MacAllistera musi zakończyć się klęską. Jako człowiek, który sam wyznacza sobie reguły postępowania, prawdopodobnie nie zawahałby się przed oddaniem jej!

W cichej, stygnącej powoli furii zdjęła dłoń z jego ramienia i poszła za nim przez placyk, obmyślając coraz bardziej wyrafinowane sposoby rewanzu. Usmażony w oleju, powieszony, utopiony i poćwiartowany, wrzucony do...

Nagle zatrzymał się i rzucił jej zamyślane spojrzenie.

- Obawiam się, że jeśli spróbujesz którejkolwiek z tych rzeczy, o jakich teraz myślisz, trafisz do więzienia. Zapomnij więc o zemście i skup się na sprawie, która nas tu przywiodła. - Pokazał jej wzrokiem wejście do warsztatu, nie zauważając zdumionego westchnienia, z jakim przyjęła jego domyślność. - Wyjaśnij im, co z samochodem i spytaj, czy mogą go przyholować do naprawy? Musimy wyruszyć w drogę tak szybko, jak tylko to możliwe.

Sarah przytaknęła, odwracając wzrok od jego wszystkowiedzącego spojrzenia i podbiegła do warsztatu. Jak udało mu się zgadnąć, o czym myślała? Nie wiedziała, ale postanowiła mieć się na baczności. W jego obecności czuła się zbyt bezbronna. Gdyby dowiedział się o niektórych rzeczach, które chodziły jej ostatnio po głowie, byłaby zgubiona!

Kiedy wyszła z warsztatu, stał oparty o ścianę z twarzą wystawioną do słońca. Korzystając z tego, że miał zamknięte oczy, przyglądała mu się przez chwilę. Patrzyła na jego regularny, mocno zarysowany profil i połyskujące w słońcu czarne włosy, przetykane siwymi pasemkami. Ubrany w cienkie, obcisłe dżinsy, podkreślające długość jego nóg, oraz we włochaty dziergany sweter wydawał się potężny i nieprzystępny. Dopiero gdy otworzył oczy i dostrzegła w

nich nie skrywane zaniepokojenie, poczuła, że mija jej gniew.

- Znajdziemy ją, James - powiedziała cicho, stając przed nim i patrząc mu prostu w oczy. - Catherine jest rozsądną dziewczyną. Nie zrobi żadnego głupstwa.

- Czy aby na pewno? - Przez chwilę wydawało się, że szuka pocieszenia, ale nagle wyprostował się i niecierpliwym gestem odgarnął włosy z czoła. - Wybacz, ale twoje słowa nie dodają mi otuchy. Przekonałem się już, że twoje opinie są niewiele warte.

Sarkazm zabolął ją, ale przez te wszystkie lata osiągnęła już mistrzostwo w skrywaniu prawdziwych uczuć. Patrzyła na niego spokojnie, nie dając po sobie poznać, jak bardzo ją to zraniło.

- Może i nie są, ale mogę śmiało powiedzieć, że o sprawach Catherine wiedziałam ostatnio więcej niż ty.

- Czyżby? Wyjaśnij mi więc, dlaczego nie udało ci się dostrzec tego, co działo się prawie na twoich oczach? - Uśmiechnął się ponuro. - Na twoim miejscu, panno Marshall, poważnie zastanowiłbym się nad swoją przydatnością do zawodu nauczyciela. Wątpię, abyś miała najmniejsze choćby wyobrażenie o tym, co chodzi po głowach dzieci, więc nie oszukuj się, że Catherine jest inna. Poza tym naprawdę nie potrzebuję twojego pocieszenia. Chcę tylko wiedzieć, jak długo potrwa naprawa samochodu. Rozumiem, że udało ci się to ustalić, tak jak prosiłem?

- Oczywiście.

Wiedziała, że rana o niej złe zdanie, od początku tego nie ukrywał, ale każde z tych gorzkich słów zdawało się przebijać jej serce. Dlaczego jego nienawiść tak bardzo ją bolała?

- Jeśli więc nie sprawi ci to kłopotu, może mogłabyś powiedzieć mi, czego się dowiedziałaś?

Wzięła głęboki oddech, z ulgą oddalając od siebie odpowiedzi na pytania, które sobie zadawała. Nie była jeszcze gotowa, by stawić czoło prawdzie.

- Jak tylko będą mogli, pojedą po samochód. Przy założeniu, że uszkodzony jest zbiornik oleju, powinien być gotowy późnym popołudniem. Szybciej nie dadzą rady.

- Cholera! Kolejne opóźnienie! Oczywiście nie spytałaś, czy nie mają czasem innego samochodu do wynajęcia?

- Tu się mylisz. Spytałam, ale niestety wioska jest tak mała, że nie mają popytu na samochody do wynajęcia. Wydaje mi się, iż musimy tu tkwić, aż twój samochód zostanie zreperowany.

- Na to wygląda. - Oderwał się od ściany i rozejrzał po placyku. - A więc twoja głupota spowodowała na nas kolejny kłopot, nieprawdaż?

Łzy zakręciły się jej w oczach. Odwróciła się, by ich nie dostrzegł.

- Przypuszczam, że moje przeprosiny na nic się tu nie zdadzą?

- Kompletnie na nic. Módlmy się tylko o szybką naprawę wozu, byśmy do wieczora mogli zakończyć całą tę farsę. - Spojrzał na nią surowo i nawet jeśli dostrzegł na jej rzęsach łzy, nie złagodziły one jego gniewu. Wręcz przeciwnie, sądząc po tonie jego głosu, rozłościły jeszcze bardziej. - Wierz mi, Sarah, będę bardzo zadowolony, kiedy to wszystko się skończy i nasze drogi się rozejdą.

Co mogła powiedzieć? Przyznać, że myśl o rozstaniu wywołuje w niej rozpacz? Prawdopodobnie roześmiałyby się jej w twarz i oskarżył o rzeczy jeszcze gorsze niż dotąd.

Jedynie duma i determinacja, by nie ujawnić swych prawdziwych uczuć, nie pozwalały jej się załamać.

- Nie bardziej niż ja, możesz mi wierzyć. Jest oczywiste, że ty i ja nie mamy ze sobą nic wspólnego.

- Nic? O, tego bym nie powiedział. - Wzrok, jaki utkwił w jej ustach, musiał być chyba zamierzony jako kara. Pod wpływem tego spojrzenia przez jej ciało przebiegł nie kontrolowany dreszcz. Odwróciła się i szybko przeszła przez placyk, nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co robi i dokąd idzie. Wiedziała jedynie, że musi odejść od Jamesa MacAllistera, zanim popełni największe na świecie głupstwo i okaże mu, jak bardzo pragnie jego pocałunku!

Słońce przeświecało przez liście, tworząc na ziemi mozaikę cieni. Sarah siedziała oparta w fotelu, sącząc mrożoną kawę i obserwując, jak James gra w boule. Kiedy zdobył najwyższą ilość punktów, dookoła rozszedł się szmer podziwu. Uśmiechnął się do grających z nim mężczyzn, kilku z nich podał rękę, po czym podszedł do stolika i

opadł na krzesło. Sarah nigdy przedtem nie widziała go tak rozluźnionego.

- Rozumiem, że wygrałeś? - spytała beztrąsko, popijając kawę.

Pociągnął łyk likieru anyżkowego i odparł:

- Skądże znowu. Ci mężczyźni to specjaliści. Nigdy bym z nimi nie wygrał. Ten ostatni raz to szczęśliwy traf.

Sarah popatrzyła na placyk. Obserwowała, jak mężczyźni zbierają boule i biorą je do stolika, przy którym odbywają swą zwyczajową popołudniową pogawędkę nad szklaneczką likieru.

- Nie sądzę. Już samo to, że cię zaprosili, było dużym zaszczytem. Francuzi zachowują zwykle znacznie większą rezerwę wobec obcych. To dar natury czuć się wszędzie tak, jak u siebie w domu.

- Doprowadziłem to do perfekcji w czasie moich licznych podróży.

Musiał dostrzec jej zainteresowanie, bo uśmiechnął się i usadowił wygodnie. Przeciągnął się, a każdy mięsień widoczny pod jego cienką szarą koszulą zdawał się drgać w inną stronę.

Sarah oblizwała spierzchnięte nagle wargi, zmuszając się do koncentracji na rozmowie.

- Wspominałeś, że wiele podróżujesz, ale właściwie nie wiem, dlaczego. Catherine mówiła, że jesteś architektem. Widziałam twoje prace. Podobały mi się. - Zaczerwieniła się nagle, uświadomiwszy sobie, że brzmi to zbyt przypoehlebnie. Na szczęście nie podjął tego wątku.

- To prawda, ale przez ostatnie lata pracowałem dla agencji wspierającej rozwój krajów Trzeciego Świata i doradzałem w kwestiach niskonakładowego budownictwa. - Wzruszył ramionami i wyjrzał na skwerek, ale widziała, że jego myśli znajdują się teraz wiele tysięcy kilometrów stąd. - Była to interesująca, choć nieraz stresująca praca, zwłaszcza gdy widziało się biedę panującą w niektórych krajach. Przedtem miałem szczęście w życiu zawodowym i zarobiłem wystarczającą ilość pieniędzy, by móc się podjąć tego zadania.

- Kiedy znajdziemy Catherine, będziesz robił to samo?

- Nie. Zrozumiałem, że na tym polu dokonałem już wszystkiego i

że teraz powinien to przejąć ktoś inny. To doświadczenie dało mi bardzo wiele, ale trzeba posuwać się naprzód, co właśnie teraz zamierzam: wkroczyć w kolejny etap mojego życia i patrzeć w przyszłość.

Rozmawiali z czystej uprzejmości, wypełniając czas oczekiwania na naprawę samochodu. A jednak Sarah' poczuła nagle wszechogarniający smutek na myśl o tym, że nigdy nie stanie się częścią tej przyszłości. Przygnębiona tą myślą wstała tak gwałtownie, że stojąca na stoliku filiżanka spadła ze spodka.

- Pójdę sprawdzić, co z wozem. Powinien być już gotowy.

Zamierzała wyminąć Jamesa, ale złapał ją za przegub dłoni.

Poczuła przyspieszone bicie serca.

- Uciekamy, Sarah? Czy to rozmowa o przyszłości tak bardzo cię zdenerwowała?

- Oczywiście, że nie. - Nerwowy śmiech, który miał ukryć jej uczucia, zdradził je kompletnie. - Pomyślałam tylko, że lepiej będzie, jak skontroluję sytuację. Czy to jakiś problem?

- Nie. - Powoli uwolnił jej przegub z uścisku, przesuwał przy tym palce po wnętrzu jej dłoni, co odebrała jako rozkoszną pieszczotę. - Jedyny problem to fakt, że nie jesteś w stanie zaakceptować przyszłości, która cię czeka.

- Nie przypominam sobie, byśmy omawiali moje plany na przyszłość, James! Mówiliśmy o twojej przyszłości, nieprawdaż?

- Prawda. I kiedy to wszystko się skończy, nasze drogi już się więcej nie zjedną. Oczywiście, po tym co się stało, zabiorę Catherine z waszej szkoły. Tak więc kiedy się rozstaniemy, to na zawsze, Sarah. Pewnie nie spotkamy się już więcej.

- No cóż, nie mogę się doczekać tego dnia! - Odwróciła się i odeszła, pragnąc uwierzyć w szczerść swych słów, ale w głębi serca wiedziała, że było to kłamstwo. Zachciało jej się płakać na myśl o tym, iż nigdy więcej nie zobaczy Jamesa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Czy to ma znaczyć, że nie będzie dzisiaj gotowy? Do cholery, Sarah, potrzebujemy wozu teraz, a nie jutro!

W odpowiedzi na ten atak Sarah westchnęła. Żałowała, że to właśnie ona musiała przekazać mu tę złą wiadomość,

- Wiem, ale nie zmienia to faktu, iż gotowy będzie dopiero na jutro. Uszkodzenia okazały się większe i właściciel warsztatu musiał wysłać kogoś do Luchon po części.

- Nie wierzę. Naprawdę nie wierzę w to, co się dzieje! - James odszedł od niej na parę kroków. Całe jego ciało zdawało się być przepełnione napięciem, - A czy oni nie mogliby podwieźć nas do Luchon? Wynajęlibyśmy tam inny samochód i jechali dalej.

Był to jakiś pomysł i Sarah żałowała, że wcześniej nie przyszło jej to do głowy. Potrząsnęła głową, unikając jego krwiożerczego wzroku i oczekując na cios.

- Obawiam się, że mechanik już wyszedł. Za późno, by się z nim zabrać.

Jakimś cudem udało mu się opanować i nic nie powiedzieć. Odwrócił się i odszedł, a ona, z żalonym wyrazem twarzy, powędrowała za nim. Przez całe popołudnie panowała między nimi napięta atmosfera, która teraz uległa jeszcze pogorszeniu. Było oczywiste, że James nie chce spędzić w jej towarzystwie ani minuty więcej ponad to, co konieczne, a teraz okazało się, że ten czas jeszcze się wydłuży.

Zatrzymał się przed wejściem do małej kafejki, gdzie jedli lunch i odwrócił się w jej stronę.

- Sądzę, że będziemy musieli spędzić tu noc. Orientujesz się może, czy jest tu jakiś hotel lub gospoda?

Sarah potrząsnęła głową, a ostatnie promienie słońca rozświetliły jej jasnobrązowe włosy.

- Chyba nie. Wejdę do środka i spytam.

- Zrób tak i sprawdź też, czy można skorzystać z telefonu. Może

znajdę firmę, która mogłaby przyprowadzić nam samochód do wynajęcia. Cholera jasna! Nie mogę uwierzyć, że kolejna rzecz nam się nie udała.

Nie miała nic do powiedzenia. Mogła jedynie znowu go przeprosić, ale uznała, że zrobiła to ostatnio wystarczająco wiele razy. Bez słowa weszła do środka i po rozmowie z właścicielką załamała się zupełnie. Usłyszała bowiem, że w miasteczku nie tylko nie ma żadnej gospody, ale także, że ostatnia burza zerwała przewody telefoniczne. Wyobraziła sobie, jaka będzie reakcja Jamesa na te wieści!

- No i? - Wszedł do środka w chwilę po niej. Sarah wzięła głęboki oddech, po czym zbliżyła się do niego. Usłyszawszy, że właścicielka mówi do niej coś jeszcze, zatrzymała się. Nagle jej twarz nabrała koloru purpury i pokręciła przecząco głową. Podskoczyła, czując jak James chwyta ją za rękę.

- Co ona mówi? Czy mi się zdawało, czy mówiła coś o pokoju do wynajęcia?

Sarah, starając się za wszelką cenę uniknąć jego wzroku, ponownie zaprzeczyła ruchem głowy. - Nie.

- Oj, coś mi się zdaje, że kłamiesz, moje złotko? - Uśmiechnął się do niej, a po chwili zwrócił się do stojącej za kontuarem kobiety i łamaną francuszczyzną zaczął z nią rozmawiać. Sarah stała nieruchomo, nie robiąc nic, by wydobyć go z językowych tarapatów. Nie miało żadnego znaczenia, czy uda im się porozumieć, gdyż propozycja kobiety i tak była absolutnie nie do przyjęcia.

- Cha, cha, Sarah, a więc kłamałaś! Dziwię ci się. - Z czarującym uśmiechem skierowanym do właścicielki ujął Sarah pod ramię i poprowadził lub raczej pociągnął ku wyjściu.

- Puść mnie. - Wyrwała się, patrząc z nienawiścią na jego drwiący uśmiezek. - No więc dobrze, kłamałam, ale to nie ma dla nas żadnego znaczenia, prawda? Mają tylko jeden pokój nad kafejką i jeśli sądzisz, że mogłabym go z tobą dzielić, jesteś szalony!

- A więc co zamierzasz zrobić? Spędzić noc tutaj? -. James spojrzał na niebo i zaczął udawać dreszcze.

- Pamiętaj, jak zimno jest w nocy? Nie sądzę, aby było ci wygodnie, ale skoro tak chcesz, to proszę bardzo!

- Naprawdę byś to zrobił? Zostawiłbyś mnie tu samą na całą noc, a sam zaszyłbyś się w ciepłym pokoju?

-A widzisz inne wyjście? Może powinienem zaproponować ci pokój, a sam spędzić noc na dworze?

- Potrząsnął głową z niedowierzaniem. - Obudź się, Sarah! Mamy rok 1990 i równość płci. Nie czuję się zobowiązany do takiej kurtuazji, skoro masz jednakową możliwość skorzystania z tego pokoju. Poprzednią noc spędziliśmy razem w samochodzie, dlaczego ta miałaby być inna?

No właśnie, dlaczego? Właściwie nie było powodu, poza jednym drobnym faktem, że wspólna sypialnia stwarza znacznie bardziej intymną atmosferę niż wspólny samochód, w którym i tak działo się dostatecznie wiele!

Kręcąc przecząco głową, Sarah odwróciła się, ignorując ironiczny sposób, w jaki James pomachał jej ręką na pożegnanie, kiedy zniknął w kafejce. Ruszyła przed siebie, zatrzymując się w miejscu, gdzie mała uliczka wchodziła w las, znacząc koniec miłośnicy. Tak jak poprzedniej nocy wznosił się zimny wiatr. Skrzyżowała ramiona i wsuwając dłonie w rękawy swetra, zastanawiała się, co ma ze sobą zrobić. Po długim namyśle doszła do wniosku, że nie ma innego wyjścia jak tylko wrócić do kafejki.

W pokoju było cicho i ciemno. Jedynie słabe światło nocnej lampki rzucało cienie na suficie. Sarah leżała w łóżku, obserwując bezmyślnie pęknięcia tynku. Na zewnątrz zaczęło właśnie padać. Było jej ciepło i przytulnie, a jednak nie mogła zasnąć. Jej bezsenność nie wynikała jednak z lęku przed powtórzeniem się złego snu, lecz była wyłączną winą Jamesa!

- Zrzuciła kołdrę i podeszła do okna. Niewiele widziała, ale udało jej się dostrzec ognik papierosa zapalonego przez kogoś, kto siedział przy jednym ze stolików na werandzie.

Targana jednocześnie złością i poczuciem winy, sięgnęła po szlafrok. Powinna się była domyśleć, że tak przewrotny człowiek jak

James, decydując się nagle na oddanie jej pokoju, ma jakiś ukryty zamiar. Widocznie dobre jedzenie i kilka szklaneczek czerwonego wina zamydliły jej oczy do tego stopnia, że jeszcze podziękowała mu za rycerskość! Do diabła z taką rycerskością! Od początku wiedział, iż poczuje się winna i ustąpi. Przeklęty człowiek, był stanowczo zbyt mądry!

Cichutko zbiegła na dół i wyszła na deszcz, drżąc od przenikliwego zimna.

- Oho, zajęło ci to więcej czasu, niż sądziłem. Nie wyglądasz na taką twardą, słodka Sarah. - Rozparty w fotelu uśmiechnął się do niej. Zmoczona deszczem koszulka szczelnie oblepiała jego wspaniałe mięśnie. Sarah z trudem powstrzymała się od tęsknego westchnienia. Postanowiła dać upust swojej złości.

- Zesłałam tu tylko ze względu na panią St Clair. Nie chciałam, by miała przez nas kłopoty, skoro tak uprzejmie zaproponowała nam pokój.

- Oczywiście. Powinienem się tego domyślić, prawda? To kara za to, że wyobrażałem sobie inne przyczyny twojej łaskawości. Czy możemy już wejść do środka?

W drodze do pokoju zapytała:

- Wiedziałaś, iż nie będę w stanie zostawić cię tu na całą noc, prawda? To dlatego zaproponowałeś, że oddasz mi pokój?

Wzruszył ramionami.

- No, powiedzmy, iż dokonałem rachunku prawdopodobieństwa. - Uśmiechnął się nagle, a w jego oczach pojawiły się wesołe iskierki. - Cieszę się, że to się opłaciło. Gdybym miał spędzić na tym zimnie kolejne kilka minut, musiałbym się poddać i błagać o twą litość. Prawie zamarzłem, zobacz sama.

Powiódł palcami po jej policzku, aż zadrżała. Natychmiast odsunęła się, pełna nienawiści do swego serca, które zaczęło bić jak oszalałe.

- Możesz winić tylko siebie. To ty złożyłaś mi ofertę, ja cię o nic nie prosiłam.

- Oczywiście. Doskonale wiedziałem, że zanim się poddasz, musisz

narobić wokół tej sprawy mnóstwo szumu. Tą metodą chciałem nam tego oszczędzić. Być może jestem staroświecki, Sarah, ale w moim przekonaniu kobieta potrzebuje ochrony i nigdy w życiu nie pozwoliłbym ci zostać samej na dworze.

Odwrócił się i szybkim krokiem zaczął wchodzić na schody. Sarah podążała za nim nieco wolniej, zastanawiając się, czemu wciąż ma poczucie winy. To przecież James zastawił na nią pułapkę. Wciąż jednak winiła się za to, że go sprowokowała.

Zamyślona weszła do sypialni i zatrzymała się. Stał przy staroświeckim łóżu małżeńskim. Mierząc go szybkim spojrzeniem od stóp do głów, mruknęła coś pod nosem i zaczęła się wycofywać.

- Nie trzeba, jestem gotowy. - Wskoczył pod kołdrę przykrywając się do pasa.

- Nie masz żadnej piżamy? Chyba nie zamierzasz spać w tych... no... tych...

- Szortach? - podsunął łaskawie.

- Tak - wysapała - szortach. James bezradnie rozłożył ręce.

- Przykro mi, ale nigdy nie używam piżam. Mówiąc prawdę, zwykle ich nie potrzebowałem.

Miało to znaczyć, że kobiety, z którymi dzielił zwykle łóżko, wołały go ubranego tak jak dzisiaj albo jeszcze skromniej! Ogarnęła ją fala tak silnej zazdrości, iż przez moment stała kompletnie zaskoczona. James błędnie odczytał tę chwilę wahania z jej strony.

- Powinienem był się domyślić, że oczekiwanie od ciebie rozsądku okaże się zbyt wygórowane. Chyba wolę znaleźć się z powrotem na deszczu, niż znosić kolejny z twoich histerycznych ataków.

Dopiero kiedy zaczął ponownie zakładać spodnie, obudziła się jak z transu.

- Nie będziesz musiał - powiedziała z godnością. - Przepraszam, po prostu nie przywykłam do tego rodzaju sytuacji. Jednak oboje jesteśmy dorośli, James, i jestem pewna, że jakoś z tego wybrniemy.

Zdjęła szlafrok i wsunęła się pod kołdrę, nakrywając się po szyję i unikając jego przenikliwego wzroku. Po chwili kompletnego milczenia James wskoczył do łóżka i ułożył się koło niej. Gdy zgasił

światło, poczuła, jak bardzo wyostrzony jest każdy jej zmysł.

Czy była to tylko kwestia wyobraźni, czy też naprawdę czuła ciepło jego ciała? Czy naprawdę słyszała bicie jego serca? I czy mogła czuć słaby, zniewalający zapach jego skóry? Kiedy poruszył się, by znaleźć wygodniejszą pozycję, podskoczyła i usiadła, gotowa do ucieczki.

- Sarah! Chyba nie będziemy tego wszystkiego przerabiać jeszcze raz? - burknął i usiadł, rzucając zirytowane spojrzenia.

- Tak, ale przypomnij sobie, do czego nas to doprowadziło. - Po co to powiedziała? Chciała przecież o tym zapomnieć, a nie odgrzewać wspomnienia!

- Prawie, nie zapominaj o tym. Nic przecież tak naprawdę się nie wydarzyło, ty mała idiotko. - Położył się i przyciągnął ją do siebie, tak że oparła głowę w zagłębieniu jego ramienia. - Obiecuję, iż nie zrobię nic, czego byś nie chciała, więc śpij już.

- Przytulona do ciebie w ten sposób? - Szarpnęła się, starając uwolnić, ale usłyszała jedynie delikatny śmiech.

- A co jest gorsze? Podskakiwanie za każdym razem, kiedy tylko drgnie mi jakiś mięsień czy może sen w moich ramionach w poczuciu wzajemnego zaufania? Daj spokój, Sarah, bądź rozsądna i idź spać. Nim się obejrzysz, będzie rano.

Sarah westchnęła, rozumiejąc, że znów się wygłupiła. Jej oddech poruszył włosy na jego piersi. Instynktownie przygładziła je ręką i przez dłuższą chwilę nie mogła oderwać dłoni od jego ciepłych, twardych mięśni.

- Widzisz, nie gryzę. Odpręż się. Śpij. Jesteś bezpieczna. - Przykrył jej dłoń własną, przyciskając ją lekko do swego ciała. Wiedziała, że powinna się odsunąć, ale nie była w stanie. Najdziwniejsze było to, iż leżała przecież w ramionach człowieka, który zastosował wobec niej podstęp. Drwił z niej i okazywał jej pogardę. A jednak zdobyła nagle pewność, że może mu zaufać. Poczuła się naprawdę bezpieczna i zasnęła.

Obudził ją sen. Tym razem nie był to dawny koszmar, lecz wizja przepełniona erotyzmem.

Leżała nieruchomo, czując krążącą w żyłach krew. Zakłopotana obrazami, które jej się przyśniły, spróbowała uwolnić się z jego uścisku.

Mruknął coś pod nosem i przyciągnął ją bliżej. Zamarła, czując narastające napięcie, które najwidoczniej udzieliło się także jemu. Zaczął ją gładzić, poczynając od talii poprzez biodra, a na udach skończywszy. Powoli wsunął rękę pod jej koszulę, aż westchnęła. Nie miała pojęcia, czy on śpi, czy też zdążył się już obudzić, ale wiedziała, że z każdą chwilą jego dotyk staje się coraz bardziej poufały.

Odsunęła się od niego gwałtownie i zwinęła na brzegu łóżka.

- Jeśli będziesz tak leżała, spadniesz. Wracaj tu, Sarah.

A więc nie spał, choć w jego głosie brzmiała typowa dla zaspanych ludzi chryпка.

- A ty znowu zaczniesz robić swoje sztuczki? O nie, dziękuję!

- Nie robiłem sztuczek, Sarah. Po prostu obudziłem się, znalazłem w ramionach ciepłą, piękną kobietę i zachowałem się stosownie do sytuacji.

Zabolała ją ukryta w jego słowach sugestia, iż mogłaby to być dowolna kobieta, niekoniecznie ona.

- Przykro mi poinformować pana, panie MacAllister, że nie zamierzam posłużyć panu jako środek do zaspokojenia pańskich potrzeb. Jeśli ma pan z tym jakiś problem, proponuję, by znalazł pan sobie jakąś inną kobietę, która miałaby ochotę na pańskie sztuczki.

- Parę minut temu, kiedy szeptałaś moje imię, nie byłaś tak zasadnicza. - Gwałtownym ruchem przyciągnął ją z powrotem ku sobie, unosząc jej twarz do góry. - O czym śniłaś, moje słodkie małe niewiniątko? O tym, jak gorąco i namiętnie byłoby kochać się ze mną?

Bardzo delikatnie dotknął jej ust swoimi i ten lekki pocałunek wystarczył, by obudzić w niej płomień pożądania. Starła się odsunąć, ale drgnęła tylko.

- Nie bądź śmieszny. Nie śniłam o tobie.

- Tak samo jak ja nie śniłem o tobie, co? - Przesunął ręką po jej plecach, odnajdując palcami wszelkie czułe miejsca. - Obudziłem się

z tobą w mych myślach, Sarah, a tymczasem rzeczywistość okazuje się jeszcze piękniejsza niż oczekiwania.

- James! - Czy to szok sprawił, że jej głos przeszedł nagle w szept, będący bardziej zaproszeniem niż wyrazem sprzeciwu?

- Sarah. - Wymówił jej imię miękko i bez ironii, a w jego głosie było tyle tęsknoty, że obudziła w niej całą kobiecość. - Może powinienem ukryć swe uczucia, ale jaki sens ma udawanie? Pragnę cię, Sarah. Chcę cię obejmować, całować, kochać, przeżyć naprawdę to, czego wizja doprowadzała mnie do szaleństwa przez ostatnich kilka godzin. Obiecałem ci jednak, że będziesz bezpieczna i nie złamię tej obietnicy. Nie spróbuję wziąć od ciebie niczego, jeśli nie będziesz chciała mi dać.

- Mężczyźni zawsze biorą, taka już ich natura. - Nie mogła ukryć gorczy.

James zaprzeczył ruchem głowy.

- To nieprawda. Nie oceniaj wszystkich mężczyzn na podstawie jednego złego doświadczenia. Bo na tym przecież polega problem, prawda? Kiedyś w przeszłości zostałaś boleśnie skrzywdzona i to skrzywiło twoją wizję wszelkich związków. Nie wiem, kto to był ani co się stało, mogę tylko powiedzieć, że jeśli nadal pozwolisz mu rządzić swoim życiem, przyznasz mu zwycięstwo. Uczynił z ciebie emocjonalną kalekę.

Nigdy dotąd nie myślała o tym w ten sposób. Teraz zaś to jedno zdanie zdawało się zdejmować z jej oczu zasłonę. Rzeczywiście, żyjąc w ciągłym strachu, była kaleką. Nie mogła zmienić tego, co się stało ani wymazać z pamięci, ale powinna przejść nad tym do porządku.

- Dawanie i branie są nieodłącznymi częściami każdego związku, Sarah - ciągnął cicho. - Ale to nie zawsze kobieta daje, a mężczyzna bierze. To musi dawać przyjemność obu stronom. Pragnę cię, Sarah.

Zapadło ciężkie milczenie. Sarah leżała nieruchomo, uświadamiając sobie, że decyzja, jaką podejmie, zaważy na całym jej życiu. James podporządkuje się jej, była tego pewna. Jeśli powie „nie”, będzie tak, jak sobie życzy, bez drwin czy gróźb. Pozostawało pytanie, czy naprawdę chciała powiedzieć mu „nie”, czy też wolała

sprawdzić, jak piękny może okazać się jej sen w rzeczywistości?

Nie wiedziała, że ma tyle odwagi, by wkroczyć na ścieżkę, na którą obiecała sobie nigdy nie wejść. Powoli, tak powoli, iż zdawało się to być częścią snu, przysunęła się do niego, opierając ręce na jego ciepłej piersi. Westchnął nierówno, a następnie pochylił głowę i złożył na jej ustach pocałunek tak delikatny, że jęknęła z pragnienia.

- Nie bój się, kochanie. Nie skrzywdzę cię.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej, odgarniając włosy z jej rozpalonej twarzy i odchylając głowę do tyłu, by pokryć pocałunkami smukłą szyję. Odnalazł jej puls, zdradliwie przyspieszony, i dotknął go koniuszkiem języka.

Sarah zadrżała, nie mogąc opanować reakcji na ten delikatny, tak podniecający dotyk i poczuła, jak James uśmiecha się z wyrazem męskiego triumfu w oczach. Uniósł głowę, patrząc w milczeniu na jej twarz, po czym znów sięgnął do jej ust. Tym razem nie był to delikatny i czuły pocałunek, ale wyraz płonącej namiętności, która odebrała jej wszelką władzę. Nie było już miejsca na myśli o przeszłości lub przyszłości. Zostało jedynie pragnienie, by dać mu to wszystko, czego chciał i wziąć wszystko, co gotów jest jej ofiarować.

Kiedy położył rękę na małych guziczkach jej koszuli, nie uczyniła nic, by go zatrzymać. Dopiero gdy poczuła miękki dotyk jego dłoni na piersiach, instynkt kazał jej cofnąć się nieco. Ten sam instynkt sprawił, że znieruchomiała, gdy ujął w dwa palce jej twardniejącą brodawkę. Uczucia zdawały się przepływać w niej jak wzburzony potok, aż jęknęła głośno, zdradzając swe podniecenie. Usłyszawszy to, niepewny znieruchomiał. Pozostawił swą ciepłą i delikatną dłoń na jej piersiach z obawy, że każdy następny ruch może ją spłoszyć. Stało się oczywiste, iż naprawdę zamierzał dotrzymać danego słowa i wziąć od niej tylko to, co sama zechce mu dać. Jej serce zdawało się pękać, przepełnione ciepłem wobec tego mężczyzny, który okazał jej tyle delikatności.

Odwróciła się i przywarła wargami do jego ust, dając mu do zrozumienia to, co wstydziała się wyrazić słowami. Jęknął głęboko, przyjmując jej pocałunek i zamieniając go w słodką, uwodzicielską

grę.

- James! - W sposobie, w jaki wymówiła jego imię, nie było cienia wahania ani próby ukrycia tego, co czuła. Pragnęła go, pragnęła czuć na sobie jego dłonie, jego pocałunki, rozkoszną radość pełnego oddania. Objęła go za szyję, skrywając palce w jedwabistym chłodzie jego włosów, obsypując twarz deszczem pocałunków. Nie przerywając pieszczot, przyjmował je przez chwilę, po czym odsunął się, by chwycić brzegi długiej koszuli i przełożyć jej przez głowę.

- Chcę na ciebie patrzeć, Sarah. Nie bój się. - Nim zrozumiała, do czego zmierza, włączył lampkę, która oświetliła ich swym przyćmionym blaskiem.

- James, ja... - W spojrzeniu, jakim wodził po delikatnych, jasnych liniach jej ciała, dojrzała tyle płonącego pożądania, że zniknęło całe zakłopotanie, a słowa protestu uwięzły jej w gardle.

- Boże, ależ ty jesteś piękna... tak bardzo piękna! - Z trudem wydusił z siebie te słowa. Jego twarz przepelniona była pożądaniem. Pochylił się nagle i przycisnął wargi do jej piersi. Krzyknęła głośno, przepelniona szaleństwem budzącej się w niej rozkoszy. Kiedy chwycił w usta twardniejącą brodawkę i zaczął drażnić ją zębami, zacisnęła ręce w pięści, walcząc o ostatnią chwilę świadomej kontroli.

- Dotykaj mnie, Sarah. Weź to, co tak bardzo chcę ci ofiarować. - Jego głęboki głos przerwał otaczającą ich ciszę.

Powoli otworzyła dłonie i, zaczynając od piersi, gładziła całe jego ciało. Z radością zauważyła, że z rozkoszy wstrzymał na chwilę oddech. Czuła pulsujące bicie jego serca, przypominające szaleństwo jej własnego i ten dowód pożądania ośmielił ją do dalszej pieszczoty.

Przesunęła dłonie w dół, z klatki piersiowej na brzuch, zatrzymawszy się dopiero, gdy raz jeszcze poczuła gęstwiny włosów.

- Nie zatrzymuj się, Sarah. Nie bój się mnie dotykać. - Wziął jej rękę i poprowadził do samej istoty swej męskości, pozwalając jej poczuć siłę swego pożądania.

- James, ja... - powiedziała chrapliwie, z twarzą pobladłą od zdumienia i jednocześnie ciekawości. Spojrzała w dół i zaczerwieniła

się.

-To na ciebie tak reaguję, Sarah. Pragnę cię, a moje ciało tak właśnie okazuje swe pożądanie. - Mocniej zacisnął jej palce, nie spuszczając wzroku z twarzy. Szukał w niej reakcji na potęgę swego podnieconego ciała. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, że powinna bać się tej potęgi, pamiętać, jak niegdyś mężczyzna użył jej bez przyzwolenia. Ale ' teraz było inaczej, zupełnie, całkowicie inaczej. To James trzymał ją teraz w ramionach, James, który pragnął rozkoszy ich obojga.

Kochała go. Nie spadły gwiazdy i nie zadzwoniły dzwoneczki. Tak po prostu uświadomiła sobie coś, co już od jakiegoś czasu usiłowała ukryć. Kochała go i ta miłość wypędziła z jej pamięci koszmar i uciszyła wewnętrzny, ostrzegawczy głos.

Kiedy sięgnął dłonią do najwrażliwszego zakątka jej ciała, westchnęła cicho, gryząc jego obnażone ramię, by jeszcze choć przez chwilę powstrzymać nieopanowane drżenie. Wygięła biodra w jego stronę, błagając o spełnienie, które tylko on mógł ofiarować. Wsunął się pomiędzy jej uda i opierając swój ciężar na ramionach, patrzył prosto w oczy.

-Daj i bierz, Sarah, daj i bierz...

Jego ciepły oddech utonął w jej ustach, które zdusił pocałunkiem, prowadzącym ją na krawędź jakiejś głębokiej, nieznannej przepaści. Następnie, stopieni w jedną całość, pogrążyli się we wspólnym rytmie, który pozbawił oboje wszelkiej kontroli i sprawił, że zapadali się w słodką nicość.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Między drzewami panował przyjemny chłód, a poranne powietrze wypełnione było ostrym, słodkawym zapachem szyszek i poszycia.

Sarah oparła się plecami o wysoką sosnę. Czy James jeszcze śpi? Czy może obudził się i zastanawia, gdzie też ona się podziewa? Napawała się perspektywą ich porannego spotkania. Na samą myśl o tym, co sobie powiedzą, odczuwała niepohamowaną radość.

Nie żałowała tego, co się wydarzyło. Nawet ją to dziwiło. Roześmiała się głośno, po raz pierwszy od lat czując się wolna. Oddała się Jamesowi i czyniąc to, zerwała wszelkie krępujące ją łańcuchy. Mogła robić wszystko, co chce, jechać, gdziekolwiek chce, a przede wszystkim kochać Jamesa MacAllistera z całego serca. Mogła także pójść i po prostu mu to powiedzieć.

Usłyszała jakieś kroki na ścieżce prowadzącej do miejsca, w którym stała. Szósty zmysł, a może po prostu siła miłości podpowiedziały jej, kto nadchodzi. Z rozpromienioną twarzą czekała, aż James wyłoni się zza drzew.

- A więc tu jesteś. Spakowałem nasze rzeczy. Jeśli chcesz zjeść coś przed drogą, proponuję, byś się pospieszyła.

Odwrócił się i poszedł z powrotem, zostawiając Sarah w kompletnym szoku. Nie oczekiwała słodkich poetyckich słów, ale na pewno nie spodziewała się takiej oschłości! Pobiegnęła za nim i złapała go za ramię, ale nie zwolnił kroku.

- James, o co chodzi? Dlaczego tak się zachowujesz po... po wczorajszej nocy? - Choć jej twarz płonęła, patrzyła na niego odważnie, nie mogąc uwierzyć w jego zachowanie.

- Wczorajsza noc to była wczorajsza noc. Teraz jedyną rzeczą, której pragnę, jest odnalezienie córki. Rozumiesz?

- Nie! Nie rozumiem, dlaczego zachowujesz się w taki sposób. Czy ta noc nic dla ciebie nie znaczyła? Naprawdę? - Potrząsnęła jego ramieniem, wpatrując się z przerażeniem w surową, kamienną twarz.

- Oczywiście, że tak. Było mi bardzo miło, dziękuję ci, Sarah. Powinienem był uczynić to wcześniej.

- Nie chcę podziękowań. Co ty mówisz, James? Nie znaczyło to dla ciebie nic więcej jak tylko zaspokojenie przelotnej potrzeby, podrapanie swędzącego miejsca? Nie wierzę ci!

- Twoja sprawa, w co wierzysz, a w co nie, moje złotko, ale radziłbym ci nie nadawać epizodom zbyt wielkiego znaczenia. Mężczyźni i kobiety kochają się bez przerwy, Sarah. Tylko w głupich romansach piszą o tym jak o trzęsieniu ziemi.

- I tylko tym to dla ciebie było? Przelotną, wygodną przygodą? - Z trudem ukrywała ból, który zdawał się rozdzierać jej serce, ale nie musiała się tym przejmować, bo on i tak zaszczycił ją jedynie krótkim, zniecierpliwionym spojrzeniem.

- A czymże więcej? Jeśli obmyślasz teraz krwawą zemstę, to pragnę ci przypomnieć, że nie zrobiłem nic, czego sama byś nie chciała. Czas wydorosnąć, Sarah. Potraktuj tę noc stosownie do tego, czym była: pouczającym doświadczeniem.

- Czy ty naprawdę wierzysz w to, co mówisz? - Roześmiała się nerwowo.

- Oczywiście, chyba że była jakaś inna przyczyna tego, co się pomiędzy nami wydarzyło i masz ochotę mi ją wyznać.

- Nie wiem, co masz na myśli.

- Czyżby? Pomyślałem sobie, że może postanowiłaś potraktować tę noc jako okazję do złagodzenia mojej niechęci po to, bym wycofał pogróżki, dotyczące twojej kariery?

- Nie! To nie było to. Stało się to dlatego, że... że... - Co mogła powiedzieć? Miała wyznać mu miłość, wiedząc, że jest to ostatnia rzecz, jaką pragnąłby usłyszeć?

Uśmiechnął się zimno.

- Widzę, że masz trudności z odparciem tego zarzutu. Proponuję więc, abyśmy odłożyli wszelkie dyskusje na później. Tracimy tylko cenny czas.

Odszedł, zostawiając Sarah z oczami pełnymi łez. Poprzednia noc była taka piękna, a tak mało znaczyła dla Jamesa. Jaką głupią i

naiwną idiotką się okazała, wyobrażając sobie coś więcej.

W rozpaczy powlokła się za nim, ocierając z policzków łzy. Teraz, kiedy straciła już wszelką nadzieję, pozostawała jej tylko duma. Postanowiła wytrwać z godnością do końca. Starannie ukrywając swe uczucia, weszła do kafejki.

- W porządku, ja ureguluję nasz rachunek, a ty idź do warsztatu i sprawdź, czy wóz jest gotowy. Bądź twarda. Przekonaj ich, że nie możemy sobie pozwolić na dalszą zwłokę.

- Och, nie martw się, James. Pragnę stąd wyjechać równie mocno jak ty.

W jego oczach pojawił się jakiś błysk, który zniknął, nim zdołała rozszyfrować jego znaczenie.

- Dobrze. Im szybciej odnajdziemy Catherine, tym szybciej zakończymy tę całą szaradę.

I tym szybciej się mnie pozbędziesz, pomyślała ze smutkiem Sarah.

Sarah wyglądała przez okno, nie dostrzegając nawet piękna krajobrazu. James prawie się nie odzywał, a ona nie próbowała nawiązać rozmowy. Nie mieli sobie już nic do powiedzenia, nie łączyło ich nic poza wspomnieniami ostatniej nocy, do których nie chciała teraz wracać.

- Pomyślałem sobie, że pojedziemy prosto do Luchon, zamiast podążać za wskazówkami z mapy. Straciliśmy zbyt wiele czasu, by trzymać się poprzedniego planu.

- Jak uważasz - odparła beznamiętnym głosem. Rzucił jej lekko zniecierpliwione spojrzenie i uważnie popatrzył przed siebie, wymijając ciężarówkę.

- To wydaje mi się rozsądniejsze. A ty jak sądzisz?

- Oczywiście. - Nie miała ochoty teraz z nim rozmawiać i słuchać tego głosu, który towarzyszył jej przez całą noc, najpierw na jawie, a potem w słodkim śnie.

- Posłuchaj, Sarah, jeśli nadal się dąsasz za wczorajszą noc...

- Nie chcę o tym rozmawiać, rozumiesz?! Chcę zapomnieć, że to się kiedykolwiek zdarzyło, zapomnieć, jak bardzo byłam głupia!

Tłumiąc łzy, odwróciła się w stronę okna. Przejrzała się w zakurzonej szybie i uśmiechnęła gorzko do siebie. To właśnie dzisiaj postarała się wyglądać najatrakcyjniej, jak tylko potrafiła. Rozpuściła włosy, lekko je tylko przeczesując i włożyła na siebie jedyny kobiecy strój jaki miała - powłóczysty dwuczęściowy zestaw w kolorach szarości i błękitu, który podkreślał jej delikatną skórę i niebieskie oczy. A tymczasem jemu nie zrobiłoby różnicy, gdyby miała na sobie kartonowe pudło i włosy posypane popiołem. Dostał, czego chciał i mógł teraz spokojnie wymazać ją ze swego życia!

- W porządku! - Złość, z jaką to powiedział, zaskoczyła ją. Czemu jest zły, skoro to ona się wygłupiła?

- O co chodzi, James! Irytuje cię, że... Och! - krzyknęła czując, że samochód gwałtownie hamuje i skręca na pobocze. - O co chodzi, James? - Catherine! - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Nie widziałaś jej tam za zakrętem, jak próbowała złapać autostop? Nie wiem, co się dzieje, ale jeśli ten facet zrobił jej coś złego... - przerwał, wysiadł z samochodu i pobiegł w stronę, z której przyjechali.

Sarah trzęsącymi się rękoma odpięła pasy, wysiadła z wozu i patrzyła na dwie stojące na poboczu sylwetki. Koniec nadszedł tak nieoczekiwanie, że nie bardzo rozumiała, co się dzieje. Dopiero kiedy James podprowadził Catherine do samochodu, zdołała się pozbierać i powitać zdumioną dziewczynę słabym uśmiechem.

- Panna Marshall! - wydusiła z siebie Catherine.

- Co pani tutaj robi? Czy tata przywiózł panią ze sobą?

- Tak. Ale to teraz nieważne. Najważniejsze, czy nic ci nie jest?

Catherine zaprzeczyła, a w jej oczach pojawiła się mieszanka zmęczenia i powściągliwości.

- No, mniej więcej. Ja... Przepraszam, naprawdę. Wiem, że sprawiłam wam wszystkim mnóstwo kłopotu.

- To prawda i kiedy znajdziemy się w miejscu, gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać, chcę żebyś mi wszystko opowiedziała. Wszystko, rozumiesz? - James nie spuszczał wzroku z córki, ignorując jej błagalne spojrzenie. - Nie mogę uwierzyć, że moje

dziecko było na tyle głupie, by wykreścić taki numer.

Po policzkach dziewczyny spłynęły łzy, Sarah, wiedzona instynktem, podeszła do niej i położyła rękę na jej drżących ramionach.

- Nie wydaje ci się, że takie słowa mogłyby poczekać? To nie jest moment na potępienie Catherine, skoro nic nie wiemy o tym, co się stało.

Zwrócił się do niej z lodowatym spojrzeniem.

- Byłbym ci wdzięczny za niewtrącanie się. Moja sprawa, jak rozmawiam z moją córką. Mówiąc szczerze, Sarah, gdybym był na twoim miejscu, bardzo uważałbym na słowa.

- A ja poproszę cię o zachowanie **dobrych rad dla siebie!** Jestem dorosłą kobietą i mam prawo wyrażać swoje zdanie, kiedykolwiek zechcę i w jakikolwiek sposób zechcę! Nie będę stała z boku i przyglądała się, jak zadajesz ból Catherine, która i tak jest w złym stanie - odparła z wściekłością.

- Dorosła kobieta, tak? - James obrzucił jej figurę drwiącym poufałym spojrzeniem, zatrzymując się dłużej na wypukłości piersi. - Pod względem fizycznym może i tak, ale psychicznym? Obawiam się, że przed tobą jeszcze wiele nauki na temat bycia kobietą.

- Jak śmiesz? Jak śmiesz mówić w ten sposób po ostatniej nocy? - Niemal trzęsa się ze złości, na przemian zaciskając i rozluźniając pięści. Chciała krzyknąć, wrzeszczeć, uderzyć go i zmusić do wycofania tych okrutnych słów, ale była na to za słaba. Kochała go, a on miał ją za nic. Wiedziała, że on zawsze wygra, a ona zawsze przegra.

- Przestańcie! Przestańcie, mówię! - Roztrzęsiona i pobladła Catherine stanęła między nimi. - Nie zniosę więcej kłótni! Nie jestem w stanie! Kiedy wreszcie dotarliśmy do domu Philippe'a, rozpętało się piekło. Jego matka była wściekła. Nie zgodziła się, abym z nimi została! Powiedziała, że Philippe musi się mnie jak najszybciej pozbyć, bo inaczej przestanie się do niego odzywać!

Roześmiała się gorzko i strumień łez spłynął po jej twarzy. Po chwili dodała:

- Nie mogę powiedzieć, żeby jakoś szczególnie z nią walczył. W międzyczasie sam chyba zaczął żałować tego, co zrobiliśmy, bo nie przestawaliśmy się kłócić. Nie mogę więc znieść jeszcze waszej awantury!

- Nie martw się, nie usłyszysz już więcej kłótni, Catherine. Powiedzieliśmy sobie z panną Marshall wszystko, co było do powiedzenia. - James demonstrował niesłychaną samokontrolę, zupełnie jasno pokazując Sarah, z jaką łatwością potrafi wymazać ją ze swego życia. Była dla niego nikim, jej uczucia i jej miłość nie liczyły się zupełnie. - Chciałbym tylko wiedzieć, dlaczego tak postąpiłaś, Catherine. Co sprawiło, że uciekłaś? Czy dlatego, że to ja coś zrobiłem lub że czegoś nie zrobiłem?

-Ja... Może. Naprawdę nie wiem. - Rzuciła rozpaczliwe spojrzenia to na ojca, to na Sarah. - Nie chciałam zrobić ci przykrości, tatusiu, naprawdę. Sama nie wiem, co mnie napadło. To było takie głupie! - Przełknęła ślinę. - Po prostu panna Marshall powiedziała kiedyś... Myślałam... myślałam... Och, tato! - Zarzuciła mu ręce na szyję i zaszlochala.

Objął ją mocno i uspokajająco głaskał po plecach. Kiedy jednak podniósł oczy, by spojrzeć na Sarah, nie było w nich czułości, a jedynie wyraz największego potępienia. Ostatnia nadzieja na to, że kiedykolwiek się porozumieją, upadła.

Sarah odwróciła się i poszła do samochodu z uczuciem rozdzierającego bólu. Przyjdzie jej teraz żyć nie tylko ze świadomością, że James ją wykorzystał, ale także z przekonaniem, że już zawsze będzie winił ją za to, co się stało. W jego oczach na zawsze już będzie zasługiwała na potępienie i nic nie jest w stanie tego zmienić. Nie wiedziała, czy potrafi to znieść.

Na korytarzu rozlegały się odgłosy pełnych podniecenia rozmów. Sarah zatrzymała się na chwilę przed drzwiami pokoju, który Catherine dzieliła z dwoma innymi dziewczynkami, lecz po chwili wahania poszła do siebie.

Zamknęła drzwi i rozejrzała się po pokoju. Czy naprawdę tylko parę dni dzieliło ją od chwili, gdy była tu po raz ostatni? Wydawało

się, że już tyle czasu minęło od owego wieczora, gdy do tego pokoju, i tym samym do jej życia, wdarł się James. Westchnęła, uświadamiając sobie, że zrobiła właśnie rzecz, której przysięgła sobie nie robić. Miała o nim nie myśleć, ale okazało się to praktycznie niemożliwe, zwłaszcza że James został zmuszony do spędzenia nocy w tym samym hotelu co reszta wycieczki.

Poprzedniego dnia, wracając z kolacji, minęli się w korytarzu. Usłyszała, jak mówił z irytacją, że nie udało mu się kupić biletów powrotnych dla siebie i Catherine. Dopiero więc od jutra poczynając przestaną im grozić przypadkowe spotkania. Była to gorzka pociecha.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i stanęła w nich wysoka postać. Zaskoczenie sprawiło, że znieruchomiała, ale na widok wchodzącego do środka Jamesa odzyskała mowę.

- Wynoś się!

Uśmiechnął się zimno i spojrzał na nią z wyższością.

- Wydaje mi się, że już za późno na to świętoszkowate oburzenie, Sarah. Nie pierwszy raz jesteśmy sami w sypialni, więc możesz sobie tego oszczędzić.

- Czego chcesz?

- Nie mógłbym wyjechać bez pożegnania, prawda? Po tym wszystkim, przez co przeszliśmy razem w ciągu ostatnich kilku dni.

Cierpiała, słysząc w jego głosie tyle pogardy, ale postanowiła tego nie okazywać.

- Aha, w rewanżu za wspólnie spędzoną noc otrzymam teraz pokaz dobrych manier. Pochlebia mi, James, że postanowiłeś poświęcić mi trochę swego drogiego czasu. Widać zasłużyłam się bardziej, niż myślałam.

Zaczerwienił się i odparł:

- Nie przyszedłem tutaj przerzucać się obelgami, Sarah.

- Nie? A więc po co przyszedłeś? - Uniosła dumnie głowę. - Bez obelg, powiadasz? Nie mogę pojąć, cóż innego może sprowadzać cię o tak późnej porze.

- Spojrzała na zegarek, potem znów na niego, czując

przyspieszone bicie serca. Nie powinna go prowokować, nie powinna rozmyślnie wprawiać go w gniew, lecz pokusa była zbyt wielka. - Chyba nie przyszedłeś po dokładkę? - Uśmiechnęła się fałszywie. - Dziękuję bardzo, nie skorzystam. Raz wystarczyło, James.

Odwróciła się do niego plecami, by podejść do drzwi i wyprosić go, ale nie uczyniła nawet paru kroków, kiedy chwycił ją w ramiona.

- Nie odwracaj się do mnie plecami po tym, co powiedziałaś, droga damo!

- A czemuż to? Czy moja odmowa obraża twoje ego? - Odrzuciła głowę do tyłu i z roziskrzonym wzrokiem ciągnęła dalej: - Och, podobało mi się zeszłej nocy, James. Jesteś zręcznym i doświadczonym kochankiem, więc gdybyś potrzebował referencji, możesz się do mnie zgłosić. Jeśli jednak chodzi o powtórkę, to chyba zrezygnuję. A teraz proszę mnie puścić.

- Puścić cię? Och, protestujesz prześlicznie, ale czy nie mam racji sądząc, że nie jesteś całkowicie szczerą, Sarah? - Przyciągnął ją do siebie mocniej. - Czy naprawdę tego chcesz?

- Tak! Mój Boże, nigdy dotąd nie zauważyłam, jak bardzo jesteś próżny! Słyszałaś, co powiedziałam, więc zrób to teraz!

- Czemu mam to zrobić, skoro jestem pewien, iż mogę zmienić twoje zdanie? - Pochylił się i musnął jej wargi swoimi, ale odwróciła głowę, pełna bólu, że zdobył się na przemoc.

- Naprawdę tego chcę, James - powiedziała cicho.

- Puść mnie natychmiast.

- A jeśli odmówię? Co zrobisz, panno Marshall? Będziesz jeszcze protestować, czy od razu zdecydujesz się na to, czego w gruncie rzeczy pragniesz: kolejne parę godzin w moich ramionach? - Uśmiechnął się zimno, obserwując, jak jej policzki różowieją, a nabrzmiałe usta rozchylają się.

Nagle Sarah zrozumiała, że to nie jest zwykła przepychanka. Zrozumiała, iż on naprawdę gotów jest na wszystko, byle tylko zaciągnąć ją do łóżka. Na myśl o tym zakreśliło się jej w głowie, ale już po chwili opamiętała się. Dlaczego chce się teraz z nią kochać,

skoro jeszcze niedawno ledwo tolerował jej obecność? Dlatego, że obudziła w nim nowe pożądanie? Czy też dlatego, że uraziła jego godność?

Przez zaskoczenie udało jej się wyrwać z jego ramion.

- Powiedziała „nie” i myślałam „nie”, James. Czy tak trudno to zrozumieć? A może cierpisz na chorobę tak wielu mężczyzn: na strategiczną głuchotę? - Uśmiechnęła się słabo. - O, widzę, że jesteś zdziwiony. Czemu? Trudno ci uwierzyć, iż jakiś mężczyzna zastosował już wobec mnie tę taktykę? Oczywiście masz rację. Kogóż mogłaby zainteresować taka brzydula, taka biedna zasuszonego nauczycielka jak Sarah Marshall? Co ona może wiedzieć o mężczyznach? Zeszłej nocy sądziłeś pewnie, że wyrządzasz mi przysługę? Kochałeś się ze mną po to, bym miała co wspominać na starość?

Roześmiała się znowu, tym razem zbliżając się niebezpiecznie do granicy hysterii. Gdy raz jeszcze spróbował jej dotknąć, potrząsnęła głową.

- Nie! Nie chcę, żebyś mnie dotykał. Miałeś już rozrywkę zeszłej nocy, więc ogłośmy remis i zakończmy tę całą sprawę z godnością, dobrze?

Otworzyła przed nim drzwi, ale nie ruszył się z miejsca.

- To wszystko nie wydarzyłoby się, gdybyś stawiała czoło temu, co cię prześladowuje, Sarah. Nie możesz wciąż uciekać od przeszłości. Przekonałaś się, do czego to prowadzi, nie tylko ciebie, ale także innych.

Skoro nadeszła chwila szczerości, to czemu nie mielibyśmy omówić jeszcze paru spraw i ostatecznie oczyścić atmosfery?

- Moja przeszłość nie powinna cię, do cholery, obchodzić!

- Naprawdę? - Błyskawicznie zamknął drzwi i spojrzał na nią płonącymi od gniewu oczami. - Obchodzi mnie, dlatego że wpłynęłaś na moją córkę. Pamiętasz, co powiedziała, kiedy spytałem ją o przyczynę ucieczki? Nie wyjaśniła tego do końca, ale stało się jasne, że tak jak podejrzewałem, ty ponosisz za to odpowiedzialność! Winna mi chyba jesteś jakieś wyjaśnienie, prawda?

- Nic ci nie jestem winna, James... nic, chyba że za rodzaj zapłaty uznamy wczorajszą noc! Moja przeszłość jest moją sprawą i nie ma nic wspólnego z tobą ani kimkolwiek innym.

- Właśnie tu się mylisz! - Jego gniew się wzmagił, ale podjął wysiłek kontrolowania go. - Tak wiele przekazaliśmy sobie ubiegłej nocy, Sarah, dlaczego więc tak trudno ci jest podzielić się ze mną tym olbrzymim sekretem?

Rozmyślna prowokacja wyrażona zimnym, drwiącym tonem przepełniła miarę. Przez cały dzień udawało jej się hamować swoje uczucia, ale teraz wiedziała, że dłużej już nie da rady. Opadły wszelkie bariery i poczuła, jak koszmar przeszłości toruje sobie drogę do teraźniejszości.

- A więc chcesz go poznać, James? Chcesz usłyszeć, dlaczego jestem dziwną kobietą? Co czyni z miss Marshall taką świętoszkowatą starą panną? Och, często zadawano mi to pytanie, ale nigdy dotąd nie odpowiedziałam na nie. Ale może masz rację, że czas oczyścić atmosferę. - Jej twarz nawet nie drgnęła, choć nieco pobladła. Popatrzyła mu prosto w oczy. - Kiedy miałam dwadzieścia lat, zostałam zgwałcona. Oto mój sekret, którego nie zna nikt oprócz ciebie, więc powinieneś poczuć się zaszczycony.

- Sarah! Ja... - Po raz pierwszy widziała Jamesa, któremu brakuje słów. Patrzył na nią, jakby został uderzony, ze ściągniętą twarzą i nagle pociemniałymi oczami. Jego spojrzenie było nieprzeniknione. Co myślał i czuł? Wstręt, litość, pogardę? Nie wiedziała i nie chciała wiedzieć.

- Co? Cieszysz się, że wyjawiałam ci tajemnicę? A może chciałbyś usłyszeć parę pikantnych szczegółów? Bardzo mi przykro, ale sądzę, że to powinno ci... - przerwała widząc, iż pokonuje dzielącą ich odległość i chwyta ją w ramiona.

- Przestań! Oczywiście, że nie chcę znać żadnych szczegółów! - Potrząsnął nią, po czym spojrział na swoje ręce, które przytrzymały jej ramiona. Powoli rozluźnił uchwyt i odsunął się jakby nagle przestraszony. Dlaczego? Czy teraz, kiedy poznał prawdę, poczuł do niej wstręt?

Podeszła do okna i spojrzała na zewnątrz. Pod półprzymkniętymi powiekami zapiekły łzy.

- Przykro mi, Sarah. - Ton jego głosu sprawił jej dodatkowy ból. Czy miał na myśli to, co się wydarzyło, czy też fakt, że mu o tym powiedziała? Nie wiedziała i nawet gdy usłyszała pisk otwieranych drzwi, nie spytała go o to. Pozwoliła mu odejść bez słowa, pewna, że nie jest w stanie go zatrzymać.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Dziękuję wam za przyjęcie, prezenty i w ogóle za wszystko. - Stephanie Jacobs obdarzyła uśmiechem całą grupę, otarła z policzka łzy i podniosła szklaneczkę. - Proponuję toast za szkołę i dziewczęta, a szczególnie za Sarah, która dodała mi odwagi, by wreszcie, zamiast w kółko o tym opowiadać, naprawdę zdecydować się na odejście.

Sarah uśmiechnęła się i uniosła szklanke. Następnie postawiła ją na stoliku i wyjrzała przez okno. Ujrzała połyskujące różowo w porannym słońcu góry. Od czasu kiedy byli z Jamesem w Pirenejach, nie piła wina, które teraz przywołało wszystkie nie chciane wspomnienia.

- Sarah, czy nic ci nie jest? - Stephanie stanęła za nią, a jej prześliczna twarz była pełna przejęcia.

- Oczywiście, że nic. Zamyśliłam się po prostu.

- Na temat Jamesa MacAllistera? - Widząc zaskoczony wyraz twarzy Sarah, młoda kobieta uśmiechnęła się. - Och, nie próbuj zaprzeczać. W ostatnich tygodniach bardzo się do siebie zbliżyliśmy i zauważyłam, że coś cię dręczy, jakby jakieś bolesne wspomnienia. Czy zakochałaś się w nim wtedy, gdy szukaliście Catherine?

-Ja... - Sarah przytaknęła. - Głupie, prawda? Kobieta w moim wieku nie powinna być taka naiwna.

- Wiek nie ma tu nic do rzeczy. Nie rozumiem tylko, czemu sama nie idziesz za radą, której mi udzieliłaś, aby zawsze patrzeć w przyszłość i nigdy nie dopuścić do żalu za czymś, czego się nie zrobiło.

- Co więc proponujesz? Żeby do niego zadzwoniła i wyznała mu szaleńczą miłość? To nie jest najlepszy pomysł. James MacAllister nie wydaje się w najmniejszym stopniu zainteresowany moimi uczuciami.

- Czyżby? To jak wytłumaczysz fakt, że zmienił zdanie na temat zabrania Catherine z naszej szkoły? I dlaczego nie realizuje swojej groźby odsunięcia cię od nauczania? Bo go nie obchodzisz? Wątpię.

- Prawdopodobnie uznał, że szkoda zachodu. A jeśli chodzi o pozostawienie Catherine, to myślę, iż zaważyła tu jej opinia.

-A ty wierzysz w to, że James MacAllister, który wygląda tak, jakby brał pod uwagę jedynie własne zdanie, ustąpił nagle pod żądaniami piętnastolatki? Nie ma mowy. Zrobił tak z twojego powodu. Bo mu na tobie zależy! - Na dźwięk dzwonka odłożyła szklaneczkę. - No, wracamy do roboty. Jeszcze trzy lekcje i kończę z tym. Nigdy więcej uczenia. Obiecuj mi, że pomyślisz o tym, co powiedziałam. Nie bój się sięgać po to, czego pragniesz. Życie jest zbyt krótkie.

Nim Sarah zdążyła odpowiedzieć, Stephanie już nie było. Sarah powoli odwróciła się od okna, żałując, że to wszystko nie jest takie proste. Nie widziała Jamesa już od ośmiu tygodni, ośmiu samotnych długich tygodni, a jej ból wcale się nie zmniejszył. Jedyne czego teraz pragnęła, to przeżyć życie najlepiej, jak tylko to możliwe, pielęgnując w sobie wspomnienia o tych krótkich dwóch dniach, które spędzili razem.

Trzecia klasa była tego dnia niespokojna, Sarah musiała więc użyć wszystkich swych talentów, by utrzymać zainteresowanie uczennic. Wręczyła im francuskie krzyżówki, które obmyśliła poprzedniego wieczora, i nie przejmowała się zbytnio szeptami i chichotami. Przypisywała to podniecenie zbliżającym się wakacjom, choć sama nie była w stanie go podzielić. Wręcz przeciwnie, na myśl o pustych, pozbawionych pracy dniach ogarniała ją rozpacz. Zamknęła oczy, lecz już po chwili zmuszona była je otworzyć. Usłyszała bowiem odgłos gwałtownie otwieranych drzwi.

- James! - Czy to naprawdę ona wymawia jego imię i czy to on stoi w drzwiach? Potrząsnęła głową przerażona, że doświadcza halucynacji, ale wówczas on się odezwał:

- Muszę z tobą porozmawiać, Sarah.

Nic się nie zmieniło; w jego głosie nadal była nuta niezłomnej arogancji. Sarah uniosła głowę i potrząsnęła nią przecząco.

- Pomijając już fakt, że nie wiem, o czym mielibyśmy rozmawiać, oczywiście jest to w tej chwili wykluczone. Prowadzę lekcję, panie MacAllister, i byłabym wdzięczna za opuszczenie klasy.

- Znowu? Wypraszenie mnie najwyraźniej weszło ci w krew, Sarah. Uważaj, bo stanie się to nudne. - Rozejrzył się po zaciekawionych twarzach dziewcząt i spytał: - Która tu jest gospodarzem?

- Ja, proszę pana - odezwał się z głębi klasy jakiś głos.

- A więc przejmiesz prowadzenie, dopóki panna Marshall nie wróci. Dobrze?

- James! - W jej głosie czaił się niepokonany gniew. - Skąd ci przyszło do głowy, że możesz tu tak po prostu wejść i wydawać polecenia? Przyjmij do wiadomości, że ja ich nie wykonam! Proszę teraz wyjść!

- Nie skorzystam. Już raz zrobiłem błąd wychodząc i nie zamierzam go powtórzyć. - Znalazł puste krzesło i usiadł. - Zaczekam, aż będziesz mogła ze mną porozmawiać. Kontynuuj lekcję i nie zwracaj na mnie uwagi.

Dobre sobie! Całe jej ciało wyrywało się do niego, a ona miała udawać, że go tu nie ma! Usiadła gwałtownie, dając za wygraną. To nie był czas ani miejsce na rozpoczynanie dyskusji, która szybko przerodziłaby się w kłótnię.

-W porządku, dziewczynki, kontynuujcie to, co robiłyście, a w razie wątpliwości proszę pytać. - Z zadowoleniem zauważyła, że jej głos jest opanowany, mimo iż czuła brak powietrza w płucach. Wiedziała, że James ją obserwuje. Miała wrażenie, że jego oczy wręcz palą jej skórę.

Odruchowo spojrzała na niego. Spostrzegła na jego twarzy wyraz najszczerzego ciepła i czułości. Poczwała, że serce zamiera jej w piersiach. Gdy ich oczy się spotkały, zdawało się, iż czas stanął w miejscu. Jednak już po chwili jedna z uczennic zadała pytanie i czar prysnął.

- Trzy poziomo: region górzysty tworzący naturalną granicę. Nie wiemy, co to jest. Czy mogłaby nam pani podsunąć kolejną wskazówkę?

Czemu zawarła to w krzyżówce? Czyżby jej umysł był do tego stopnia zaprzątnięty Jamesem?

-Ja... - Kiedy dostrzegła jego uśmiech, zakłopotanie odebrało jej mowę. Wiedział! Wiedział, że nie będzie potrafiła zapomnieć tego, co ich łączyło.

- Spróbujcie wpisać nazwę Pireneje, powinna pasować. Sądzę, że te właśnie góry miała panna Marshall na myśli, kiedy pracowała nad tą krzyżówką.

W jego głosie było tyle ciepła, że zadrżała. Wstała gwałtownie i podeszła do tablicy.

- Wypiszę wam teraz parę słówek, z których pisownią możecie mieć trudności.

Wzięła do ręki kredę i odwróciła się do klasy, a wtedy James odezwał się ponownie:

- Czy mogłaby pani podać pisownię pewnego zwrotu? Kocham cię, oczywiście po francusku.

Kreda wypadła z jej rozdygotanych rąk. Podniosła ją, czując krew napływającą do twarzy.

- To chyba Je t'aime, o ile się nie mylę, prawda, panno Marshall? - Roześmiał się, nie spuszczać z niej wzroku. - Nie jestem pewien, czy prawidłowo to wymawiam, więc może zechciałaby pani powiedzieć to przed napisaniem?

Co on wyprawia? Dlaczego zachowuje się tak, jakby chciał jej wyznać miłość? Ścisnęła kredę w rękę i powiedziała:

- Bardzo dobrze, panie MacAllister. Pańska wymowa jest prawidłowa.

Tym razem jej stłumiony głos zdradzał podniecenie.

- Nadal nie mam stuprocentowej pewności co do akcentu. Bardzo proszę wymówić te słowa, panno Marshall.

Czy to jakaś gra, a może nowy sposób znęcania się nad nią? Nie miała pojęcia, ale nagle przestało to mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie. Popatrzyła mu prosto w oczy. Kochała go! Niezależnie od tego, w jakim języku, cudownie było móc mu to powiedzieć.

- Je t'aime. - Mimo ciszy, która zapanowała nagle w klasie, jej głos był ledwo słyszalny. Jeszcze raz zaczerpnęła powietrza, czując, jak serce podchodzi jej do gardła. - Je t'aime, panie MacAllister -

powtórzyła, patrząc na niego roziskrzonym wzrokiem.

Zdawał się wstrzymywać oddech, a rysy jego twarzy przybrały niemal bolesny wyraz. Nagle rozluźnił się i uśmiechnął z taką czułością, że poczuła, jak topnieją między nimi wszelkie lody.

- Je t'aime, panno Marshall. Jak to brzmi? -Ja... Ty... Cudownie, absolutnie cudownie,

- Miałem taką nadzieję.

Wstał i podszedł do niej, wyjmując kredę z jej ręki i odrzucając ją niedbale. Zwrócił się do oniemiałej z wrażenia klasy:

- Liczę na was, dziewczynki, że będziecie grzeczne, bo muszę teraz porozmawiać z waszą nauczycielką na osobności. Nie zawiedźcie mnie.

Biorąc Sarah za rękę, wyprowadził ją z klasy i zamknął za sobą drzwi.

- Dokąd pójdziemy? Musimy spokojnie porozmawiać.

- Ja... - Zamrugła oczami, niepewna, czy to nie sen. To chyba nie dzieje się naprawdę!

- To, co chodzi mi po głowie, Sarah, wymaga ciszy i wielkiej, wielkiej intymności - dodał zdławionym głosem, a jego ciemne oczy wyrażały tyle pożądania, że nie mogła go nie zauważyć. Zadrżała gwałtownie.

- James, to szaleństwo! Nie możesz wyciągać mnie z klasy.

Dziewczynki mnie potrzebują.

- Nie tak bardzo jak ja, mój skarbie. - Obrócił ją ku sobie, by złożyć na jej ustach namiętny pocałunek.

Czuła, że uginają się pod nią kolana. Gdyby jej nie podtrzymał, upadłaby.

- Popełniłem błąd, zostawiając cię tamtego wieczora. Nie było dnia i minuty, żebym tego nie żałował i już nigdy więcej do tego nie dopuszczę. Kocham cię... Je t'aime. Mogę ci to powiedzieć na wszystkie sposoby, jakich sobie zażyczysz, jeśli tylko dasz mi szansę wyjaśnienia, dlaczego zachowałem się tak tamtego ranka i dlaczego zostawiłem cię następnego wieczora. Proszę więc, powiedz, gdzie moglibyśmy zostać sami, bo inaczej sam zdecyduję. - Popatrzył

dokoła, uśmiechając się lekko. - Jak myślisz, co by pomyślała twoja szanowna przełożona, gdyby zobaczyła, że jedna z jej podwładnych uprawia miłość na środku korytarza?

- James! Nie mógłbyś! Czy to prawda? Czy naprawdę mnie kochasz?

Delikatnie ją pocałował.

- Naprawdę, Sarah. Szczerze i uczciwie. Niczego nie pragnę bardziej, niż pokazać ci jak szczerze. - Przyciągnął ją do siebie, tak by mogła poczuć jego pożądanie, po czym odsunął się z ociąganiem. - Ale to naprawdę nie jest właściwe miejsce.

- Ja... - Nie mogła się skupić. James ją kochał! Spełniły się wszystkie jej modlitwy, wszystko wydawało się zbyt piękne, aby było prawdziwe.

Zrozumiał jej roztargnienie. Wziął ją za rękę i wyprowadził do stojącego na parkingu samochodu.

- Wskakuj, kochana. Pojedziemy nad rzekę, gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Skręcił z drogi i zatrzymał samochód na brzegu.

- A teraz pozwól, że pocałuję cię tak, jak tego pragnę, zanim kompletnie nie zwariuję!

Otoczył ją ramionami i pocałował z żarliwą namiętnością. Jego usta szukały pieszczoty, którą tak bardzo chciała mu ofiarować. Kiedy wreszcie uwolnił ją z uścisku, drżał niemal równie mocno jak ona, a jego oczy płonęły z pożądania. Sarah pogładziła jego policzek gestem pełnym miłości, a on odwrócił głowę i ucałował jej dłoń.

- Nie sądziłam, że to się zdarzy, James - powiedziała niepewnie. - Myślałam, że między nami wszystko skończone, zwłaszcza po tym, co ci powiedziałam tamtej nocy.

- Ja też, ale nie z powodu, który masz na myśli. - Uniósł jej twarz, by zajrzeć wprost w jej oczy. - Fakt, że zostałam zgwałcona nie zmienia moich uczuć do ciebie, Sarah. Mogłaś odnieść takie wrażenie, gdy nagle wyszedłem. Prawda jest taka, że byłem zszokowany tą wiadomością i zbyt zawstydzony swym postępowaniem, by umieć sobie z tym poradzić. Gdybyś powiedziała

mi wcześniej, nie prowokowałbym cię tak.

- Nie, miałeś rację robiąc to. - Pocałowała go szybko, widząc ból na jego twarzy. - Miałeś też rację mówiąc mi, że byłam emocjonalną kaleką. - Kiedy próbował protestować, uśmiechnęła się ze smutkiem i dodała: - Nie trzeba. Ja naprawdę pozwoliłam, by ten koszmar rządził moim życiem, choć już dawno powinnam była zostawić go za sobą.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Mogę sobie tylko wyobrazić, przez co przeszłaś. - Zamknął jej ręce w swych dłoniach. - Czy możesz mi powiedzieć, co się stało? Czy nadal jest to dla ciebie zbyt bolesne?

- Już nie. Nigdy nie zapomnę tego, co się stało, ale nie pozwolę, by to znów mną zawładnęło. Właśnie skończyłam dwadzieścia lat. Byłam na trzecim roku studiów i cieszyłam się życiem. Pewnego dnia moi rodzice, jadąc do mnie na weekend, ulegli wypadkowi samochodowemu. Zginęli oboje. Byłam kompletnie zdruzgotana. Jako jedyne dziecko, czułam się z nimi bardzo zżyta. Ich śmierć była dla mnie potwornym ciosem. Ucierpiała na tym moja nauka i jeden z wykładowców - zaproponował mi dodatkową pomoc.

- Roześmiała się gorzko, nie dostrzegając zaciśniętych w gniewie ust Jamesa. - Wygląda na to, że nie miał namyśli korepetycji z francuskiego. Byłam w fatalnym stanie. Czułam, iż się opuszczam i przyjął jego propozycję z wdzięcznością. Wydawało się, że chce dodać mi otuchy, przyjął więc zaproszenie na weekend u niego w domu. Był żonaty, więc czułam się bezpieczna, ale niestety zapomniał dodać, że jego żona wyjechała. Nie, nie będę wchodziła w niesmaczne szczegóły, w każdym razie gdy odkryłam prawdę, było już za późno. Zgwałcił mnie we własnym domu. Usłyszawszy, że zamierzam pójść na policję, roześmiał się. Powiedział, że nikt mi nie uwierzy i że moje imię okryje się hańbą. - Jej oczy wypełniły łzy. Mocniej ścisnęła dłoń Jamesa. - W końcu nikomu nie powiedziałam. Przestraszyłam się, że może mieć rację.

- Nie obwiniaj się. Kto wie, co mogłoby się zdarzyć? - Z morderczym wyrazem twarzy James uderzył pięścią w błotnik

samochodu. - Chciałbym dostać go w swoje ręce. Zapłaciłby mi za to!

- To należy do przeszłości. Nie ma już dla mnie żadnego znaczenia... jeśli nie ma go też dla ciebie.

- Nagle, przestraszona, zamknęła oczy. – Zawsze przerażała mnie myśl, że ktoś może się o tym dowiedzieć. Czy tamtej nocy poczułeś do mnie wstręt? Muszę znać prawdę, James!

- Nie! Tak pomyślałaś? - Na jego twarz powrócił wyraz bólu. - To nie było tak. Nie umiem tak naprawdę wyrazić tego, co wtedy czułem. Była to mieszanka złości, szoku i obrzydzenia do samego siebie za to, że to z ciebie wyciągnąłem. Pastwiłem się nad tobą od samego początku, nie przeczuwając prawdy. A przecież wyjaśniała ona twoje zachowanie i przyczyny, dla których taka piękna kobieta robi wszystko; by ukryć swą urodę.

- Piękna? Ja?

Uśmiechając się przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Tak, ty. Nie rób takiej zdziwionej miny. Uderzyło mnie to już przy naszym pierwszym spotkaniu ma wywiadówce. Wyglądałaś tak ślicznie ze swoją delikatną cerą i miękkimi włosami, a jednak robiłaś wszystko, by to ukryć. - Wsunął rękę w jej włosy, wyjął z nich spinki i przeplatał jedwabiste pasma pomiędzy swymi palcami. - Przez tyle bezsennych nocy tęskniłem, by to zrobić, Sarah. Taką samą tęsknotę wywoływało we mnie wspomnienie ciebie leżącej koło mnie tamtego ranka z włosami rozrzuconymi na poduszce.

- Widziałeś mnie? Kiedy wstawałam, myślałam, że jeszcze śpisz. - Dotyk jego dłoni zaczynał ją rozpraszać, ale zmusiła się do koncentracji, by raz na zawsze wyjaśnić wszystko.

- Udawałem. Obudziłem się już wcześniej i leżałem, patrząc na ciebie.

- Dlaczego nic nie powiedziałeś? - Poczula żal za tyle niepotrzebnego cierpienia. - I dlaczego później w lesie byłeś taki okrutny? Myślałam, że dostałeś to, czego chciałeś i postanowiłeś wymazać mnie ze swego życia.

- Taką miałem nadzieję. - Uśmiechnął się gorzko. - Ale to tylko pokazuje, jak bardzo mężczyzna może się mylić. Rozmyślnie byłem

tego ranka tak okrutny, bo bałem się pozwolić sobie na coś więcej. Miałem nadzieję, że zdołam wypędzić cię z moich myśli, kiedy już pójdziemy do łóżka. Ale gdy ujrzałem cię po przebudzeniu, zrozumiałem, że mi się to nie uda. Bałem się, Sarah. Taka jest prawda.

- Bałeś się? Czego?

- Ciebie! Bałem się, bo zrozumiałem, że się w tobie zakochuję. To nie było już tylko pożądanie. Kiedy umarła Ruth, przysięgłem sobie, że nigdy więcej nie dam się usidlić, a tymczasem tak się stało. Wpadłem w panikę.

- Musiałeś ją bardzo kochać. - Nie była w stanie ukryć bólu, jaki wywołała w niej ta myśl. Usłyszała jego westchnienie.

- To prawda. Nie będę kłamał, że było inaczej. Ale moje uczucia do Ruth należą do przeszłości, są już tylko wspomnieniem. Nie mają wpływu na to, co czuję do ciebie. Sprawily jedynie, że obawiałem się prawdy. Przysięgłem sobie, iż już nigdy nie dopuszczę do koszmaru, jakim jest pokochanie kogoś po to, by wkrótce go stracić. Nie mówię, że żyłem przez te lata jak świętoszek. Ale kobiety, z którymi się wiązałem, znały reguły gry. Nigdy nie dochodziło do zaangażowania emocjonalnego. Wtedy pojawiłaś się ty i doprowadzałaś mnie do szaleństwa swoimi bystrymi uwagami na temat mojego stosunku do Catherine, swą irytującą sztywnością i podniecającą atrakcyjnością. Od początku wiedziałem, że znalazłem się w kłopotcie! Byłaś i jesteś moim wielkim kłopotem, panno Marshall.

- No tak, dziękuję bardzo! - Popatrzyła na niego z udawaną irytacją, lecz po chwili się uśmiechnęła. - Trudno o miłszy komplement! Sztywna, stara panna Marshall... duży kłopot.

- No cóż, sądzę, że już wkrótce ten opis przestanie być aktualny. Kiedy w końcu zdobyłem się na odwagę, by zaakceptować swoje uczucia, nie zamierzam pozwolić ci na pozostawanie w panieństwie.

Sarah wzięła głęboki oddech i policzyła do dziesięciu.

- I to mają być oświadczenia? Nic z tego.

- Co?

- Słyszał pan, panie MacAllister! Ta próba była zbyt żałosna.

Próbuj jeszcze raz albo zapomnij o tym!

- Dłaczego, ty mała... -nie dokończył, wybierając zamiast słów zwycięski, władczy pocałunek, który pozbawił ją tchu. Uśmiechnął się do jej rozmarzonego wzroku, wodząc palcem po nabrzmiąłych ustach.

- Wyjdiesz za mnie, prawda, Sarah? Nie wytrzymam bez ciebie. O mało nie zwariowałem przez te ostatnie tygodnie, kiedy usiłowałem przekonać siebie samego, że lepiej mi będzie bez ciebie, ale było to jedno wielkie kłamstwo. Potrzebuję cię, Sarah!

Uśmiechnęła się do niego, myśląc o swoim uczuciu.

- Jeśli tego chcesz, James.

- Tak. Kocham cię, Sarah. Chcę, byś została w moim życiu już na zawsze.

- I ja cię kocham - szepnęła cicho. - Niczego bardziej nie pragnę, niż zostać twoją żoną i żyć z tobą. - Umilkła, zaskoczona nagłą niepokojącą myślą.

- A co z Catherine? Jak zareaguje na wieść, że miałabym poślubić jej ojca?

- Jest zachwycona. Zadzwoiłem do niej wieczorem i powiedziałem, że przyjeżdżam i nie wyjadę, dopóki nie zgodzisz się za mnie wyjść. Odparła, cytując: „Już najwyższy czas, byś zrobił z miss Marshall prawdziwą kobietę”.

- Co? James! Nie powiedziałeś jej przecież, co było między nami i że...

- Spaliśmy ze sobą? Nie, kochanie, nie byłem aż tak rozmowny. Ale dzięki swoim eskapadom Catherine wydorosła i myślę, że jest to dla niej jasne jak słońce.

- Jak więc mogę odmówić? Dałabym jej zły przykład. - Sarah posmutniała. - Rozmawiałam z nią o tym wszystkim, ale nie dowiedziałam się zbyt wiele. Podobno niemal od samego początku wiedziała, że to pomyłka. Na szczęście była na tyle rozsądna, by od razu poinformować o tym Philippe'a. Pewnie dlatego bez większego żalu zostawił ją w Luchon. - Przełknęła ślinę, czując lęk przed zakłóceniem tej szczęśliwej chwili. - Jeśli ponoszę jakąś winę za to,

co się stało, James, to przepraszam.

- Ponosisz. - Roześmiał się, słysząc jej przerażone westchnienie. - Ale ja też. Ostatnio wiele razy rozmawiałem z Catherine. Przyznała się wreszcie do tego, iż odnosiła wrażenie, że mi na niej nie zależy i że troszczyć się jedynie o swoją pracę. Wstrząsnęło to mną. Nie wiedziałem, że może tak myśleć i długo musiałem ją przekonywać, jak bardzo ją kocham.

- To świetnie, ale gdzie w tym był mój udział? Czy coś kiedyś powiedziałam? Gdyby tak było, nigdy sobie nie wybaczę.

- Wygląda na to, że była to przelotna uwaga, którą rzuciłaś na lekcji. Tłumaczyłaś jakiś francuski poemat miłosny i oświadczyłaś, że miłość jest najważniejszym z ludzkich uczuć i że powinno się ją stawiać na pierwszym miejscu. Wzięła to sobie do serca, bo czuła się właśnie nieszczęśliwa z mojego powodu. Użyła tego jako usprawiedliwienia swej ucieczki z Philippe'em. Na szczęście wszystko się dobrze skończyło i myślę, że dało jej to nauczkę, której długo nie zapomni.

- Och, James, nigdy bym nie przypuściła, że te niewinne słowa dadzą taki rezultat. Będę musiała uważać.

- Mhm, sądzę, że to zależy od ucznia. Czy miłość powinna być zawsze na pierwszym miejscu? - Uśmiechnął się do niej, a jego wzrok sprawił, że zrobiło jej się jednocześnie zimno i gorąco. Pochylił się i pocałował ją delikatnie. Zanim zdążyła zareagować, odsunął ją od siebie i patrząc w jej zgłodniałe oczy, dodał: - Podoba mi się ta lekcja, pani nauczycielko.

Zaczerwieniła się lekko.

- Sądzę, że w tej kwestii ty byłbyś lepszym nauczycielem.

- Tak myślisz? - Pochylił się nad nią, a jego gorący oddech jeszcze nasilił jej tęsknotę. - Może masz rację? Rozpoczniemy lekcję numer jeden, a potem, jeśli okażesz się zdolną uczennicą, przejdziemy dalej.

Sarah uśmiechnęła się, zarzucając mu ręce na szyję. Nie była pewna, czy okaże się zdolną uczennicą. Miała raczej wrażenie, że będzie potrzebowała długich lekcji i licznych powtórek materiału!